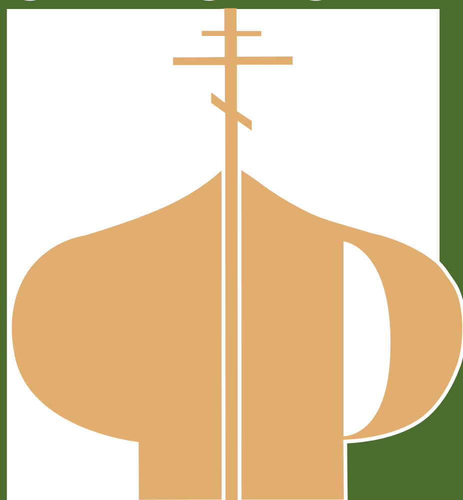


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Nagrody Ostrogskiego przyznane
- Dionizy – metropolita trudnych czasów
- Gdy kryzys rozdziera rodzinę
- Biesiada. Tęsknota za wspólnotą

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (405) marzec 2019 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

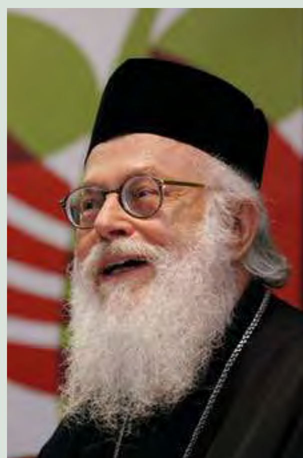
Bizantyjska ikona Triumfu Prawosławia z XIV wieku

O Niedzieli Triumfu Prawosławia **na ss. 5-9**

W numerze

Laureaci

Arcybiskup Tirany, Durres i całej Albanii Anastasios (Yannoulatos), o. Michel Quenot, prawosławny duchowny ze Szwajcarii, znawca ikony, prof. Andrzej Romanowski, polonista i publicysta, Jan Smyk, dziennikarz Polskiego Radia i działacz społeczny oraz Stowarzyszenie Ukraińskich Prawosławnych Dziennikarzy – to laureaci 30. edycji Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego.
Nagroda jest przyznawana za wybitne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli, kultury prawosławnej oraz za działalność na rzecz zbliżania chrześcijan.
Kapituła nagrody obradowała 26 stycznia pod przewodnictwem Eugeniusza Czykwina, redaktora naczelnego Przeglądu Prawosławnego, wydawanego przez Fundację im. Księcia Konstantego Ostrogskiego.



Arcybiskup Tirany, Durres i całej Albanii Anastasios (Yannoulatos) za pracę misyjną o światowym formacie. Arcybiskup urodził się w 1929 roku w greckim Pireusie. Studiował teologię w Atenach, potem historię religii, etnologię i afrykanistykę na niemieckich uniwersytetach. Studiował i poznawał wiele religii – hinduizm, buddyzm, taoizm, konfucjanizm, islam i religie afrykańskie. Zgłębiał je także w krajach ich pochodzenia i powszechnego występowania. Biegle włada starożytną greką, angielskim, francuskim, niemieckim, albańskim. Zna łacinę, włoski, hiszpański, rosyjski, suahili.

Ta intelektualna podbudową jakby tworzyła z niego człowieka misji. W pełni ją wykorzystał – najpierw w strukturach światowego ruchu prawosławnej młodzieży Syndesmos, potem wszechprawosławnego centrum misyjnego Porefthendes, przewodnicząc mu.

W 1963 roku rozpoczął wielką pracę misyjną w Światowej Radzie Kościołów, przewodnicząc różnym strukturom misyjnym, dochodząc w 2006 roku do funkcji prezydenta tej organizacji oraz honorowego prezydenta Światowej Konferencji Religii dla Pokoju.

W Grecji założył Centrum Studiów Misyjnych Uniwersytetu w Atenach i kierował nim. Był dyrektorem Apostoliki Diakonia. W ramach tej organizacji rozwijał misję zagraniczną, sam wiele razy udając się z misją do Afryki wschodniej, gdzie zorganizował patriarszą szkołę Makariosa III arcybiskupa Cypru i kierował nią przez dziesięć lat. Wyświęcił 62 prawosławnych afrykańskich duchownych, przygotował katechetów, wspierał dzieło tłumaczenia Liturgii na cztery afrykańskie języki, umacniał 150 prawosławnych parafii i wspólnot, czuwał nad budową kilkudziesięciu cerkwi, powołał do życia siedem placówek misyjnych, kierował procesem tworzenia szkół i ośrodków medycznych.

Od 1992 roku jest zwierzchnikiem Cerkwi Albanii. Po latach ostrego

komunizmu, zajął się jej wskrzeszaniem i odbudową. Przy arcybiskupie odtworzono ponad czterysta parafii. Powołano do życia akademię teologiczną, utworzono cerkiewne żłobki, przedszkola, szkoły, pięćdziesiąt ośrodków młodzieżowych. Podjęto się trudu budowy pięćdziesięciu nowych cerkwi, odbudowy sześćdziesięciu zabytkowych, renowacji stu sześćdziesięciu zniszczonych. Założono wydawnictwa, warsztaty i pracownie.

Arcybiskup wspiera nawet budowę i remonty dróg, mostów, wodociągów, przychodni lekarskich, hoteli, szkół. Dba o rozwój rolnictwa, kultury, ekologii, oświaty, pomocy społecznej.

W 2000 roku jego kandydaturę zgłoszono do Pokojowej Nagrody Nobla.

Zyskał uznanie w międzynarodowych kręgach. Osiemnaście uniwersytetów lub uniwersyteckich fakultetów nadało mu tytuł doktora honoris causa.

Jest człowiekiem spokojnym, pogodnym, pełnym dobroci i prostoty, dla którego najważniejszą kwestią jest umiłowanie chwały Bożej. Mówi, że misja jest konieczna, by nie ulec zatraceniu, bo zamykanie się chrześcijan w swojej grupie, dużej czy małej, prowadzi do samozagłady.



O. Michel Quenot za popularyzację prawosławnej myśli teologicznej w Europie zachodniej i na całym świecie. Jest specjalistą z zakresu nauk humanistycznych i językoznawstwa. Brał udział w misji humanitarnej podczas wojny domowej w północnym Jemenie w Afryce. Na duchownego został wybrany w dojrzałym wieku przez lokalną wspólnotę prawosławną. Święcenia kapłańskie przyjął w 2003 roku z rąk metropolity Szwajcarii Jeremiasza (Kaligiorgisa). Jest proboszczem parafii prawosławnej Opieki Matki Bożej i św. Sylwana z Atosu we Fryburgu w Szwajcarii, która skupia wiernych różnych narodowości.

Międzynarodowe uznanie zyskał dzięki licznym pracom poświęconym zagadnieniom prawosławnej ikonografii. O. Michel Quenot podkreśla, że ikona ma istotny wpływ na duchowe życie człowieka. Wyrobieniu takiego poglądu sprzyjały zwłaszcza jego kontakty z o. Sofroniuszem (Sacharowem) z monasteru św. Jana Chrzciciela w Wielkiej Brytanii, który był uczniem św. Sylwana z Atosu.

O. Michel Quenot to autor 27 książek poświęconych teologii ikony, historii Kościoła, prawosławnej duchowości. Wiele z nich przetłumaczono m.in. na angielski, niemiecki, grecki, rosyjski, rumuński. Po polsku ukazały się „Ikona. Okno ku wieczności", „Zmartwychwstanie i ikona", „Ikona i kosmos: inne spojrzenie na dzieło stworzenia".

Prof. Andrzej Romanowski za rozległe i głębokie studia nad wschodnim pograniczem literatury polskiej, za upowszechnianie myśli, popartej wielką erudycją, o różnorodności kultury Rzeczypospolitej, zwłaszcza literackiej. Śmiało mówi o bogatym komponencie ruskiej literatury w dziedzictwie Rzeczypospolitej, przełamując stereotyp o jej polsko-łacińskim monolicie. W ubiegłym roku została wydana jego książka „Wschodnim pograniczem literatury polskiej. Od średniowiecza do oświecenia", w której analizuje literaturę tworzoną w mowie ruskiej, cerkiewnosłowiańskiej, potem tak zwanej prostej, wyrastającej z ruskiej, białoruskiej, ukraińskiej i rosyjskiej – wszystkie bowiem były językami twórczości w Rzeczypospolitej. Ta książka jest 27 tomem redagowanej przez Andrzeja Romanowskiego serii Biblioteka Literatury Pogranicza. Jest owocem zainteresowania literaturą pogranicza polsko-ukraińsko-białorusko-litewskiego.

Andrzej Romanowski jest profesorem zwyczajnym. Kieruje katedrą



kultury literackiej pogranicza na wydziale polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest pracownikiem naukowym Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, gdzie jest członkiem Komitetu Nauk o Literaturze, od 2003 roku redaktorem naczelnym Polskiego Słownika Biograficznego, funkcję przejmując po wybitnym historyku i teoretyku literatury prof. Henryku Markiewiczu. Opublikował kilkanaście książek. Jest wytrawnym publicystą, od 1976 roku związanym z Tygodnikiem Powszechnym (w latach 1990-2002 etatowo), także z innymi pismami.

Jest odważny intelektualnie i moralnie. Sprzeciwia się fanatyzmowi, nietolerancji i przemocy. Buduje porozumienie między ludźmi i kulturami. Jest jednym z ideowych twórców III Rzeczypospolitej. Broni prawdy.

Został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem Zasłużony dla Tolerancji.



Jan Smyk za łączenie zawodu dziennikarza radiowego z pracą społeczną na rzecz Cerkwi. Jest współ-



Modlitwa kapituły przed obradami

założycielem cerkiewnego Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, powstałego trzydzieści lat temu z błogosławieństwa metropolity Cerkwi w Polsce Sawy, wówczas arcybiskupa białostockiego i gdańskiego, przez cały czas pracując w jego zarządzie, obecnie jako wiceprzewodniczący zarządu głównego.

To najbardziej zasłużone dla prawosławnych w Polsce stowarzyszenie posiada jedenaście oddziałów terenowych w całym kraju. Prowadzi przedszkole, szkołę podstawową i średnią, cykle wykładów w różnych miastach, m.in. Wszechnicę Kultury Prawosławnej, wydaje Biuletyn Informacyjny, organizuje pielgrzymki, sprowadza do Polski relikwie najbardziej czczonych świętych, np. św. Marii Magdaleny, św. Spirydona Trymifundzkiego. Jan Smyk współorganizuje te przedsięwzięcia. Za tę aktywność został nagrodzony m. in. Orderem Marii Magdaleny II stopnia.

Pracuje też w radzie parafii św. Jerzego w Białymstoku i dba o miejsca kultu w rodzinnej Dobrowodzie koło Kleszczel, współuczestnicząc w budowie cerkwi i kapliczki na źródle ze świętą wodą.

Jako radiowiec nagrał społecznie ze współpracownikami wiele płyt z muzyką cerkiewną.

Tworzy czołówkę polskich dziennikarzy radiowych. Uprawiając wszelkie formy dziennikarstwa, największe sukcesy osiągnął w reportażu radiowym, realizując ich kilkaset. Ich bohaterami są najczęściej ludzi ze wsi i miasteczek, zwłaszcza ze wschodu Polski, często prawosławni. Jego utwory wielokrotnie nagradzano w dorocznych konkursach w kraju i za granicą najwyższymi nagrodami, czterokrotnie były nominowane do Prix Italia.

Został wyróżniony Złotym Mikrofonem (1994). Otrzymał tytuł Radiowego Reportażysty Roku 2010.

Współpracował z rozgłośniami za granicą.

Wydał dwie autorskie płyty CD z unikalnymi reporterskimi nagraniami muzycznymi: „A oto gwiazda" i „Supraski Irmologion".

W końcu ubiegłego roku przygotował dla Polskiego Radia (zebrał i opracował) fundamentalne dzieło, „Antologię polskiego reportażu radiowego" (ss. 408), a w nim teksty o sztuce artystycznego reportażu radiowego oraz sylwetki czołówki polskiego reportażu radiowego. Do książki dołączono dwie płyty z 333 najlepszymi powojennymi utworami.

Jan Smyk sprawował funkcje kierownicze w radiu, m.in. prezesa zarządu Polskiego Radia Białystok (2002-2006). Otrzymał wiele orderów, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Stowarzyszenie Prawosławnych Dziennikarzy Ukrainy za wkład w duchowe odrodzenie ukraińskiej Cerkwi i obiektywne przedstawianie sytuacji religijnej w państwie.

Trwający od początku lat dziewięćdziesiątych między strukturami rozłamowymi a kanonicznymi konflikt o świątynie w doświadczanej wojną, kryzysem ekonomicznym i społecznym zamętem, Ukrainie przeradza się w konflikt polityczno-religijny. Zaogniło go nadanie przez patriarchat konstantynopolitański rozłamowym, nieuznawanym przez ogół prawosławia, strukturom tomosu o autokefalii (niezależności) oraz przyjęcie przez ukraiński parlament ustaw, bezpośrednio ingerujących w wewnętrzne sprawy kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Wobec UPC, którą tworzy blisko trzynaście tysięcy parafii i ponad dwieście monasterów i która o autokefalię nie prosiła, formułowanych jest w prasie, także polskiej, wiele nieobiektywnych, świadczących o niezrozumieniu istoty problemu, opinii.

Stowarzyszenie Ukraińskich Prawosławnych Dziennikarzy, upowszechniając w internecie (www.spzh.news) dokumenty, opinie, reakcje, itp. hierarchów, duchownych, zwykłych wiernych, pozwala wyrobić sobie samodzielny sąd o zachodzących w sferze religijnej procesach i ich podłożu.

Komunikat kapituły 30. edycji
Nagrody im. Księcia
Konstantego Ostrogskiego
z 26 stycznia 2019 roku



Prawda poddawana próbom

W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu celebruje Cerkiew swe święto – Niedzielę Prawosławia, Triumf Ortodoksji. Tym samym upamiętnia przezwyciężenie herezji ikonoklazmu oraz innych wcześniejszych herezji. Przez osiem stuleci wstrząsały one Cerkwią, ciężko ją doświadczały i raniły. Jest to niejako podsumowanie długotrwałych zmagań o czystość wiary i uszanowanie pamięci tych, którzy strzegli depozytu wiary apostolskiej. W cerkwiach, głównie katedralnych, odprawia się w tym dniu specjalny molebien – *Czin Torżestwa Prawosławija*. Odczytuje się Symbol Wiary, rzuca się klątwę (anatemę, ekskomunikę) na odstępców od prawdziwej wiary oraz intonuje się *Wiecznaja pamiat'* wszystkim obrońcom prawosławia. Oczywiście, znamy obecnie wyznania, które śmiało można nazwać heretyckimi, ale one pozostają poza Cerkwią i spór z nimi jest zbyteczny. Jednak w Niedzielę Prawosławia Cerkiew przypomina, że w przeszłości wewnątrz niej toczyły się ożywione spory, niekiedy związane z przemocą. Niektóre herezje zagrażały samemu istnieniu Cerkwi. Nieprzypadkowo Triumfem Prawosławia kończy się bardzo surowy pierwszy tydzień Wielkiego Postu. Tym samym Cerkiew przypomina, że ascetyczny wysiłek, wzmożona modlitwa, praca nad własnym udoskonaleniem, prawdziwie chrześcijańskie życie prowadzą człowieka ku radości i są jego osobistym Triumfem Prawosławia.

SKĄD NAZWA PRAWOSŁAWIE?

Zdawałoby się, że odpowiedź na to pytanie jest oczywista. Jednak trzeba wiedzieć, że to nie sama Cerkiew tak siebie nazwała. W sensie historycznym pojęcie „prawosławie" (ortodoksja) pojawiło się jako reakcja na obecność „heterodoksji" i herezji, czyli tego, co nie odpowiadało „zdrowej" nauce. „Zdrową", „nieskażoną błędami i herezjami" większość, powszechny Kościół Chrystusowy, nazwali „ortodoksyjnym" uczestnicy sporów dogmatycznych w celu odróżnienia prawdziwej nauki od herezji. Od czasów cesarza Justyniana (VI w.) termin ten był szeroko wykorzystywany w celu określenia nauki, która odpowiada Ewangelii i nauce Cerkwi jako synonim „powszechności"(gr. *καθολικός*). W tym sensie za „katolicki", czyli „powszechny", uważają się i często wykorzystywały w swym nazewnictwie zarówno dochalcedońskie Kościoły, jak Cerkiew prawosławna i Kościół rzymskokatolicki. Jest to dosłowne tłumaczenie greckiego pojęcia *ὀρθοδοξία* i oznacza prawdziwe, prawidłowe wielbienie Boga, ale także „prawdziwy, słuszny pogląd o wierze". Innymi słowy „prawosławny" to ten, który prawidłowo rozpoznaje i prawidłowo postrzega Boga i jednocześnie prawidłowo Go sławi, oddaje Mu Chwałę (cs. *sławit'*). Św. Anastazy Synajski, jeden z najważniejszych egzegetów i pisarzy cerkiewnych, ihumen monasteru św. Katarzyny na Górze Synaj (ur. około 610 roku) uważał, że „prawosławie to prawdziwe wyobrażenie o Bogu i stworzeniu". Te i podobne co do litery określenia stały się encyklopedyczną definicją. W szczególności, przeszło sto lat temu przedstawił ją znakomity rosyjski teolog, jeden z autorów „Prawosławnej Encyklopedii" – Mikołaj Głubokowski. „Prawosławie chce być pełnym objawieniem chrześcijaństwa, aby w nim chrześcijaństwo znalazło adekwatny, a więc należyty, wyraz. W tym sensie „prawosławie" to „prawdziwe wyznanie". Mówimy „ortodoksja" dlatego, że uosabia ona cały przedmiot prawdziwej wiary, sama widzi i ukazuje ją innym „w prawidłowym rozumieniu, wedle całego bogactwa przedmiotu wraz ze wszystkimi jego osobliwościami" (*Prawosławie według swej istoty*, Sankt-Petersburg, 1914, str.11-13).

Skoro termin „prawosławny" jest dosłownym tłumaczeniem greckich słów *orthos* i *doxia*, prawdziwa, prawidłowa, właściwa, nieskażona wiara i taka cześć oddawana Bogu, to wypadałoby zadać sobie pytanie: a dlaczego odnosi się on jedynie do jednego, konkretnego Kościoła? Co więcej, w sensie widzialnym i zewnętrznym wcale nie do największego i najliczniejszego Kościoła? Czy nie wystarczyłoby po prostu powiedzieć „Kościół chrześcijański"? Rzecz w tym, że niemal od zarania dziejów pojęcie „Kościół chrześcijański" wcale nie oznaczało, że jest to ten „prawdziwy" Kościół, o którym Chrystus powiedział: *Zbuduję Kościół Mój, i bramy piekielne nie przemogą go* (Mt 16, 8). W Chrystusa wierzą dziś setki milionów ludzi, spośród których wielu nie uważa Go nawet za Boga. Gdybyśmy ograniczyli się do pojęcia „chrześcijanie", to postawilibyśmy znak równości między prawdą i nieprawdą. Prawosławni uważają, że są oni wręcz zobowiązani do podkreślenia swej odrębności; że wcale nie utożsamiają się z tymi, którzy jedynie pasożytują na imieniu Chrystusa. Właśnie przez określenie „prawosławny" Cerkiew z tą nazwą pozycjonuje siebie jako „prawdziwa" i „prawidłowa", w odróżnieniu od tych, którzy nie mają nawet podstaw, by użyć tych przymiot-

ników w odniesieniu do siebie. Mogą się uważać za Kościół „powszechny", „ogólnoświatowy", „ogólnoludzki", „rzymski", „zielonoświątkowy", „baptystyczny" lub jakikolwiek inny, mogą być nawet liczniejsi, tylko nie mogą powiedzieć o sobie, że są „prawowierni", albo że prawda zawsze jest po stronie większości. Słuszność wyboru lub kierunku nie zależy od tego, ile ludzi go wybrało.



CO WŁAŚCIWIE ŚWIĘTUJEMY?

W kazaniu w Niedzielę Prawosławia metropolita Antoni (Bloom) powiedział: „Świętujemy dziś dzień Triumfu Prawosławia. Jednak winniśmy pamiętać o tym, że świętujemy Boże zwycięstwo, zwycięstwo prawdy, Chrystusowe zwycięstwo nad wszystkimi słabościami ludzkiego pojmowania (Boga). To nie jest zwycięstwo nas, prawosławnych, nad innymi wyznaniami i innymi ludźmi. Jest to zwycięstwo Boże nad nami i poprzez nas, ile by w nas nie było (Bożego) światła, nad innymi. Nie jest to świętowanie widzialnej potęgi ani chwały Cerkwi, ale tego jedynego, co daje światu życie i czego nie mogą pozbawić Cerkwi wszystkie problemy ani wszyscy wrogowie. Jest to zwycięstwo Bożej miłości do świata i życie wieczne świata w tej miłości i tą miłością. Dla nas, prawosławnych, którzy świętują Triumf Ortodoksji na początku Wielkiego Postu, to powinno być przede wszystkim zwycięstwo Boga nad gorszą stroną nas samych, zwycięstwo Jego łaski nad naszymi grzechami, a nie nad tymi, którzy inaczej rozumieją i postrzegają Jezusa Chrystusa, bo od Bożego zwycięstwa zależy nasze obecne i przyszłe życie".

Z kolei w swoim kazaniu na Niedzielę Prawosławia św. Ignacy (Branczaninow) powiedział: „Boża prawda ucieleśniła się, aby przez się zbawić nas zgubionych wskutek przyjęcia i przyswojenia zabójczego fałszu. *Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8,31-32). Trwać w nauce Chrystusowej może tylko ten, kto zdecydowanie odrzuci i stale będzie odrzucać wszelkie nauki wymyślone i wymyślane przez odrzucone duchy i ludzi, którzy są wrogo nastawieni do prawdy Bożej i nauki Chrystusowej. W całej pełni i bez jakiegokolwiek uszczerbku objawiona nauka Boża jest zachowywana jedynie w Cerkwi prawosławnej. Prawosławie jest prawdziwym poznaniem Boga i prawdziwym Jego uwielbieniem. Jest to cześć oddawana Bogu w Duchu i w Prawdzie. Prawosławie to chwała oddawana Bogu przez prawdziwe Jego poznanie i cześć. Prawosławie to obdarzenie przez Boga chwałą człowieka, prawdziwego sługi Bożego, obdarowanie go łaską Najświętszego Ducha. Duch jest chwałą chrześcijan (J 7,39). Tam gdzie nie ma Ducha, nie ma prawosławia".

Tak więc, trzeba sobie jasno powiedzieć: Triumf Ortodoksji to zwycięstwo Cerkwi, która według Pisma Świętego jest filarem i ostoją prawdy (1 Tm 3,15) nad herezjami, ale nie nad ludźmi. Nad ludźmi, którzy świadomie lub mimo woli pogubili się w swej wolności i wolnomyślicielstwie, Cerkiew ubolewa ze szczerym pragnieniem, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy (1 Tm 2,4). Dzień Prawosławia jest także okazją ku temu, aby wyrazić nasz szacunek i uznanie tym, którzy dziś pozostają wierni Cerkwi prawosławnej. Nie dlatego wierni, że jest ona najpotężniejsza i najliczniejsza, ale dlatego, że są przekonani iż prawda jest po ich stronie.

KRZYWDZĄCA ZAMIANA POJĘĆ

Współcześnie prawosławie jest postrzegane przez nieprawosławnych chrześcijan jedynie jako jedno z wyznań chrześcijańskich, uformowane na wschodzie Imperium Rzymskiego z centrum w Konstantynopolu. Jeszcze jedno określenie „prawosławia" to Kościół, który pozostaje wierny nicejsko-konstantynopolitańskiemu Wyznaniu Wiary i postanowieniom siedmiu soborów powszechnych. Pod pojęciem „prawosławia" rozumie się także wspólnotę kilkunastu autokefalicznych Kościołów wschodnich. Oczywiście, sprowadzenie prawosławia do rangi „jednej z wielu gałęzi chrześcijaństwa" jest głęboko niesprawiedliwe i krzywdzące. Moim skromnym zdaniem i chcę zwrócić na to uwagę, niezwykle krzywdząca dla prawosławia jest semantyczna zmiana pojęcia „ortodoksja". Pod pojęciem „ortodoksyjni" coraz częściej rozumie się nie „prawowiernych wyznawców", lecz „fanatycznych gorliwców" albo „fundamentalistów", co ma zdecydowanie pejoratywne znaczenie. Obecnie w słowie „prawosławie" w większym lub mniejszym stopniu wyczuwa się negatywny albo neutralny sens. Nie bez powodu wiąże się to z jego absolutną wiernością literze nauki i w ostatecznym rozrachunku, z pewnym

ideologicznym fanatyzmem albo raczej konserwatyzmem. Konserwatyzm jako zachowanie tego co dobre, sprawdzone, trwałe, jest czymś z gruntu pozytywnym. Przyznaję, że nie przestaję się dziwić i nie mogę pojąć, dlaczego nie zmieniło się znaczenie słów „prawdomówny", „praworządny", „prawomocny", „prawomyślny"i temu podobne, tylko straciło swój pierwotny sens pojęcie „prawowierny".

WYWALCZONA ORTODOKSJA

Nasze „prawosławie" jest dla nas cenne, ponieważ zostało wywalczone, odwojowane, obronione i częstokroć okupione ceną życia i krwi. Przez całe stulecia Cerkiew starała się zachować jedność wobec coraz to nowych rozłamów i herezji. W naszym potocznym rozumieniu heretyk to odszczepieniec, sekciarz, bluźnierca. Jednak heretykami często okazywali się być ludzie głęboko wierzący, cieszący się wysokim prestiżem i szczerze oddani Cerkwi. Ludzie poszli za nimi, ponieważ widzieli w nich szczerość przekonań, ich mocne przeświadczenie o swej słuszności. Wystarczy wspomnieć choćby Ariusza. Był wspaniałym kaznodzieją, mędrcem i teologiem. Broniąc jego nauki w teologicznych sporach na placach i ulicach, ludzie gotowi byli oddać życie za swego nauczyciela. Prócz tego nie należy zapominać, że główne herezje pierwszych wieków chrześcijaństwa stawiały sobie za cel właśnie obronę ortodoksji, zachowanie jej czystości, danie ludziom jasnej wykładni dogmatów.

Ariusz uważał za konieczne przybliżenie tajemnicy Bożego ucieleśnienia do mentalności, wiedzy i światopoglądu ówczesnych ludzi. Uważał, że jeśli będzie mówić o Chrystusie jako o doskonałym, Bożym stworzeniu, będzie to lepiej odpowiadać Pismu Świętemu, jego nauka zostanie powszechnie przyjęta, a wiara chrześcijańska się umocni. Późniejsze herezje również usiłowały bronić ortodoksji, strzec jej od wypaczeń. Nestoriusz uważał, że z Dziewicy Maryi urodził się nie Bóg, lecz człowiek, którego dopiero później Bóg wywyższył do poziomu boskości. Nauczał do tego stopnia przekonywująco, że ma swoich zwolenników nawet obecnie, w szczególności na Bliskim Wschodzie. Do dzisiaj żyją chrześcijanie, którzy nie uznają w Chrystusie ludzkiej, a tylko jedną, Boską naturę.

Więc w jakiż to sposób prawdziwa wiara zwyciężyła? Jak to wytłumaczyć". Posłużę się cytatem współczesnego teologa, Christosa Jannarasa, który posiadł rzadką umiejętność zrozumiałej wykładni trudnych kwestii. „Heretycy niejednokrotnie liczebnie przeważali, jednak Cerkiew mniejszości była w ostateczności uznana za powszechną" – pisał. „Rzecz w tym, że w charakterze sędziego w kwestiach słuszności wiary występuje lud zjednoczony w Cerkwi, jednak kryterium wynoszenia opinii nie ma ani obiektywnego, ani ostatecznego charakteru i nie zależy od większości głosów. Zdarzało się, że herezja nie tylko osiągała liczebną przewagę, ale panowała przez dłuższy okres czasu i podawała się za autentyczną prawdę cerkiewną. A jednak w ostatecznym rachunku prawosławie zwyciężało, nawet gdy jego depozytariuszem pozostawał jeden, jedyny człowiek. Cesarzowie walczyli z prawosławiem, prześladując zwolenników prawdziwej wiary; reprezentatywne sobory biskupów wypowiadały się w heretyckim, antyprawosławnym duchu. Zdarzały się i odwrotne sytuacje. Świeccy władcy albo posiadający władzę hierarchowie siłą narzucali dogmatyczne, kazuistyczne prawosławie, pozostając jednocześnie tragicznie oderwani od ortodoksyjnej prawdy. A jednak, nie bacząc na wszystkie zamachy z zewnątrz i od wewnątrz, prawosławie ostatecznie przetrwało, ponieważ broniło się jako żywa świadomość Ludu Bożego, przejawiająca się w doświadczeniu i świadectwie apostołów i świętych. W jakiż to sposób udało się zachować wierność temu nieokreślonemu kryterium, które odróżnia Prawosławie od herezji? Na czym gruntowało się tłumaczenie oznak ortodoksji, skoro nie istniało obiektywne, niepodważalne kryterium prawdy?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w tym uporze, z jakim Cerkiew utożsamiała prawdę z życiem, a życie z jej jedynym, osobowym przejawem, z tożsamością. Cerkiew nie zgodziła się na podmianę bezpośredniego doświadczenia i osobistego stosunku intelektualnymi schematami, normami moralnymi albo strukturami władzy, podporządkowanymi świeckiemu panowaniu. Tym samym prawosławie traci się albo zyskuje tak jak każdy inny dar życiowy: prawdziwą miłość, dzieło sztuki, olśnienie na drodze poznania. Ten nabytek albo strata pozostają niedostępne dla „obiektywnych" kryteriów nauki i historiografii, podobnie jak niedostępne jest dla nich realne życie języka, który podlega historycznym zmianom, twórczemu, artystycznemu opracowaniu i napełnieniu rozmaitą socjalną semantyką" (Яннарас Х. Вера Церкви https://azbyka.ru/vera-cerkvi#n76).

DLACZEGO IKONOKLAZM BYŁ TAK NIEBEZPIECZNY?

Fakt, że Triumf Ortodoksji związany jest z przezwyciężeniem herezji ikonoburstwa wynika z tego, że była to ostatnia z wielkich, mimo iż nie ostatnia, herezja. Jednak ustanowienie święta akurat w związku z ikonoklazmem tłumaczy się tym, że kult ikon i prawosławie są nierozerwalne. Cześć oddawana ikonom to nieodłączny atrybut, wyróżnik, cecha i jedno z imion prawosławia. Ikonoklazm kwestionował Chrystusa jako obraz Ojca i Człowieka, jako obraz Boga, dlatego herezja ta miała bardzo dalekosiężne skutki. Każda próba podważenia kultu ikon jest zamachem na istotę prawosławia i każde odejście od ortodoksji natychmiast odbija się na stosunku do świętych obrazów. Stąd „ortodoksyjność" danego wyznania można określić, wchodząc do jego świątyń i rozglądając się po ścianach. Istota prawosławia polega na tym, że Bóg stał się człowiekiem, aby poprzez przyjęcie natury ludzkiej uwolnić ją spod władzy grzechu i doprowadzić do przebóstwienia. W tym celu odbyło się prawdziwe, nie iluzoryczne, złączenie pełni Boskiej natury z pełnią ludzkiej natury w Osobie Syna Bożego. Wszystkie bez wyjątku herezje usiłowały podważyć

ten dogmat. Sens wszystkich herezji sprowadza się do tego, że albo połączenie Boskiej i ludzkiej natury nie było prawdziwe lecz pozorne, albo z Boską naturą połączyła się tylko pewna część ludzkiej natury, stąd pozostała część ludzkiej natury pozostała we władzy grzechu. Jak pisał archimandryta Cyryl (Goworun), w istocie „wszystkie herezje są jedną wielką herezją, która na przestrzeni dziejów aż do dzisiaj tylko zmienia swe oblicza, formy i maski, ponownie przeciwstawiając się Prawosławiu, to znaczy całej prawdzie o Wcieleniu Boga-Słowa. Natomiast ten, kto oddaje cześć ikonom, tym samym wyznaje prawdziwość Wcielenia Bożego. Kto zaś odrzuca ikony, ten zaprzecza prawdziwości połączenia Boskiej i ludzkiej natury. Stąd także każde odejście od nauki o Bożym wcieleniu natychmiast wyraża się w negatywnym stosunku do świętych wizerunków. Tymczasem podczas długotrwałych, wielowiekowych, trudnych i nawet krwawych sporów Cerkiew obroniła ewangeliczne świadectwo samego Jezusa Chrystusa, że jest On prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Dlatego w Niedzielę Prawosławia albo Triumfu Prawosławia świętujemy nie naszą wielkość i wyjątkowość, lecz majestat i wyjątkowość Pana naszego Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, który wydany był na śmierć za nasze grzechy i zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia".

„CHODŹ I ZOBACZ" – PRAWOSŁAWNY MODEL APOSTOLSTWA

W Niedzielę Prawosławia w cerkwiach podczas Liturgii jest odczytywany fragment Ewangelii według Jana (J 1,43-51). Filip znajduje Natanaela i mówi do niego: – Znaleźliśmy Tego, o którym pisał w Prawie Mojżesz i Prorocy: Jezusa, syna Józefa, z Nazaretu. A Natanael powiedział mu: – Czyż z Nazaretu może być coś dobrego? Mówi mu Filip: – Przyjdź i zobacz. Ujrzał Jezus przychodzącego do Niego Natanaela i mówi o nim: – Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma obłudy... Odpowiedział Mu Natanael: – Nauczycielu, Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś królem Izraela!

Cerkiew prawosławna jest zbudowana na wierze Natanaela: Ty jesteś Synem Bożym. Cerkiew uważa, że to jej tyczą się słowa skierowane do Natanaela: oto prawdziwy Izraelita w którym nie ma obłudy. Cerkiew prawosławna jest również przeświadczona, że w niej także nie ma obłudy, fałszu, ludzkich wymysłów i dodatków, że prawdziwe są jej nauczanie, sakramenty, nabożeństwo, kierownictwo i cała struktura. Cerkiew prawosławna powtarza za Filipem słowa: przyjdź i zobacz. Chce ona, aby każdy poszukujący Boga człowiek sam się przekonał, w co prawosławni wierzą, kogo czczą, jak żyją, jak modlą się, w czym pokładają ufność i czego oczekują po swej śmierci. Cerkiew nie ukrywa przed nikim pełni Łaski Bożej, nie zachowuje jej wyłącznie dla siebie, nie tai przed światem zewnętrznym swych duchowych skarbów, całej swej świętości i piękna, które posiada tu na ziemi.

Jak pisał współczesny, świecki teolog Siergiej Chudijew: „Bóg kocha piękno; On jest jego Stwórcą; On obdarzył nas zdolnością postrzegania piękna, a niektórych uzdolnił do stwarzania piękna. Niekiedy nas, prawosławnych, pytają: po co bogato upiększamy nasze cerkwie? Przecież Bóg usłyszy nas, kiedy będziemy się modlić choćby w szopie. Odpowiedź jest oczywista. Dlatego, że Bóg stworzył nas istotami, które cenią i lubią piękno. I jeżeli pragniemy żyć wśród piękna, a nie szpetoty, to co powinniśmy upiększać w pierwszej kolejności, jak nie miejsce, w którym wielbimy Boga". Gdyby ikonoklazm zwyciężył, oznaczałoby to rezygnację z wiary w możliwość realnego ucieleśnienia na ziemi obrazów Boskiej rzeczywistości, dostępnych postrzeganiu przez uduchowionych i uzdolnionych ludzi. Gdyby ikonoklazm wziął górę, w chrześcijańskim świecie i kulturze nie mielibyśmy bizantyńskich i staroruskich fresków, ikon i mozaik, ani Trójcy Rublowa, ani Dawida Michała Anioła, ani Ostatniej wieczerzy Leonarda da Vinci, ani twórczości Rafaela.

W ogóle nie byłoby wielkiej sztuki, ponieważ ta przez całe wieki poświęcona była albo inspirowała się tematyką biblijną i religijną. Odrzucając destrukcyjną herezję ikonoburstwa głównie z religijnych względów Cerkiew odegrała unikalną, konstruktywną i twórczą rolę w historii świata (historyk i teolog Jurij Ruban).

Nasza Cerkiew zaprasza każdego, kto jest otwarty na prawdę i piękno słowami: przyjdź i zobacz. Ktoś może powiedzieć: to nieskuteczny, nieefektywny, chybiony model ewangelizacji. W takim razie powstaje pytanie: a czy lepsze okazały się siłowe lub podstępne metody: ogień i miecz, konkwista i krucjaty, agresywny prozelityzm i obłudne unie? Wszystkie te metody same się skompromitowały i przyniosły skutek odwrotny do zamierzonego. Do poznania Bożej prawdy dochodzi się nie w wyniku przymusu, lecz dłuższego procesu wnikania w Słowo Boże, wedle tego, co odnotował Ewangelista Jan: *Jeżeli będziecie trwać w nauce Mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8,31-32).

Obecnie bardzo wiele wyznawców Prawosławia trwoży się, przeżywa, niezwykle emocjonuje się niepokojącymi zjawiskami w łonie samej Cerkwi prawosławnej. Żaden rozłam i niezgoda nie są budujące. Są raczej powodem do smutku. Jednak Niedziela Prawosławia każe nam spojrzeć na obarczenie ziemskiej Cerkwi wieloma problemami i kryzysami nie jako na coś niezwykłego, ale jako jej stan permanentny. Historia uczy, że prawda wiary zawsze była poddawana próbom, ale w ostateczności zwycięża i także teraz, w czasie, który Bóg uzna za stosowne, „ziarna zostaną oddzielone od plew". W 1991 roku patriarcha Aleksy II mówił w Niedzielę Prawosławia. „Módlmy się za naszą Cerkiew , której i dziś zagrażają fałszywe nauki i rozłamy… aby te obecne doświadczenia posłużyły nie zamroczeniu ludzkich umysłów, ale przebudzeniu ich sumień. Módlmy się także za nas samych, abyśmy w pozostałe dni Wielkiego Postu sami wzrastali w duchowym uzdrowieniu".

Konstanty Bondaruk

Metropolita czasów trudnych

Pięćdziesiąt dziewięć lat temu, 15 marca 1960 roku, o drugiej w nocy, odszedł do Pana metropolita Dionizy (Waledyński). Przez 25 lat kierował naszą Cerkwią, raz po raz doświadczając trudnych prób. Przypomniała o nim wystawa, którą z okazji stulecia odzyskania niepodległości można było obejrzeć w Muzeum Metropolitalnym w Warszawie. Zdążyłam na nią w ostatniej chwili.



Konstanty **Waledyński** urodził się w 1876, roku w Muromiu, w rodzinie duchownego, w wieku 12 lat stracił ojca, uczył się w dwóch seminariach – we Włodzimierzu i Ufie.

– Z pierwszego za czytanie nielegalnej liberalnej literatury został wykluczony – mówi **Witalij Michalczuk**. – W tamtych czasach czasopisma o tematyce rewolucyjnej w rosyjskich seminariach były dość powszechne.

W ten sposób chłopak trafił do seminarium w Ufie, gdzie spotkał arcybiskupa Dionizego, misjonarza Jakutów i Tunguzów, rdzennych plemion syberyjskich. A misjonarze wtedy byli także pierwszymi etnografami i lingwistami. Zafascynował się misjologią tak bardzo, że w trakcie studiów w Akademii Teologicznej w Kazaniu zaczął się uczyć języków plemion syberyjskich, pracy misyjnej poświęcił też pracę dyplomową, tak dobrze ocenioną, że otrzymał za nią odpowiednik, w dzisiejszej nomenklaturze, stopnia doktorskiego.

Gdy jej bronił, był już jeromonachem – *postrig* z imieniem Dionizy przyjął w 1897 roku, święcenia kapłańskie – w 1899.

Zdolnego studenta szybko zauważył rektor, późniejszy metropolita **Antoni** (**Chrapowicki**), we wspomnieniach podziwia go, nazywa swym najukochańszym uczniem.

I choć z dyplomem w ręku młody jeromonach nie wyjechał na misję na Syberię – od urodzenia chorował na astmę – nabyta w trakcie studiów otwartość na inne wyznania, umiejętność dialogu, przydadzą się w jego późniejszej służbie.

A trafił wkrótce na Chełmszczyznę – najpierw jako inspektor, później rektor chełmskiego seminarium. Ma zaledwie 26 lat, placówką kieruje przez kolejne dziewięć, do 1911 roku. Liczba seminarzystów, wśród których jest jego późniejszy następca, metropolita **Makary**, rośnie tak bardzo, że „aula staje się sypialnią, a część kancelarii – pokojem jadalnym". Młody rektor okazuje się nie tylko sprawnym wykładowcą i wychowawcą, także redaktorem założonego przez siebie czasopisma „Chołmskaja cerkownaja żyźń", animatorem życia kulturalnego.

Na jednym z zaprezentowanych na wystawie „chełmskich zdjęć" archimandryta Dionizy wraz z biskupem chełmskim **Eulogiuszem**, późniejszym założycielem Instytutu św. Sergiusza w Paryżu, siedzą przed eksponatami chełmskiego muzeum diecezjalnego (wszystkie zostały wywiezione w głąb Rosji), w głębi stoi **Piotr Pokryszkin**, wybitny architekt i archeolog, który jako pierwszy przeprowadził wykopaliska na Górze Chełmskiej, badał wieże w Stołpiu i Bieławinie, jako pierwszy sfotografował i opisał freski supraskie.

Później był dwuletni pobyt archimandryty Dionizego w Rzymie, duszpasterska służba w ambasadzie rosyjskiej i zafascynowanie archeologią starożytną, której pozostanie wierny do końca. I plon tej dwuletniej pracy naukowej – poważne artykuły i studia, także książki „Przewodnik prawosławnego pielgrzyma po Rzymie…" oraz „Świętości Bargrodu".

Kolejne unikalne zdjęcie: z chirotonii władyki Dionizego na biskupa krzemienieckiego, wikariusza diecezji wołyńskiej (21 kwietnia 1913 r), której przewodniczył patriarcha Wielkiej Antiochii **Grzegorz IV** podczas swojej pierwszej podróży do Rosji.

„Biskupowi potrzebna jest szczególna moc ducha, nadzwyczajna czystość serca, gorąca pobożność, stałość wyznawcy i bezgraniczna współczująca miłość do ludzi" – powie mu, wręczając żezł, teraz już arcybiskup wołyński Antoni (Chrapowicki).

Wybucha pierwsza wojna światowa, władyka Dionizy, jako jedyny biskup, nie porzuca swojej diecezji. Odwiedza żołnierzy na froncie „w różnym czasie i w różną pogodę", w monasterze, z własnych środków, organizuje szpital, pomaga bieżeńcom.

Za tę pomoc otrzymuje *panagiję* na wstędze orderu św. Jerzego.

Jako biskup rosyjski młodego pokolenia doskonale zdaje sobie

sprawę z konieczności reform w Cerkwi. Jest delegatem mnichów diecezji wołyńskiej na rosyjski sobór lokalny 1917-1918 roku, na obrady jednak nie dociera. Bierze udział we wszechukraińskim soborze cerkiewnym w Kijowie, przewodniczy komisji liturgicznej.

Kiedy w 1920 roku bolszewicy zajmuja Krzemieniec, wierni ukrywają go za miastem.

Wkrótce obszar diecezji wołyńskiej wchodzi w skład ziem II Rzeczypospolitej. Jej władze domagają się, by Cerkiew w Polsce zerwała jurysdykcyjne więzi z Cerkwią rosyjską, stała się w pełni niezależna.

Dużo zdjęć na wystawie dotyczyło ogłoszenia autokefalii.

– Można uznać, że formalne pojęcie autokefalia po raz pierwszy zostało zastosowane w połowie XIX wieku – tłumaczy teolog i dyplomata **Michał Klinger**. – Użył go patriarchat konstantynopolitański, gdy nadawał Atenom niezależność. A pojęcie Cerkwi – Matki, Cerkwi – Córki zostało wypracowane przez teologów prawosławnych, skupionych w warszawskim Studium Teologii Prawosławnej. I dziś każdy, kto chce zająć się tym problemem, musi zapoznać się przede wszystkim z pracami profesorów **Michała Zyzykina** i **Aleksandra Łotockiego**.

We wszystkich krajach słowiańskich wprowadzenie autokefalii inicjowały władze państwowe. W Polsce proces ten przebiegał w dramatycznych okolicznościach. Z jednej strony trwała pierwsza fala odbierania cerkwi, z drugiej – pierwszy metropolita warszawski, **Jerzy**, został zastrzelony przez rosyjskiego fanatyka, archimandrytę **Smaragda**, trzech biskupów sprzeciwiających się autokefalii spotkało się z represjami ze strony państwa (władycy **Włodzimierz** i **Sergiusz** zmuszeni zostali do opuszczenia Polski, trzeci – **Eleuteriusz** – umieszczony w areszcie w klasztorze kamedułów w Krakowie).

Metropolita Dionizy, niezwłocznie wybrany następcą metropolity Jerzego, zwracał się z prośbą o przyznanie autokefalii do Cerkwi rosyjskiej.

– Przejrzałem korespondencję władyki Dionizego z patriarchą **Tichonem** – mówi Michał Klinger. – Listy są utrzymane w proszącym, „synowskim" tonie. Metropolita Dionizy miał wielką estymę do patriarchy Tichona, wiadomo także, że metropolita Dionizy odprawiał panichidy za patriarchę Tichona, którego portret do końca wisiał w jego gabinecie.

Jesienią 1923 roku patriarcha napisał, że nie może autokefalii przyznać, bo po pierwsze dochodzą do niego sprzeczne informacje, a po drugie taką decyzję może podjąć tylko sobór lokalny, którego w chwili obecnej nie może zwołać.

Rozumiał też, że autokefalię dla Cerkwi w Polsce władze sowieckie odczytają jako działania na korzyść obcego państwa i natychmiast go, jako zagranicznego agenta, rozstrzelają.

Wtedy metropolita Dionizy, mając na uwadze historyczne związki metropolii kijowskiej z patriarchatem ekumenicznym, jurysdykcyjnie przekazanej patriarsze Moskwy dopiero w drugiej połowie XVII wieku, z prośbą o udzielenie cerkiewnej niezależności postanowi zwrócić się do Konstantynopola. Patriarchat konstantynopolitański autokefalię przyznał.

Na wystawie mogliśmy obejrzeć fotokopię historycznego tomosu z 1924 roku, wiele fotografii z uroczystego jej ogłoszenia, 17 września 1925 roku.

Na nich władycy naszej Cerkwi i przedstawiciele patriarchatu konstantynopolitańskiego: goście otrzymali ufundowane przez władze polskie *panagije* z godłem państwowym na rewersie. Po latach jedną z takich *panagiji* patriarcha Bartłomiej przekazał metropolicie Sawie.

Seria zdjęć z posiedzeń soboru, wśród biskupów władyka wileński **Fieodosij Fieodosijew**, pradziadek Michała Klingera, jeden z bliższych współpracowników metropolity Dionizego, filantrop, który z własnych środków finansował m.in. stypendia najzdolniejszym uczniom rosyjskiego gimnazjum w Wilnie. Także władyka piński i poleski **Aleksander** (**Inoziemcew**).

– Inoziemcewowie pomagali Piłsudskiemu na syberyjskim zesłaniu, przez krótki czas był on nawet nauczycielem małego Mikołaja (świeckie imię władyki Aleksandra) – mówi Witalij Michalczuk. – Marszałek podczas każdej wizyty w Pińsku pierwsze kroki kierował do domu prawosławnego biskupa, by przywitać się z jego mamą, Anastazją Inoziemcową. Gdy Piłsudski zmarł, w katedrze pińskiej wystawiono wartę honorową i popiersie Piłsudskiego.

I kolejna seria zdjęć – z zagranicznych wizyt metropolity Dionizego.

W 1927 roku rząd polski sfinansował podróż władyki do patriarchatów wschodnich. Metropolita odwiedził wówczas Konstantynopol, Jerozolimę, Aleksandrię i Damaszek, siedzibę patriarchatu antiocheńskiego. Spotkał tam starutkiego patriarchę **Grzegorza IV**, który przewodniczył jego chirotonii. Od jednego z patriarchów otrzymał wtedy *żezł* wykładany masą perłową, który od czasów metropolity **Bazylego** stanie się *żezłem* intronizacyjnym zwierzchników naszej Cerkwi. Władyka Dionizy odwiedził też wtedy Ateny, Belgrad i Sofię.

Wszyscy patriarchowie wschodni uznali autokefalię, uznała ją też rosyjska Cerkiew za granicą, na czele której stanął metropolita Antoni (Chrapowicki), także metropolita Eulogiusz z rosyjskim egzarchatem paryskim w łonie patriarchatu konstantynopolitańskiego

I oczko w głowie metropolity Dionizego – Studium Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim. Na wystawie pokazano sztandar wydziału, indeksy, zdjęcia studentów i wykładowców.

– Był to drugi pod względem znaczenia, po Instytucie św. Sergiusza, ośrodek teologiczny w Europie – podkreśla Witalij Michalczuk. – Władyce udało się zaprosić wspaniałych wykładowców, profesorów **Mikołaja Arsieniewa**, o. archimandrytę **Grzegorza Peradze**, o. archimandrytę **Hilariona Basdekasa**, **Aleksandra Łotockiego**, biskupa **Aleksandra Zotosa**, **Michała Zyzykina**, **Bazylego Bidnowa**, **Iwana Ohijenko**, **Aleksandra Łapińskiego** i innych wybitnych naukowców. Próbował także namówić **Sergiusza**

Metropolita Sawa, Jarosław Sellin – sekretarz stanu w MKiDN – i o. Łukasz Koleda na otwarciu wystawy
Niżej sala ekspozycyjna





Bułgakowa na objęcie katedry teologii dogmatycznej, ale o. Sergiusz, który przebywał wtedy w Pradze, musiał wyjechać do Paryża.

Sam władyka także stanął na katedrze – wykładał archeologię chrześcijańską, homiletykę i teologię pasterską. Studium wydawało, na bardzo wysokim poziomie, rocznik Elpis, wykształciło wielu słynnych absolwentów, którzy następnie byli wykładowcami w Rosji, Białorusi, USA, także Serbii czy Francji.

Rozprawy profesorów Studium Teologii Prawosławnej UW należą dzisiaj do klasyki prawosławnej literatury teologicznej

Studium posiadało bogatą bibliotekę ze zbiorami chełmskiego seminarium, warszawskich prawosławnych parafii i prywatnych ofiarodawców. Docierała tu bez przeszkód literatura wydawana przez Instytut św. Sergiusza w Paryżu, uczelnie teologiczne w ZSRR będą musiały poczekać na te pozycje do pierestrojki. Władyka rozwinął działalność wydawniczą, wydane wówczas podręczniki do lekcji religii służyły nam przez wiele lat po II wojnie.

– Były starannie przygotowane – mówi Michał Klinger. – Obok modlitw po cerkiewnosłowiańsku była wymowa fonetyczna oraz tłumaczenie na język polski. To z tych podręczników nauczyłem się czytać po cerkiewnosłowiańsku.

– Gdy w latach 90. nastąpiło odrodzenie Cerkwi rosyjskiej, większość niedzielnych szkół na Białorusi korzystała z przedwojennych programów nauczania – dodaje Witalij Michalczuk.

Władyka uczestniczył też w konferencjach czy spotkaniach panprawosławnych, także ekumenicznych. Był jedną z najważniejszych postaci ruchu ekumenicznego w przedwojennej Europie. To na konferencji ekumenicznej komisji Wiara i Ustrój w Lozannie spotkał o. Grzegorza Peradze, którego zaprosił do Studium. Czy mógł wtedy przypuszczać, że ma przed sobą męczennika, którego następne pokolenia kanonizują?

Na wystawie zaprezentowano kilka pamiątek po św. Grzegorzu Peradze, m.in. paszport i podpisane osobiście przez komendanta obozu w Oświęcimiu, co rzadkie, zawiadomienie o jego śmierci z 30 grudnia 1942 roku.

Metropolity Dionizego nie lubili ani nacjonaliści rosyjscy, ani białoruscy czy ukraińscy. Warto przy tym pamiętać, że to z inicjatywy i pod patronatem metropolity rozpoczęto tłumaczenia Pisma Świętego i ksiąg liturgicznych na języki białoruski, ukraiński i rusiński, a wszystkie społeczne organizacje mniejszości narodowych – charytatywne i oświatowe – działały przy parafiach i były podtrzymywane przez Cerkiew.

A nastroje proukraińskie w Cerkwi stawały się coraz silniejsze.

Metropolita Ohijenko wspominał, jak w Poczajowie, w dzień św. Hioba Poczajowskiego, władyka Dionizy po wyjściu z cerkwi zemdlał na widok olbrzymiej, dziesięciometrowej ukraińskiej flagi, opuszczonej z dzwonnicy i okrzyków: *Dionisij het do Moskwy!*

Ciekawe są powojenne wspomnienia rosyjskiego działacza emigracyjnego Wojciechowskiego, który pisze: „Strasznie go krytykowałem, nazywałem spolegliwym, krytykowałem za jego ustępliwość, a teraz rozumiem, że był idealny".

Metropolita Dionizy z wielką nadzieją powitał zwołanie soboru rosyjskiej Cerkwi w latach 1917-1918. Zwykle sobór ten kojarzony jest z przywróceniem patriarszestwa, ale nie to było jego największym osiągnię-

Po uroczystym ogłoszeniu autokefalii delegacje Cerkwi greckiej i rumuńskiej przed domem metropolity

Synod Cerkwi w Polsce, od prawej arcybiskup poleski Aleksander (Inoziemcew), metropolita Dionizy, arcybiskup wileński Teodozjusz (Fieodosijew), biskup grodzieński i nowogródzki Aleksy (Gromadzki), Warszawa 28 października 1930

ciem. Zmienił on sposób myślenia o Cerkwi.

Ale postanowienia soborowe (także to o zmianie kalendarza na nowojuliański) nie zdołały urzeczywistnić się w rewolucyjnym chaosie, a potem w latach zniewolenia bolszewickiego, weszły za to w życie na emigracji w Paryżu. Władyka Dionizy chciał zwołać podobny sobór w Polsce, przeprowadzić reformę liturgiczną, zmienić świadomość liturgiczną wiernych. I w 1930 roku prezydent **Ignacy Mościcki** wydał orędzie o zwołaniu takiego soboru (na wystawie pokazano też „przedsoborowe" fotografie). Niestety, nie doszedł do skutku.

Ale udało się metropolicie Dionizemu zaszczepić wiernym świadomość parafialną, poczucie odpowiedzialności za Cerkiew. – Wystarczy porównać, stosunek do Cerkwi ludzi na zachodniej i wschodniej Białorusi – podkreśla Witalij Michalczuk.

Na wystawie można było obejrzeć ordery metropolity Dionizego – Polonia Restituta, który otrzymał za wprowadzenie autokefalii w Polsce oraz kilka zagranicznych, którymi został odznaczony podczas swoich podróży.

Cała tablica została poświęcona burzeniu cerkwi na Chełmszczyźnie, inna – prawosławnym ofiarom II wojny światowej (wśród zdjęć zwraca uwagę fotografia dzieci z prawosławnego sierocińca na Woli, rozstrzelanych na początku sierpnia 1944 roku, dwie dziewczynki i chłopiec przeżyli masakrę, bo ukryli się w jednym z grobowców).

Okres wojny był trudny w życiu metropolity Dionizego. „Na jesieni 1939 roku zostałem aresztowany przez gestapo i oskarżony o polonofilstwo, które między innymi wyraziło się w moim Orędziu, wydanym do wiernych w związku z rozpoczęciem się wojny z Niemcami i wzywającym do wierności swemu obywatelskiemu obowiązkowi względem Państwa" – pisał władyka w memoriale do prezydenta KRN w 1945 roku.

Do tego aresztowania przyczyniły się donosy prohitlerowsko nastawionych rosyjskich kręgów emigracyjnych. Metropolita miał być wysłany



do Dachau, w obawie przed reakcją opinii międzynarodowej Niemcy wstrzymali się od tych planów. Wysyłki do obozu koncentracyjnego nie uniknęli jego dwaj bliscy współpracownicy – sekretarz osobisty **Sergiusz Judenko** i dyrektor kancelarii



metropolitalnej **Jerzy Roszczycki**, pierwszy zginął w Mauthausen, drugi w Dachau.

Władyka, osadzony w domowym areszcie w Otwocku, powrócił na swój urząd za sprawą protestów międzynarodowych i żądań ukraińskich kręgów, które nie chciały, by Cerkwią kierował metropolita berliński i całych Niemiec z Cerkwi rosyjskiej za granicą **Serafin Lade**.

Metropolita Dionizy musiał zgodzić się na częściową ukrainizację Cerkwi i wyświęcenie ukraińskich kandydatów na biskupów, prof. Iwana Ohijenki i ihumena **Palladiusza Wydybidy-Rudenko**.

W 1943 roku, wskutek starań metropolity Dionizego, otwarto seminarium prawosławne w Warszawie, w październiku uczyło się w nim siedemdziesięciu seminarzystów, szkoła działała do połowy 1944 roku.

Są też zdjęcia związane z ordynariatem WP, m.in. władyki **Sawy** (**Sowietowa**), arystokraty rosyjskiego, który przeszedł z żołnierzami II korpusu cały szlak bojowy, a w1948 roku, będąc na emigracji, sprzeciwił się usunięciu metropolity Dionizego z urzędu (on także zorganizował parafię

Warszawa 16-18 lipca 1946 roku. Pierwszy powojenny zjazd dziekanów metropolii. Siedzą od lewej: o. A. Czubuk-Podolski, o. J. Kowalenko, metropolita Dionizy, arcybiskup Tymoteusz, o. archimandryta Stefan (Rudyk), o. W. Łopuchowicz. Stoją od lewej: o.o. P. Kuźmiuk, A. Biront, J. Gromotowicz, A. Uszakow, J. Mackiewicz, A. Surwiłło, A. Łapiński (sekretarz Konsystorza), o.o. W. Wieżański, A. Mackiewicz, A. Kiryk, W. Rafalski, A. Antiporowicz

polską w Londynie, która przetrwała do lat 80., a następnie została włączona w struktury patriarchatu konstantynopolitańskiego).

– Władyka, Rosjanin, bardzo dobrze rozumiał sens obywatelstwa Rzeczypospolitej nie jako wyraz zdrady narodowych ideałów czy polonizacji, lecz wspólnej odpowiedzialności – mówi Witalij Michalczuk.

W lipcu 1944 roku z polecenia władz niemieckich metropolita Dionizy został ewakuowany (nie zgodził się na wywiezienie do Niemiec, za wszelką cenę usiłując powrócić do Warszawy). Powrócił w końcu kwietnia 1945 roku. I na gruzach zaczął organizować życie Cerkwi.

Wkrótce podejmuje starania o nawiązanie kontaktów z Cerkwią – Matką, liczy na wyjazd do Moskwy.

Staje się jednak inaczej. 25 lutego 1948 roku zostaje osadzony w areszcie domowym, tym razem w budynku metropolii.



– Metropolita został aresztowany wskutek stalinowskiego terroru – podkreśla Witalij Michalczuk. – Przeszkadzał w stalinowskiej układance. Wedle tej układanki rząd radziecki zgodził się na autokefalię Cerkwi prawosławnej w Polsce, bo dowodziła ona rzekomej suwerenności Polski względem ZSRR.

– Z mojej lektury materiałów powojennych w Moskwie wynika, że z początku władze radzieckie chciały autokefalię Cerkwi w Polsce skasować – mówi Michał Klinger. – Odstąpiły od tego pod wpływem rozmów z polskimi komunistami. Stanowisko ministra sprawiedliwości Świątkowskiego z 1946 roku było jednoznaczne: jeśli mają być państwa demokracji ludowej, to podporządkowanie Cerkwi w Polsce jest nie do przyjęcia. Czy to ma być autokefalia z 1924 roku, czy jakaś inna – było mu wszystko jedno. I Stalin to uznał. Jest taka opinia, że patriarcha Aleksy chciał łagodniej traktować metropolitę Dionizego, dla niego aresztowanie metropolity nie było niczym dobrym. Władze w Polsce miały natomiast kłopot z metropolitą, bo był związany z przedwojenną Polską, miał kontakty na Zachodzie, upominał się o niego rząd londyński. Dlatego wybrały internowanie.

Metropolita Dionizy pozostaje w areszcie domowym, Cerkwią kieruje Tymczasowe Kolegium Rządzące, które w pierwszej kolejności ma uporządkować sprawę autokefalii. Specjalna delegacja wyjeżdża w czerwcu do Moskwy, zrzeka się autokefalii z 1924 roku i prosi Cerkiew – Matkę o przyznanie kolejnej, z rąk patriarchatu moskiewskiego. I w listopadzie 1948 roku Cerkiew rosyjska takiej autokefalii udziela.

Metropolita Dionizy wciąż pozostaje w areszcie, służy w metropolitalnej kaplicy, chór w dalszym ciągu śpiewa *błażenniejszyj władyko, błagosłowi*, chociaż patriarchat moskiewski tytułu *błażenniejszyj* go pozbawił.

A garstka oddanych wiernych pamięta o jubileuszu pięćdziesięciolecia jego święceń kapłańskich, ofiarowując z tej okazji zaprezentowaną na wystawie ikonę.

W kraju organizowane są pokazowe procesy sądowe osób oskarżonych o kolaborację i faszyzację kraju. Pod tę kategorię usiłowano podciągnąć i metropolitę. Tyle, że tak zwane „ustępstwa wobec władzy okupacyjnej" metropolita przeprowadzał tak, aby nie wyrządzić nikomu krzywdy, *pro forma*, tak samo zresztą działała hierachia rzymskokatolicka. Aby osądzić metropolitę, sfabrykowano donosy, zgodnie z którymi duchowni, których wyświęcał metropolita, byli w istocie szpiegami Abwehry, wysyłanymi potem na wschód. Absurdalność takich zarzutów pokazują dokumenty przechowywane w IPN.

W 1951 roku nowym metropolitą warszawskim i całej Polski zostaje jego dawny uczeń z chełmskiego seminarium, władyka Makary.

I jeden z przedostatnich etapów w życiu metropolity – Sosnowiec. Władyka zostaje tam zesłany w 1951 roku, przebywa do 1958. Towarzyszy mu o. **Atanazy Semeniuk**, mniszka **Jewsiewija** (**Euzebia Polańska**). Chce napisać wielką syntetyczną rozprawę o historii sztuki chrześcijańskiej, ale jest już zbyt słaby. Układa więc kalendarze, poprawia teksty ksiąg do nabożeństw, dużo czyta. Jego „nastolną księgą" były *Żytija swiatych* św. Dymitra Rostowskiego. Służy w domowej kaplicy, potem coraz częściej już tylko śpiewa. *W nogach prawdy niet* mówi coraz częściej, bo coraz bardziej mu dokuczają.

Odosobnienie i zamknięcie, ciągłe zastraszania sprawiły, że zaczął „zapadać się w sobie", bezbłędnie pamiętał teksty liturgiczne, dzieciństwo, młodość, ale umykał mu dzień dzisiejszy. Powtarzał tylko, że chce wrócić do Warszawy.

Na wystawie zaprezentowano komplet naczyń liturgicznych władyki, którym posługiwał się w Sosnowcu,

oraz osobisty notes z zaznaczonymi Liturgiami.

W 1958 roku wskutek starań u władz cerkiewnych o. **Jerzego Klingera** (zachowała się też notatka UB, „że metropolita Dionizy nie stanowi już zagrożenia dla władz Polski Ludowej") władyka został przewieziony do Warszawy, do domu parafialnego na Woli (szerzej opowiada o tym dalej Michał Klinger).

Władyka Dionizy odszedł w nocy, 15 lutego 1960 roku. Został pochowany na wolskim cmentarzu, spoczął obok siostry i mamy, na tyłach cerkwi wzniesionej przez swego wuja, arcybiskupa Hieronima Ekzemplarskiego.

Na wystawie obejrzeć też można eksponaty z okresu I Rzeczypospolitej, wydaną w 1581 roku staraniem księcia Konstantego Ostrogskiego Biblię Ostrogską, wydrukowany w 1641 roku Wilnie w drukarni monasteru Świętego Ducha nakładem ostatniego prawosławnego senatora I Rzeczypospolitej, Aleksandra Ogińskiego, Nowy Testament i Psałterz, także Ewangeliarz Lwowski z pięknymi grafikami, który ukazał się w 1670 roku z błogosławieństwa czterech wschodnich patriarchów i inicjatywy Stauropigialnego Bractwa we Lwowie.

Wszystkie eksponaty pochodzą z muzeum warszawskiej metropolii, które niedawno zostały wzbogacone o fotografie z prywatnego archiwum długoletniego proboszcza warszawskiego soboru, o. **Atanazego Semeniuka** oraz Narodowego Archiwum Cyfrowego. Ekspozycję przygotował dyrektor Muzeum o. **Łukasz Koleda** przy współpracy Witalija Michalczuka, wykładowcy w Instytucie Filozofii na Uniwersytecie Warszawskim.

Wszyscy, którzy nie zdążyli jej obejrzeć, będą mieli ku temu jeszcze co najmniej jedną szansę. Już wiosną zostanie zaprezentowana w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, a potem, kto wie, może także na Białostocczyźnie.

Ałła Matreńczyk
fot. z wystawy
i z książki **Stefana Dudry,**
***Metropolita Dionizy (Waledyński) 1876-1960*, Warszawa 2010**

Tak metropolitę zapamiętałem…

Metropolitę Dionizego, ostatni okres jego życia, wspomina Michał Klinger, prawosławny teolog i dyplomata – ambasador Rzeczypospolitej – wykładowca w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i prawosławnym Seminarium Duchownym, a także na wydziale teologii uniwersytetu w Tybindze oraz na Uniwersytecie Jagiellońskim, Uniwersytecie Warszawskim i Akademii Teatralnej, autor wielu książek i artykułów z zakresu biblistyki, teologicznej hermeneutyki kultury, myśli religijnej i ekumenizmu, syn wybitnego teologa, o. Jerzego Klingera.

Metropolita Dionizy był przedstawicielem pewnego ważnego zjawiska kulturowego w międzywojennej Polsce, które ciągle jest mało rozpoznane, a które określiłbym, jako miejsce i znaczenie inteligencji rosyjskiej w relacji do polskich elit.

Pamiętam z dzieciństwa wizyty u siostrzenicy byłego carskiego gubernatora Estonii, gen. **Izmaiła Korostowca**, który po rewolucji znalazł schronienie w Poznaniu, a dostał je chyba dzięki pomocy rodziny **Zygmunta Krasińskiego**. Owa **Aleksandra Walerianowna** była to prawdziwa dama, znająca biegle wiele języków, pracowała jako lektor na Uniwersytecie Poznańskim. Mawiała: – Jakie to piękne, jakie to dziwne, że Polska, która nie miała żadnego powodu, żeby przyjmować i dobrze traktować dawnego gubernatora, przedstawiciela bądź co bądź władzy zaborców, jednak przyjęła go i dobrze potraktowała. Gubernator ów miał małe mieszkanko, pozostawał na jej utrzymaniu, a otrzymywał chyba rentę socjalną. Tak więc, po okresie zaborów „rewanż", przynajmniej w pewnych kręgach, nie nastąpił. Pięknym, opisanym w polskiej literaturze, przykładem tego zjawiska był rodzaj klubu w Warszawie, zwanego „Domik w Kołomnie" – centrum spotkań inteligencji, literatów i filozofów rosyjskich z inteligencją, myślicielami polskimi w latach trzydziestych. Wszyscy ci Rosjanie znaleźli swoje miejsce w II Rzeczypospolitej, chociaż wydawało się, że z uwagi na zaszłości historyczne powinni tu czuć się źle. Myślę, że współcześnie na kulturowy i ideowy konflikt polsko-rosyjski patrzymy raczej z punktu widzenia sprymitywizowanej w PRL-u świadomości obciążonej rosnącą mitologią zaborów…

Stosunek metropolity **Dionizego** do autokefalii rozpatrywać należy też w kontekście nastrojów wśród elit rosyjskich przed rewolucją. Otóż wcale nie było wśród nich jednoznacznego poparcia dla rozbiorów. Moja babcia, Rosjanka, która podczas studiów, przed rewolucją, poruszała się wśród elit kijowskich, opowiadała, że powszechnie się mówiło: *na szto nam eto było, na szto razdieły Polszi?* Powszechne było poczucie, że „nigdy z Polaków Rosjan nie zrobimy". Babcia nieraz cytowała opinię św. Jana Kronsztadzkiego, że zbudowanie soboru na Placu Saskim było wielkim błędem.

Innym przykładem, nieco legendarnym, a w każdej legendzie kryje się nieco idealizacji, jest postawa jednego z ostatnich rosyjskich arcybiskupów *Priwislenskogo Kraja*, **Hieronima** (**Ekzemplarskiego**), prywatnie teścia mojej ciotecznej babci, który – jak mówiło się w mojej rodzinie – zbudował cerkiew na Woli, żeby wolski kościół św. Wawrzyńca oddać katolikom.



Niewątpliwie więc w części elity rosyjskie w II Rzeczypospolitej przyjęły Polskę za swój kraj, przy pełnym poszanowaniu praw narodu i państwa do samostanowienia. Metropolita Dionizy niewątpliwie należał do takiej formacji.

Mój ojciec, **Jerzy Klinger**, wiele metropolicie Dionizemu zawdzięczał. Dzięki jego zachęcie w ciężkich czasach okupacji niemieckiej ukończył otwarte podczas wojny w budynku obecnej metropolii seminarium duchowne, był też wtedy jego *ipodiakonem*. Władyka Dionizy powrócił wtedy już z internowania w Otwocku, objął ponownie swój urząd. Nie służył jednak na ogół w górnej cerkwi soboru – tam nabożeństwa odprawiali ukraińscy duchowni – lecz w dolnej cerkwi, takie były realia, przed którymi się ugiął. Górna cerkiew, z nabożeństwami ukraińskimi, świeciła pustkami, w dolnej wierni się ledwo mieścili.

Znamy dalszą smutną historię. Po wojnie metropolita Dionizy zostaje zdjęty z urzędu, potem zesłany do Sosnowca. W 1951 roku nasza Cerkiew otrzymuje z ZSRR nowego zwierzchnika – metropolitę **Makarego**. Warto przypomnieć, że był on uczniem władyki Dionizego w seminarium chełmskim. W latach międzywojennych metropolita podobno chciał sprowadzić go do Studium Teologii Prawosławnej na UW.

Tu zaczynają się moje wspomnienia „o dwóch metropolitach".

Metropolita Makary odwiedzał parafię w Kętrzynie, gdzie w latach 1953-1956 proboszczem był mój ojciec. Metropolicie podobała się polichromia świeżo wykonana przez **Jerzego Nowosielskiego**, co w naszej Cerkwi nie było takie oczywiste, a i dotąd nie jest.

Zważywszy na dorobek naukowy o. Jerzego Klingera, ucznia znanych filozofów **Tatarkiewicza** i **Ingardena**, metropolita Makary postanowił przenieść młodego proboszcza z Kętrzyna do Warszawy. Te przenosiny wcale nie spotkały się z entuzjazmem elit cerkiewnych, ale metropolita postanowił odbudowywać instytucje naukowe naszej Cerkwi, najpierw seminarium, miał też plany dotyczące fakultetu teologii.

I tak w 1956 roku przejechaliśmy do Warszawy, ojciec objął wykłady w seminarium i parafię św. Jana Klimaka na Woli. Całą rodziną zamieszkaliśmy w parafialnym domu, w którym przed wojną mieścił się zmasakrowany przez hitlerowców prawosławny sierociniec. Dom ten stał w obecnym rozwidleniu, wówczas nieistniejącym, ulic Kasprzaka i Wolskiej, w ogrodzie, od cerkwi oddzielała go wąska wówczas ulica Wolska. Wypalony w czasie powstania, po wojnie został zaadaptowany w połowie na dom parafialny, a pozostała część znajdowała się w rękach świeckich inwestorów, którzy go odbudowali. Dom był w kiepskim stanie, otoczony gruzami.

Na tej samej klatce, na pierwszym piętrze, obok proboszcza, mieszkanie zajmował, razem z córką **Walą** i wnuczką **Tatianą**, o. **Piotr Miszczuk**. Z różnych względów osobistych wówczas już nie odprawiał nabożeństw, lecz był dyrygentem chóru cerkiewnego na Woli. Mieszkania miały identyczny rozkład, obejmowały dwa duże pokoje, trzeci maleńki i kuchnię.

Mój ojciec, który odwiedzał władykę Dionizego na zesłaniu w Sosnowcu, wracał z tych odwiedzin w coraz silniejszym poczuciu, że trzeba coś zrobić. Mówił, że metropolita jest coraz słabszy, traci świadomość i pamięć, nie bardzo wie, gdzie jest, bo nie ma cerkwi, do której się przyzwyczaił, ani znajomych mu wiernych. Bez przerwy powtarza: W Warszawu, wiernutsa w Warszawu – opowiadał ojciec. Przypomnijmy, że był to już czas „odwilży" po Październiku 1956 roku.

Decyzję o powrocie metropolity Dionizego do Warszawy ojciec musiał wyjednać „gdzieś na górze"; Nie znam szczegółów, ale domyślam się pomocnej roli naczelnika z Urzędu ds. Wyznań, **Serafina Kiryłowicza**, który zapewne wiele zawdzięczał metropolicie Dionizemu, jako pracownik naukowych instytucji cerkiewnych przed 1945 rokiem. Wiem natomiast, że realizacja decyzji wymagała znalezienia władyce odpowiedniego mieszkania – przy cerkwi, ale poza Pragą, jako siedzibą zwierzchnika Cerkwi, którą pozostawał przecież metropolita Makary. Nie wiem, jakie i w jakich okresach stosowano wobec metropolity procedury ograniczenia wolności podczas internowania w Sosnowcu, zaświadczam jednak, że jego powrót i pobyt w Warszawie nie miał już żadnych uwarunkowań i ograniczeń formalnych. Metropolita Dionizy był „w stanie spoczynku" (*na pakoje*) ze względu na stan zdrowia, które jedynie silnie ograniczało jego kontakty, poruszanie się i wszelkie inne działanie. Niemniej rezydowanie w siedzibie metropolii na Pradze było wykluczone. Parafia na warszawskiej Woli była więc odpowiednia.

Chcę podkreślić w związku z tym aspektem, że cała inicjatywa o. Jerzego powrotu metropolity z miejsca zesłania do stolicy nie mogłaby być zrealizowana, gdyby nie szlachetna postawa o. Piotra Miszczuka i jego rodziny, którzy zgodzili się oddać swoje mieszkanie. O. Piotr wyprowadził się do miasta, a jego córka z wnuczką zajęły kuchnię i malutki pokoik w naszym mieszkaniu. Zostaliśmy z dwoma pokojami, swój piec kuchenny przenieśliśmy rurą na korytarz, przy toalecie bez okna. To była teraz nasza kuchnia. W ten sposób całe mieszkanie, zajmowane dotychczas przez

rodzinę o. Piotra Miszczuka, zostało przeznaczone dla władyki.

I tak oto wczesnym popołudniem 15 maja 1958 roku pod dom parafialny na Woli podjechał samochód osobowy, a za nim ciężarowy. Metropolitę Dionizego niemal wniesiono na piętro, pamiętam jego walizki, piękne, skórzane, z nalepkami różnych hoteli. Tata wyjaśnił mi, że to po podróżach władyki do starożytnych patriarchatów.

Metropolita ciężko zniósł podróż, ale bardzo się cieszył, że jest w Warszawie. W mieszkaniu władyki, w tym małym kilkumetrowym pokoiku pomiędzy sypialnią a kuchnią, o. Jerzy urządził domową czasownię, z malutkim prestołem, z carskimi wrotami namalowanymi przez Nowosielskiego (obecnie wiszą u o. **Henryka Paprockiego** na ścianie), ustawionymi między dwoma analojami z ikonami, a przed tym stał duży fotel dla władyki. Czasami odprawiano tam Liturgię, władyka siedział, czasami dawano mu do ręki *dikirij* i *trikirij*, błogosławił nimi… Wydaje mi się, że raz ojciec podjął próbę, by to sam władyka odprawił Liturgię. *Obłaczenije* (w piękne szaty, *sakkos*, *mitrę*), odczytanie kanonu przez władykę i inne czynności zostały dopełnione. Można było zauważyć, że pomimo licznych luk w jego świadomości i możliwości wyrażania, właśnie sprawy liturgiczne pozostawały dobrze uświadomione i zapamiętane. Władyka też spowiadał się i często przyjmował komunię.

Jeszcze za czasów sprawowania władzy przez metropolitę Dionizego, jego rezydencję w metropolii obsługiwały dwie mniszki, matuszki **Jewsiewija** i **Nonna**. Do Sosnowca z władyką pojechała tylko matuszka Jewsiefija, a Nonna potem została ważną zarządzająca domem metropolity Makarego na Pradze. Obie miały chyba zupełnie różne charaktery. Jewsiewija oczywiście przyjechała z władyką na Wolę. Zajęła malutką *kojkę* za kotarą w kuchni i rzuciła się do pracy. Bardzo niskiego wzrostu, drobnej postury, o lekko pochylonej sylwetce, bardzo zwinna, szybka, mówiła też bardzo szybko, głównie po rosyjsku, z nieco ukraińską wymową (dużo „h”, itp.). Była bardzo świątobliwa, ale nigdy dewocyjna. I niezwykle oddana metropolicie. Do władyki przychodził co prawda doktor, pielęgniarki, ale cały ciężar opieki we wszystkich aspektach spoczywał na matuszce Jewsiewiji.

Matuszka nieraz, gdy musiała wyjść załatwić jakieś sprawy, prosiła mnie, bym posiedział z władyką, zauważyła bowiem, że niezobowiązująca obecność chłopca, jakim wtedy byłem, go uspakaja. Dodatkowo – mówiłem płynnie po rosyjsku, a władyka „po domowemu” mówił wtedy wyłącznie po rosyjsku. O czym mówił? Najwięcej chyba wspominał swoje dzieciństwo, *gorod Murom*, do którego bardzo chciałby pojechać, zielone zaułki, szkołę, dzwony… I tak zyskałem dodatkowego dziadka, i to tak miłego. Nigdy nie widziałem go bez lekkiego uśmiechu, czy podenerwowanego. Taki miał chyba charakter, a jego wielkie, przenikliwe oczy zawsze były jakby lekko smutne. Na mój widok, a miałem wtedy dwanaście lat, więc może przywodziłem mu jego własne lata chłopięce, powtarzał krótki wierszyk, chyba ze szkoły czy seminarium (jako sztubacka prześmiewka na temat lichego żywienia):

Och, och, semper goroch,
kwotidijewa kasza,
miezeria to nasza.
czyli –
(w moim tłum.)
Och, och, zawsze (ten) groch
Codzienna kasza
Bieda ta nasza.

Wierszyk jest o tyle ciekawy, że zawiera liczne łacińskie słowa, kolokwialnie zdeformowane: *semper* – zawsze, *quotidiana* – codzienna, *miseria* – bieda. Świadczyłoby to o stałym wpływie kanonu łacińskiego w edukacji rosyjskiej początku XX w.

Władyka siedział, choć i trochę chodził (np. opierając się o mnie) zawsze ubrany w *riasy* różnych spokojnych kolorów, czasem dobrze ocieplane. W uroczyste momenty zapamiętałem jego piękną jedwabną *riasę* w kolorze jasnego fioletu i niebiesko-turkusową *mantiję*, którą czasami zarzucano mu na plecy podczas Liturgii. Wtedy zakładał słynny komplet ciężkich złotych panagiji, jak mówiono „intronizacyjnych”, z 1925 roku. W maleńkiej czasowni stał *żezł* wykładany masą perłową – prezent intronizacyjny od jednego z patriarchów wschodnich, który obecnie stoi w futerale w sali synodalnej metropolii. Ogólnie miało się nieodparte wrażenie, że mimo licznych dramatycznych przeżyć oraz osłabienia psychicznego i fizycznego wladyka Dionizy pozostawał prawdziwym ojcem wielkiej autokefalicznej Cerkwi.

Chorował krótko, chyba na zapalenie płuc. Zmarł w marcu 1960 roku w tym ostatnim swym mieszkaniu, w którym czuł się chyba dobrze. Można się cieszyć, że wysiłki, by rozjaśnić koniec jego żywota, były spełnione. Na pogrzebie, co ważne i piękne, spotkała się cała nasza Cerkiew. Metropolita Makary, też już od dawna mocno schorowany, z silnymi zanikami pamięci, podobno dyskretnie siedział podczas nabożeństwa w ołtarzu. Wtedy nie był już od trzech miesięcy formalnie zwierzchnikiem Cerkwi i przygotowywano jego powrót do ZSRR. Było to chyba jedyne jego spotkanie po wojnie z dawnym nauczycielem. Spotkanie dwóch metropolitów, z których jeden symbolicznie wrócił na swą katedrę, a drugi ją opuszczał.

Sprawa ponownego nadania autokefalii z Moskwy, czego z kolei nie uznawał Konstantynopol, dalej się ciągnęła. Po odejściu obu metropolitów w 1960 roku nastały w Cerkwi problemy innej natury, które rozwiązał dopiero w 1965 roku wybór na głowę Kościoła metropolity **Stefana**. Jego intronizacja okazała się też ważnym momentem historycznym. Byłem wtedy *ipodiakonem* metropolity Stefana, więc i naocznym świadkiem tego momentu. Na intronizację został przysłany z Konstantynopola egzarcha na Europę środkową, który rezydował w Wiedniu, a z Moskwy przyjechał metropolita krutitski i kołomienski, **Juwenalij**, osoba numer dwa w Cerkwi rosyjskiej. Spotkali się przy ołtarzu katedry metropolitów warszawskich, podczas Liturgii wypowiedzieli *Christos posredie nas*, a po Liturgii oficjalnie zadeklarowali, że sprawa



nieporozumień na temat autokefalii Cerkwi Polski jest zakończona.

Reasumując, należy stwierdzić, że metropolita Dionizy rozumiał sens historyczny autokefalii w powiązaniu z uznaniem polskiej racji stanu. Słusznie z punktu widzenia historycznego nawiązywał do wielkich tradycji Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej.

Bardzo chciał to uczynić za zgodą patriarchatu moskiewskiego, ale wtedy nie było na to szans, więc zdecydował się na dalszy krok.

U mnie w domu mówiło się, że pierwsza decyzja o „autokefalii", czyli niezależności Cerkwi w Polsce, sięgała czasów **Kazimierza Wielkiego**, więc nikt nam niczego nie musiał nadawać, tylko odrodzić. Faktem jest jednak, że po okresie zaborów Cerkiew w Polsce formalnie była częścią Cerkwi rosyjskiej. Dlatego władyka Dionizy chciał to uszanować i uwzględnić. Nawet po II wojnie światowej miał jeszcze nadzieję na wizytę w Moskwie i uregulowanie tej sprawy.

Można powiedzieć, że metropolita Dionizy znalazł właściwą harmonię między kanoniczną akrybią i „ekonomią". Duża w tym zasługa silnej osobowości władyki Dionizego, który do końca życia pozostał wierny swemu zobowiązaniu wobec dobra Cerkwi w Polsce.

Warto na końcu jeszcze raz podkreślić: metropolita Dionizy w żaden sposób nie „zdradzał" swojej rosyjskości; Był Rosjaninem, ale nie nacjonalistą, potrafił strzec dobra Cerkwi ponad narodowym nacjonalizmem. Te postawy ścierały się w naszym środowisku przez lata, a może i do dziś…? Może „na temat" będzie przytoczenie dużo późniejszej sytuacji: gdy mój ojciec w latach 60. podjął prace, zapoczątkowane także przez metropolitę jeszcze przed wojną, stworzenia małych alternatyw dla dzieci i młodzieży poznania naszej Liturgii w języku polskim, spotkały go straszne ataki. Ojciec nie robił tego dla siebie – jak mało kto u nas czuł się w dużej części Rosjaninem, a jako polonista znał wyjątkowo dobrze scs. Natomiast uważał, że bez głębszego zrozumienia naszej pięknej, ale hermetycznej Liturgii nasza Cerkiew nie przetrwa. Otóż pamiętam, jak przyszedł kiedyś do niego mało mi znany człowiek i zapytał ojca – *Wy znajetie, kto takoj Smaragd?* Ojciec zaskoczony odpowiada: – *Ubijca*. A on na to – *Niet, eto wielikij russkij patriot!*

W tym kontekście pragnę złożyć jeszcze inne świadectwo. Dotyczy ono kontrowersyjnej delegacji naszej Cerkwi do Moskwy w 1948 roku, podczas której jej członkowie wyrzekli się autokefalii z 1924 roku i poprosili o autokefalię z rąk patriarchatu moskiewskiego. Otóż w skład tej delegacji wchodził ks. prof. **Michał Kiedrow**, który został w jej trakcie wyświęcony na biskupa przez patriarchę **Aleksego I**. Mój ojciec, jak wyżej opisywałem, silnie związany z metropolitą Dionizym, którego ta „delegacja" niewątpliwie zdradziła, wysoko cenił też „biskupa Michała", jego ciepłą osobowość i otwartość poglądów teologicznych. Co więcej, sam prof. Kiedrow musiał wiele zawdzięczać metropolicie Dionizemu przed wojną czy w jej trakcie, jako wykładowca seminarium duchownego w Warszawie. Wyznam, że jako dziecku mówiono mi na początku lat 50., że „władyka Michał jest moim ojcem chrzestnym". Nigdy chyba go nie widziałem, ale pamiętam chrzestny krzyżyk, pięknie emaliowany i jakieś upominki od niego. Mój ojciec odwiedzał go niejednokrotnie w Białymstoku. Otóż pouczającą zagadką jest dla mnie, że nigdy jakby nie miał mu za złe tej wyprawy do Moskwy.

Nie do mnie należy ocena dokonań metropolity Dionizego. Ale gdybym miał je wskazać, to zacząłbym od wsparcia i osobistego działania w zakresie rozwoju teologii prawosławnej jako nauki w Polsce. Cała koncepcja autokefalii opiera się przecież na wywodach kanonistów z Polski. To on otworzył drogę do badań patrystycznych, które były mu po powrocie z Italii bardzo bliskie, i budował szacunek do teologii prawosławnej w Polsce. Na pierwszym miejscu wymienię jednak decyzję o autokefalii.

Tu mały komentarz teologiczny: Pojęcie autokefalii to – niezależnie od konkretnych historycznych kryteriów – część wielkiej idei teologicznej, która się nazywa soborowość. Prawosławie jest Kościołem soborowym. Soborowość ta jest oparta na harmonii rozmaitych ośrodków lokalnych, jest przeciwieństwem wszelkiej dominacji jednych nad drugimi. Tak trzeba widzieć sens, czasami sens upolityczniony, ale taki, że samodzielne państwo powinno mieć odrębną Cerkiew – o ile jest ona odpowiednio dojrzała, historycznie, teologicznie, liczebnie itp. Polska Cerkiew te kryteria spełniała. Można przez jakiś czas bronić podporządkowania strukturom zewnętrznym, ale obrona z czystej akrybii kanonicznej jest bez sensu, to działanie wbrew Kościołowi. Kościół musi mieć porządek kanoniczny, ale to nie znaczy, że może zaniedbywać istotę. Istota jest taka, że gdy jakaś wielka jednostka społeczna, ludzka, ma w sobie Cerkiew, to ta Cerkiew powinna mieć niezależność. To jest soborowość prawosławia.

wysłuchała **Ałła Matreńczyk**
fot. z książki **Stefana Dudry,** ***Metropolita Dionizy (Waledyński) 1876-1960***



Prawosławna modlitwa w Bielsku-Białej

Bielsko-Biała to miasto na południowym krańcu Polski, stolica Podbeskidzia. Tereny te zostały schrystianizowane podczas misji świętych braci Cyryla i Metodego jeszcze przed oficjalnym chrztem Polski.

Wreszcie znów ziemia ta doczekała się prawosławnej modlitwy, a 12 stycznia pierwszej wizyty prawosławnego hierarchy.

Biskup łódzki i poznański **Atanazy** w grudniu 2017 roku zwrócił się do biskupa rzymskokatolickiej diecezji bielsko-żywieckiej **Romana Pindla** z prośbą o zgodę na odprawianie prawosławnych nabożeństw w kościele Trójcy Przenajświętszej w Bielsku Białej.

10 marca 2018 roku rozpoczęły się regularne modlitwy, a wkrótce powołano punkt duszpasterski w Bielsku-Białej.

Za jego prowadzenie odpowiada o. **Mikołaj Dziewiatowski** z parafii sosnowieckiej.

Regularne modlitwy trwają już niemal rok, jednak przyjazd władyki był wydarzeniem wyjątkowym dla bielskiej wspólnoty prawosławnej.

12 stycznia odbył się prawosławny molebien z akafistem do Przenajświętszej Bogarodzicy.

Modlitwie przewodniczył władyka Atanazy w towarzystwie duchownych z Sosnowca i Krakowa. Wyjątkowy dzień zebrał liczną, około pięćdziesięcioosobową, grupę wiernych, Polaków, Ukraińców, Rosjan, Łemków i Ślązaków.

Po molebnie zebrani długo śpiewali kolędy w różnych językach, oddając różnorodność wspólnoty prawosławnej w Bielsku Białej.

Na spotkaniu z biskupem Atanazym, poruszano kwestie życia duchowego, przybliżono specyfikę duszpasterską wspólnoty.

Wybrano koordynatora punktu duszpasterskiego, **Aleksandra Kornijczuka** z Kóz, któremu będzie pomagała **Irena Heruk** z Bielska-Białej.

Biskup Atanazy złożył też wizytę biskupowi Romanowi Pindlowi, by podziękować mu za pomoc w otwarciu punktu duszpasterskiego w Bielsku-Białej.



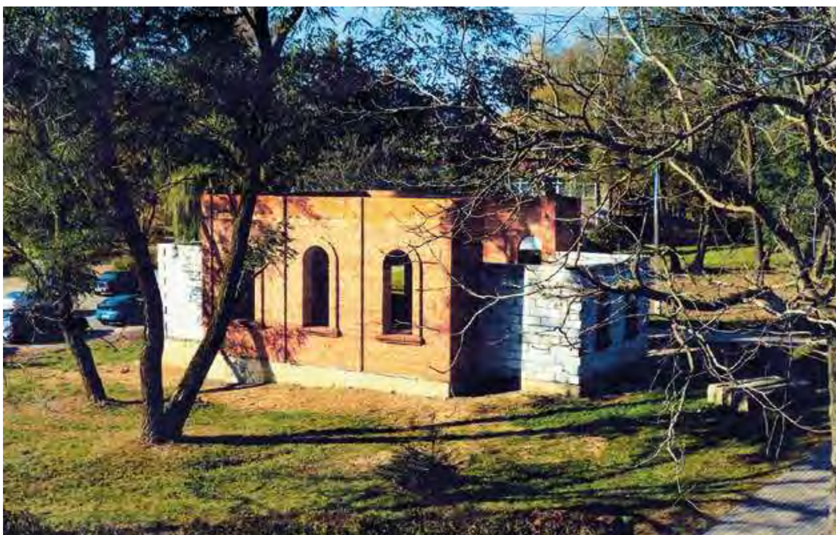
W imieniu własnym i prawosławnych z Bielska i okolic dziękuję za pomoc przy organizacji punktu duszpasterskiego w Bielsku Białej, a szczególnie ks. **Józefowi Oleszkowi**, miejscowemu proboszczowi, za gościnę oraz otwartość.

o. Mikołaj Dziewiatowski

fot. **Michał Kuryło**

Powrót ikony

Puchowszczyzna to rejon przylegający do mińskiego. Przed rządami komunistów stało tam 28 cerkwi. Komuniści zmietli 27. Została tylko w Błoniu – niewielka, klasycystyczna. 7 listopada, czyli w rocznicę rewolucji październikowej, 1939 roku, zburzyli nawet piękny, murowany, potężny sobór św. Aleksandra Newskiego w Marinej Gorce. Był w stylu bałkańskim. Blisko stolicy chcieli komuniści pokazać, jak rozprawić się z Cerkwią. Gdzie indziej burzyli albo grabili cerkwie, pomagając w ten sposób – taką uprawiali propagandę – głodującym na Powołżu. W Związku Radzieckim nawet bezbożnictwo planowano. W roku 1932 ogłoszono pierwszą „bezbożną pięciolatkę". Jej cel – zamknąć wszystkie cerkwie na białoruskiej ziemi. Ci, którzy z pięciolatką pogodzić się nie chcieli, szczególnie duchowni, byli rozstrzeliwani albo trafiali do łagrów, skąd nie wracali. Choćby o. Michaiła Płyszewskiego, kanonizowanego w 1999 roku, rozstrzelano za to, że zabiegał o otwarcie cerkwi. Data kaźni nie mogła być przypadkowa – na Przemienienie Pańskie 1937 roku. W tym samym roku, w listopadzie, rozstrzelano innego duchownego tego rejonu, o. Aleksandra Szałaja, kanonizowanego w 2000 roku za „kontrrewolucyjną agitację, skierowaną przeciw kołchozom", czyli za to, że nie wyrzekł się wiary w Boga i służby kapłańskiej.



Ale jak to się stało, że w prowincjonalnej Marinej Gorce powstał tak okazały sobór? Otóż tu się objawiła Matka Boża. Według przekazu, potwierdzonego w archiwalnych dokumentach, niedaleko Marinej Gorki żył **Izydor**. Nazywano go *prawiednym*. Izydor ciężko zachorował, długo się modlił i we śnie jawiła się mu Matka Boża, która go *isceliła* i powiedziała mu, by na górze zbudować cerkiewkę i do niej wnieść Jej ikonę.

Kiedy **Napoleon** szedł w 1812 roku ze swoją armią, jego oddział spalił tę drewnianą cerkiewkę, bezczeszcząc ją, za co, według przekazu, został porażony ślepotą. Na popielisku znaleziono nieuszkodzoną ikonę Matki Bożej, napisaną na cienkim płótnie. I na tym miejscu wzniesiono znów drewnianą cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy. Umieszczono w niej ikonę Bogarodzicy, którą lud uznał za cudotwórczą.

Już po powstaniu styczniowym, na Białorusi nazywanym szlacheckim, postanowiono wznieść na miejscu drewnianej solidną cerkiew murowaną. Z Marinej Gorki pochodził **Lew Sawicz Makow**, tu miał swój majątek. Był ministrem spraw wewnętrznych Imperium Rosyjskiego. To on postanowił budować tu świątynię. Przez siedem lat gromadził na nią pieniądze w Petersburgu, Wilnie, Kijowie, Moskwie. Cerkiew zbudował, tę właśnie którą zburzyli bolszewicy w 1937, i zostały mu jeszcze pieniądze. Za nie wzniósł szkołę dla dzieci okolicznych chłopów, wyzwolonych w 1861 roku z pańszczyzny.

Budynek szkoły ocalał. Po drugiej wojnie mieścił technikum rolnicze, w ostatnich latach przekształcone w kolegium rolnicze.

Cerkwi w Marinej Gorce nie było, jako w jedynym rejonowym mieście na Białorusi. I nikt nie potrafił wskazać, gdzie jest Marinogorska Ikona. I oto na jubileusz rolniczej szkoły przybywa arcybiskup piński i łuniniecki **Stefan**, uczeń tej szkoły z lat 60. Prosi miejscowego duchownego, o. **Aleksandra**, by pozwolił mu pokłonić się Marinogorskiej Ikonie w cerkwi w niedalekim Błoniu.

– Ależ u nas jest bardzo dużo ikon – usłyszał. – Nikt nie wie, która jest Marinogorska.

Wiedział władyka Stefan. Znał historię ikony. Jako uczeń potajemnie chodził do cerkwi w Błoniu i modlił się przed nią.

Wtedy patriarszy egzarcha Białorusi, metropolita miński i słucki **Filaret**, podpisał dekret o odnowieniu kultu Ikony. Akafist do niej napisali ojcowie **Siarhiej Hardun** i **Mikołaj Wsiejewicz**.

Spotykamy się w Białymstoku, w domu arcybiskupa białostockiego i gdańskiego. Jest władyka **Jakub**, o. **Grigorij Całkow**, który tę oto historię opowiedział, służący w soborze św. Aleksandra Newskiego w Marinej



Władyka Jakub przekazuje częsteczkę relikwii św. Gabriela, znajdującą się w ikonie, obok Michaił Aleksiejczyk oraz m. Anastasija i o. Grigorij Całkow

Gorce. Jest matuszka **Anastasija Całkowa** oraz **Michaił Aleksiejczyk**, wiele lat pracujący w dyplomatycznej służbie Białorusi, między innymi w Polsce, dziś emerytowany.

Arcybiskup Jakub przekazuje gościom z Białorusi cząsteczkę relikwii św. Gabriela. Jest ona umieszczona w ikonie św. Gabriela, napisanej na Świętej Górze Atos, ufundowanej przez Michaiła Aleksiejczyka. Ikona trafi do cerkwi, wznoszonej obok rolniczego kolegium. W jej budowę wszystkie swe siły zaangażował Michaił Aleksiejczyk. Będzie to cerkiew św. Tatiany, opiekunki studentów. W jej części ołtarzowej położono kamień z Atosu i tam poświęcony. Nad tą niewielką cerkwią piętrzy się już kopuła. Do niej napisano też ikonę św. męczennicy Tatiany w Bielskiej Szkole Ikonograficznej, kolejną ofiarował arcybiskup Stefan.

– Bardzo trudno jest budować – mówi bialoruski dyplomata. – Jest u nas wielu katolików, babtystów, adwentystów, świadków Jehowy, niewierzących, a bogaci to przeważnie nieprawosławni. – I oto mi – śmieje się – byłemu komuniście, przyszło się chram budować i jeszcze synów w cerkiewnej tradycji wychować.

– Zwariowałeś! – mówi do mnie pewien wysokiej rangi *czynownik*, kiedy dowiedział się, że przy szkole budujemy cerkiew. A ja do niego: – Odebraliście młodzieży *oktiabriat*, pionierów, komsomoł, wszystkie idee odebraliście, pozwólcie więc młodemu człowiekowi do Boga się zwrócić! Niech wzrasta pod opieką Bogarodzicy, świętych, bo Internet do dobra duchowego nie doprowadzi. Oczywiście jest on potrzebny, ale używany do rozrywki gubi, ogranicza wolność.

– Uważam, że sąsiedztwo cerkwi jest bardzo dobre dla studentów tego kolegium. Uczy się w nim głównie młodzież ze wsi, jeszcze nie tak zepsuta pragnieniem rozrywki i przyjemności jak młodzież miejska. Widzę jak wielu młodych, przechodząc obok cerkwi, żegna się – jedni jawnie, inni po kryjomu. Tę iskrę trzeba w nich rozpalić, byśmy nie narzekali, że mamy stracone pokolenie, bo jego już nic nie interesuje – ani modlitwa, ani książka, ani żaden *podwig*. Że ich zainteresowania i znajomości, globalne nieraz, są płytkie, krótkotrwała, miałkie.

Wspomina dzieciństwo: – Szofer Kapustin wiózł do naszego domu batiuszkę, ukrytego oczywiście. W domu gromadzono wtedy dużo dzieci. Batiuszka chrzcił je wszystkie. Takie były czasy!

Matuszka Anastasija: – Ludzie wychowani w komunistycznych czasach często nawet nie umieją odpowiedzieć na pozdrowienie *Chrystos Woskresie!* – *Spasibo!* – mówią.

Na Puchowszczyźnie, choć duchowa misja przypomina oranie odłogu, prawosławie się rozwija. Otwarto już ponad dwadzieścia parafii. Na miejscu zburzonych, rosną nowe cerkwie – jest ich trzynaście. W 2014 roku wydzielono z mińskiej eparchii borysowską, kierowaną przez biskupa borysowskiego i marinogorskiego **Beniamina**.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Gdy kryzys rozdziera rodzinę

Z o. dr. PIOTREM PIETKIEWICZEM proboszczem parafii Wszystkich Świętych w Białymstoku rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Dziś wielu młodych żyje bez błogosławieństwa Cerkwi, bez sakramentu ślubu, postrzegając siebie jako osoby nowoczesne, uwolnione od ciężaru tradycji.

O. Piotr Pietkiewicz: – Prawdziwa miłość zmierza zawsze do sakramentu, bo wtedy zaangażowana jest w nią duchowość człowieka. Szczere uczucie prowadzi do duchowej jedności, a ona do świadomości, że miłość jest darem Bożym. Niestety, nasze czasy upowszechniają styl życia, w którym duchowość jest pomijana. Człowiek stawia siebie na miejscu Boga. Sam sobie wyznacza zasady.

Wtedy najważniejszą zasadą staje się: „ja chcę”. To rujnuje tradycję i obraca się przeciwko człowiekowi.

– Przekaz tradycji dokonuje się w rodzinie?

– W zasadniczej mierze. Ale przychodzi czas, gdy młody człowiek staje się samodzielny i sam musi odpowiedzialnie wybierać – czy iść Bożą drogą szczęścia, w której spoiwem jest modlitwa i pokora, dająca człowiekowi łaskę, czy iść bez Boga.

– A strach Boży?

– To podstawa. „Pamiętaj o śmierci i miej w sercu bojaźń Bożą, a wtedy uchronisz się przed wieloma grzechami” – o tym przypominają ojcowie Cerkwi, starcy.

– Czy w liceum, w którym Ojciec uczy, oprócz klasycznej katechezy znajduje Ojciec miejsce na przygotowanie uczniów do małżeństwa?

– Oczywiście, szczególnie w trzecich klasach. Mówię o relacjach między ludźmi. Są znajomi – wyjaśniam – macie ich bardzo wielu. Są koledzy – jest ich mniej. I najwęższe grono, zwykle kilku osób, to przyjaciele. Przyjacielowi zwierzamy się, ufamy mu, otrzymujemy pomoc w potrzebie. Najlepiej, jeśli przyszłe małżeństwo rodzi się na fundamencie przyjaźni – tłumaczę – wtedy miłość jest silna, sprawdzona i świadoma, a nie wynikająca z emocji, bazująca na zachwycie, zauroczeniu.

– Znajomości poprzez Internet, takich teraz sporo, nie zawsze pozwalają sprawdzić kogoś jako przyjaciela.

– To nie tyle wina Internetu, ile pragnienia młodych, by było cudownie, fajnie, bo życie ma być przyjemnością. „Spotykanie się” na Facebooku pozwala ukryć wady i problemy drugiej strony, wzajemnie oszukując się, bo trzeba wypaść jak najlepiej. Potem, ponieważ młodzi mają teraz pieniądze, wybierają się we wspólną podróż, na wakacje. I następuje gwałtowne skracanie dystansu, przekraczanie dozwolonych granic.

– To źle? – zakrzykną młodzi. – Wszyscy tak robią!

– Uczę młodych, że jeśli przekraczają granice, mam na myśli rozpoczęcie przedmałżeńskiego współżycia, to popełniają nie tylko grzech, ale i robią ogromny błąd.

– Ale często rodzice akceptują przekraczanie owych granic, pozwalając młodym, na przykład studentom studiującym w innym mieście, na zamieszkanie razem, bo tak taniej, bo niech się poznają, bo to powszechne, bo inaczej córka czy syn nie znajdą swojej drugiej połowy.

– To fałszywa miłość rodzicielska i fałszywa troska. Popycha ona młodych nie tylko do grzechu, ale i często do tragedii. Wiem, że przychodzi taki czas, kiedy emocje i napięcia są bardzo silne. Ale tłumaczę też, że małżeństwo będzie wtedy mocne, gdy młodzi przed ślubem nauczą się poskramiania swoich pragnień i namiętności, nauczą się czekać, zachowywać wierność. Czas przedmałżeński jest bardzo ważny! Jest okresem ćwiczenia się w samodyscyplinie, tworzenia siebie, rozmów z wybraną osobą, poznawania jej nie tylko od strony, która nas fascynuje, ale również jej problemów, także wad. To czas wzajemnego rozwoju poprzez rozmowy, poznawania czyjegoś punktu widzenia, czas dostrajania się do siebie, budowania „harmonii dusz”, dzięki której ludzie zaczynają rozumieć się bez słów. W ten sposób odkrywają wewnętrzne piękno człowieka, przy którym sprawy zewnętrzne, jak dobra materialne czy uroda, schodzą na dalszy plan. Pojawia się wtedy poczucie, że jest się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, bo zdobyło się najcenniejszy skarb, który mnie dopełnia, dowartościowuje i czyni z tą drugą osobą jednością. Jeśli natomiast młodzi oddadzą się namiętnościom, czyli przekroczą osobiste granice, stracą bardzo cenny czas na samodoskonalenie się. Emocje i pożądanie przysłonią ich świadomość. Popłyną i stracą wiele z cennego czasu narzeczeństwa. Bo narzeczeństwo to zbliżanie się, ale nie przekraczanie granic prywatności, wstydliwości, intymności, to nauka wzajemnej ich ochrony. Tłumaczę młodzieży, że jeśli ktoś narusza ich granice, to znaczy, że ich nie szanuje. Małżeństwo też nie znosi granic, ale daje prawo drugiej osobie do ich przekraczania, choć zawsze tylko w wolności i miłości.

– O konsekwencjach życia przedmałżeńskiego też Ojciec mówi swoim dorastającym uczniom?

– Mówię, bo „jeśli coś przychodzi w porę, to profilaktyka, jeśli jest spóźnione, to terapia”. Następstwem zbyt pochopnych decyzji może być poczęcie niechcianego dziecka, co ciągnie za sobą zmianę planów na całe życie, albo ryzyko aborcji, albo pozostanie matką samotnie wychowującą dziecko. To jest także ryzyko utraty zaufania wobec drugiej osoby już w małżeństwie – skoro wcześniej nie mogła czekać, skąd można mieć pewność, że pozostanie wierną w małżeństwie? I nazywam ten akt, tak jak nazywa go Cerkiew – cudzołóstwem, ono skutkuje osłabieniem gorliwości wiary i stosowaniem wybiórczo zasad religii.

– W Polsce według statystyki rozpada się co drugie-trzecie małżeństwo. Jak jest w Cerkwi?

– Nie mamy takich obliczeń. Ale rozwody także są naszym problemem. Żeby dwie osoby pasowały do siebie, potrzebny jest wielki wysiłek każdej ze stron. A towarzyszyć powinna temu zawsze wolność i pokora. Bo człowiek pokorny pielęgnuje w sobie dobroć i szacunek do innych. Inaczej efekty pracy nie będą pełne. Ta nieustanna praca nad sobą powinna trwać całe życie, słaba jest bowiem natura ludzka i podatna na pokusy, prowadzące do grzechu.

– Niezależnie od wieku?

– W przypadku rozwodów, najwięcej pokus, by „wyzwolić się” ze związku, jest kilka lat po ślubie, kiedy okazuje się, że gotowość do wspólnego życia była tylko pozorna i fałszywa oraz gdzieś między czterdziestym i pięćdziesiątym rokiem życia, kiedy dzieci stają się dorosłe i zaczynają opuszczać dom. W tej późniejszej fazie okazuje się, że małżonkowie tak byli zajęci opieką nad dziećmi, sprawami materialnymi, że zaprzestali troszczyć się o jedność między sobą. Po odejściu dzieci, doświadczają

uczucia pustego gniazda i wzajemnej obcości, wynikającej i z tego, że w czasie trwania małżeństwa zabrakło czasu choćby na takie słowa jak kocham i przepraszam, czy gest przytulenia, czułości, troskliwego spojrzenia, niespiesznej rozmowy, wspólnych obiadów czy kolacji – można by było powiedzieć drobiazgów. Ale to przecież od drobiazgów zaczynają się kłótnie i drobiazgi budują nasze dobre relacje.

– Według psychologicznego dodatku do „Polityki" – „Ja Ty Oni" – aż 49 proc. dzieci w Polsce jest wychowywanych przez jednego rodzica – gros z powodu rozpadu małżeństw, ale też i śmierci małżonka, pracy za granicą albo w innym mieście. Jakby Ojciec ocenił taką sytuację wychowawczą?

– Niewątpliwie nie da się zapełnić do końca pustki dziecku, chowanemu przez jedno z rodziców. Jeśli jednak już dojdzie do rozstania się małżonków, bardzo ważne jest, by każda ze stron nie dyskredytowała w oczach dziecka drugiej, a nawet tworzyła jej wizerunek z pewnym „retuszem". Dla dobra dziecka. Jeśli matka zostaje z dzieckiem, powinna starać się przejąć na siebie na ile to możliwe także rolę ojca. A rolą ojca jest utrzymanie religijności w rodzinie. To on powinien być przede wszystkim odpowiedzialny za tę linię życia, za granice norm i wartości. Zauważmy, że w Piśmie Świętym rodowód Chrystusa określa się po linii ojca.

– A kłótnie w małżeństwie? Może dla dziecka zamiast kłótni taty i mamy, lepszy jest rozwód?

– Lepsze są kłótnie, zwłaszcza kiedy kończą się kompromisem. Kłótnie to też forma dialogu małżeńskiego. Najgorsze jest tłumienie w sobie emocji, milczenie i gromadzenie w sobie gniewu. Dziecko obserwuje życie rodzinne. Czasem wychodzi z tego nawet wzmocnione, gdy widzi, że rodzice, mimo że tak się kłócili, przetrwali kryzys i są razem. Rozwód to już ostateczność, kiedy niedopuszczalne granice niestety zostaną przekroczone. Do tego czasu trzeba robić wszystko, aby tego uniknąć.

– Do kłótni w małżeństwie może także dochodzić z powodu osób trzecich.

– Często. Chodzi głównie o rodziców, dla których syn czy córka, niezależnie czy będzie miała dwadzieścia czy czterdzieści lat, zawsze pozostanie dzieckiem, oczywiście mniej doświadczonym życiowo, któremu trzeba podpowiedzieć, jak naprawić coś w rodzinnych relacjach. Niebezpiecznie jest wtedy, gdy ta ingerencja z zewnątrz przypomina wchodzenie trzeciej osoby między małżonków, bez niezbędnej delikatności, dyplomacji i dystansu. Wtedy o jedną osobę jest za dużo. Każdy powinien pamiętać o swoim miejscu i o tym, że dla żony mąż jest najważniejszy, a dla męża żona. Co nie oznacza zerwania dobrych relacji z rodzicami, tym bardziej konieczności opieki nad nimi na starość.

– Interesują mnie małżeństwa, zwane mieszanymi, czyli prawosławno-katolickie?

– Żyjemy tam, gdzie żyjemy i prawdopodobieństwo poznania osoby innego wyznania jest duże. Procesu nie możemy uniknąć, możemy go tylko wyhamowywać. Obecnie mniej więcej połowę stanowią małżeństwa mieszane. Oczywiście rodzice powinni posyłać swoje dzieci na spotkania i obozy bractwa, pielgrzymki, bale, do cerkiewnych chórów, czyli tam gdzie jest możliwość przebywania w swoim gronie i w przyszłości poznania swojej „drugiej połowy". A związki mieszane to dodatkowy próg, to dodatkowa próba miłości. Wiele zależy w nich od osobistej kultury małżonków i umiejętności osiągania kompromisów. Ciekawy też jest proces, który obserwuję – jeśli miłość jest prawdziwa, czyli wolna, bezinteresowna i skierowana na zewnątrz ku drugiej osobie, jeśli jest w tym związku uczciwość i pobożność, to to małżeństwo z czasem ewoluuje w stronę prawosławną. Katolik, nawet nie będąc oficjalnie członkiem Cerkwi, sam zaczyna żyć po prawosławnemu. Niektórzy oczywiście także oficjalnie przyjmują prawosławie. Znam wspaniałe małżeństwa ze związków mieszanych, dziś już jednowyznaniowe, prawosławne.

– Trudne są pytania w związkach mieszanych – gdzie chrzcić dzieci?

– Bo bycie mniejszością jest generalnie trudniejsze niż większością. W większość łatwiej się wtopić. Przy mniejszości o wiele trudniej pozbyć się odpowiedzialności za to, kim się jest. Ale to pobudza nas do samodoskonalenia się, świadomego trwania w wierze, wzrastania duchowego. Wtedy można oprzeć się wpływom większości. I pokazać wartość swoją i swojej mniejszości. Spotykam nieraz na cmentarzu osoby, które odeszły od prawosławia, bo tak było wygodniej. Teraz bardzo tego żałują. Pytają jak wrócić, bo chciałyby spocząć obok swych bliskich i aby modlono się za nich w cerkwi.

– Teraz jest łatwiej być prawosławnym niż pokolenie, dwa wcześniej – tak mi się wydaje.

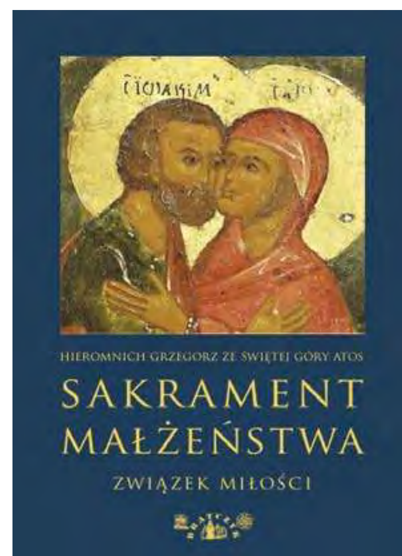
– Teraz mamy wiele prawosławnej literatury, media, większe poczucie bezpieczeństwa. Prawosławni już się nie kryją. Bycie prawosławnym staje się w społecznym odbiorze wartością, wzbudza szacunek.

– Wydaje mi się, że jako prawosławni coś zaniedbujemy, jeśli chodzi o kryzysy w małżeństwie. Moglibyśmy organizować dla nich choćby grupy wsparcia.

– Z pewnością tak. U nas tego brakuje. Spotykam się z małżeństwami w kryzysie i wiem, że wiele z nich można uratować, analizując ich konflikty i pomagając znaleźć drogę wyjścia. Niestety skala problemów jest bardzo duża, a możliwości stosunkowo niewielkie. Dlatego planuję w przyszłości w ramach działalności Koła nr 2 Bractwa św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku organizację warsztatów dialogu małżeńskiego. Dostrzegam dużo wartościowych propozycji opieki duszpasterskiej, organizowanych przez Kościół rzymskokatolicki, który przez wiele lat wypracował ciekawe programy wsparcia małżeństw w kryzysie. Sądzę, że z niektórych doświadczeń warto skorzystać także na naszym gruncie.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Związek miłości

Bratczyk wydał niewielką, liczącą czterdzieści stron, książeczkę „Sakrament małżeństwa. Związek miłości". Można zapytać – praca teologiczna z warsztatem naukowym, cóż może mieć wspólnego z moim życiem, pełnym realnych problemów.

To mylące podejście. Rzecz napisał hieromnich Grzegorz ze Świętej Góry Atos. Napisał ją jako spowiednik, do którego ludzie przynoszą mnóstwo problemów, także z życia rodzinnego, zaniepokojony niespotykanym wcześniej tak głębokim kryzysem małżeństwa i rodziny.

Czym stało się małżeństwo? Polem rozlicznych egoistycznych batalii, w których każdy chce wygrać, ale małżeństwo staje się wtedy nie do zniesienia. Przestało być „pracownią" miłości, w której małżonkom nieodłącznie towarzyszy Chrystus.

Autor przypomina, jaka powinna być rola rodziców, gdy ich dzieci opuszczają dom i zakładają własne rodziny. Dzieci przestają zależeć od rodziców, być przez nich kierowane, co nie znaczy, że przestają ich kochać i szanować. Ale są jak dwie gałęzie ucięte z innych winnic, posadzone razem mają tworzyć teraz nową winnicę.

O. Grzegorz mówi o podstawowym warunku dobrego małżeństwa. O konieczności wyrzeczenia się samego siebie, o tym, że darzenie miłością współmałżonka nie jest możliwe bez wykorzenienia własnego egoizmu. I przypomina, że w życiu duchowym wszystko diametralnie różni się od tego, co istnieje w życiu świeckim.

Tajemnica miłości w małżeństwie przedstawia tajemnicę miłości Chrystusa do Kościoła – czytamy. Zatem ci, którym udało się osiągnąć prawdziwą miłość w małżeństwie, przybliżają do siebie Chrystusa.

O. Grzegorz porusza między innymi drażliwy temat – stosunki przedmałżeńskie. Niestety, ma świadomość, że dzisiaj są one rozpowszechnione, nawet akceptowane przez rodziców narzeczonych. Ale w żaden sposób nie są one akceptowane przez ojca hagiorytę ani oczywiście przez Cerkiew. On i inni ojcowie duchowi bardzo dobrze wiedzą, jak negatywną rolę odgrywa współżycie przedmałżeńskie młodych ludzi. Takie współżycie jest grzechem. A prawa duchowe działają. Za grzechy płacimy cierpieniem, również za przejściowe przyjemności, na które Cerkiew nie pozwala.

Tu autor powołuje się na słowa cerkiewnych autorytetów, jak św. Jan Złotousty, św. Porfiriusz, św. Paisjusz Hagioryta. Sam sumuje: „Dzisiaj, kiedy mamy faktyczne dowody na konsekwencje stosunków przedmałżeńskich, zbyteczne są teoretyczne dyskursy. Jeśli kwestionujemy słowo Ewangelii i Ojców Kościoła, rzućmy okiem na przykłady, które widzimy codziennie wokół nas. Małżeństwo przechodzi bardzo głęboki kryzys, a jedną z najważniejszych przyczyn jest życie przed ślubem. W małżeństwie w taki czy inny sposób napotykamy wiele trudności i potrzebujemy stałej obecności Łaski Bożej. Jeśli (…) żyjemy beztrosko w grzechu, a zatem bez Łaski Bożej, nie powinniśmy być zaskoczeni prawdopodobną katastrofą, z którą będziemy musieli się zmierzyć, i nie będzie można wówczas obwiniać innych.

Widzimy związki, które utrzymują się poza małżeństwem przez wiele lat i które, gdy dochodzą do sakramentu, bardzo szybko kończą się rozwodem. Niektórzy powiedzieliby: „Dlaczego dochodzi do rozłąki po otrzymaniu błogosławieństwa przez Boga?". Powodem tego jest nasze całkowicie świeckie podejście do małżeństwa, bez poczucia skruchy za nasze przedmałżeńskie życie".

Dalej czytamy o przygotowaniach do ślubu. Wtedy młodzi i ich rodzice martwią się o suknię ślubną, salę, gości, posiłki. Czas radosnego oczekiwania zamieniają w okres pełen napięcia i stresu. I w tym wszystkim nie pozostawiają już w ogóle miejsca na przygotowanie duchowe do ślubu. I znów popełniają duży błąd.

O. Grzegorz radzi dalej, jak przeżyć wielką tajemnicę sakramentu ślubu, jak rozumieć związek, jaka jest w nim rola rodziców, jak stworzyć miłującą się parę, jak być „jednym ciałem", jaka jest rola męża, a jaka żony i uświadamia, że te role różnią się, wbrew współczesnym modom i trendom. Uczy, jak akceptować wzajemne słabości, bo one są zawsze. Uczy życia, gdy na świat przychodzi dziecko, które zawsze powinno być owocem miłości. Radzi, by małżonkowie mieli wspólnego spowiednika, który „podróżuje" zawsze z rodziną, oczywiście w dyskretnej odległości, który pomoże, jeśli jedno z małżonków popadnie w ciężki grzech.

Uczy, jak prowadzić wspólne życie duchowe.

Tę książeczkę trzeba czytać dzieciom, wchodzącym w dorosłość, ich rodzicom, dziadkom, jeśli mają wpływ na wnuków. Żaden poradnik „szczęśliwego małżeństwa" nie wniesie tyle ładu w rodzinne życie, jak ta publikacja. Ona uczy, jak oprzeć życie rodzinne na solidnym duchowym fundamencie, który zapewnia miłość i zgodę.

Anna Radziukiewicz

Hieromnich Grzegorz ze Świętej Góry Atos, *Sakrament małżeństwa. Związek miłości*, Hajnówka 2017, ss. 40.

Jak zachować zgodę i radość w małżeństwie

Metropolita limasolski (Cypr) Atanazy radzi, jak zachować zgodę i radość w małżeństwie. To ważny głos w sytuacji, kiedy jesteśmy karmieni zmieniającymi się teoriami i koncepcjami, dotyczącymi szczęścia osobistego i w rodzinie, kiedy nie potrafimy wyznaczyć granicy między oddaniem się rodzinie a własną karierą czy przyjemnością, kiedy przestajemy się wzajemnie rozumieć.

Porusza problem równości między płciami – o tę równość tak przecież walczy ruch feministyczny. Równość – odpowiada metropolita – oczywiście istnieje i właśnie Chrystus podkreślał ową równość między płciami, a przecież sytuacja kobiet w Imperium Rzymskim była nie do pozazdroszczenia. Ewangelia podnosi status kobiety – wszyscy jesteśmy jednakowi przed Bogiem, co nie znaczy, że znikają cechy charakterystyczne dla płci – i każdy chroni specyfikę własnej płci i psychosomatyczną odmienność.

Poważne traumy w małżeństwie zaczynają się od tego, że mężczyzna nie może pojąć, jak myśli kobieta. Z tym mamy największy problem, dlatego że mężczyźni myślą „grubo". Ich umysł nie pracuje tak jak kobiety – nie Bóg temu zawinił, my po prostu nie jesteśmy delikatni. Mężczyzna nawet nie podejrzewa, z jaką delikatnością powinien odnosić się do żony, troszczyć się o nią. I rzeczywiście problemy w rodzinie zaczynają się dokładnie od tego. Mąż nie wie, jak ma się zachowywać wobec żony. Kiedy chce podbić jej serce, robi się miękki jak dywanik i nawet jest gotów, by ona deptała po nim, jest słodki jak miód i mówi słodkie słowa. Po ślubie wszystkie słowa o miłości są odrzucane jak niepotrzebny chłam.

Po ślubie oznajmia: – Przecież nie będziemy teraz mówili o takich rzeczach! Tyle o tym rozmawialiśmy. Jesteśmy dorośli, mamy dzieci, pracuję całymi dniami, wracam do domu rozbity, czyż jeszcze będę miał ochotę pochwalić ciebie za to, żeś zmyła podłogę, zrobiła tort, masz nową fryzurę?

I nie mówi jej o tym. Dobrze, niech nie mówi. Ale potem zapłaci za swoje milczenie! Drogo. Zaczyna się narzekanie, nawet na drobiazgi. Żona będzie wypominać: – Nie rozumiesz mnie! Kim jestem dla ciebie – niewolnicą, sługą? Nikt mnie nie rozumie!

I to wszystko będzie się powtarzać bez końca, jak zacięta płyta. Powiedz żonie kilka dobrych słów, pochwal ją, okaż szacunek, przypomina apostoł Piotr.

Trudno się nadziwić, jaką wiedzę o człowieku mieli apostołowie, ojcowie, *podwiżnicy* Cerkwi. No dobrze, apostoł Piotr był żonaty, miał doświadczenie, ale apostoł Paweł nie był, albo asceci, którzy może i przez dziesięciolecia nie widzieli kobiety, a w swoich dziełach z taką jasnością i dokładnością pisali o tych sprawach.

Trzeba ci powiedzieć: „Dziecko moje, nie wiesz jak masz się zachowywać wobec żony? I nie przychodzi ci na myśl, że trzeba jej powiedzieć jakieś słowa, żeby wszystko było dobrze? Że trzeba być miłym, okazywać żonie szacunek, zauważać, co dobrego tobie robi, powiedzieć, że obiad smaczny przygotowała, doskonałe konfitury usmażyła? I nigdy nie chwalić przy niej swojej mamy, siostry, sekretarki, jeśli je masz, albo sąsiadki. To wszystko bardzo ważne.

A dlaczego żony powinny mówić dobre słowa mężom? Dlatego, że mąż potrzebuje, żeby żona go podtrzymywała. Dokładnie tego chce. Wiele mu nie trzeba.

Kiedy mąż wraca do domu i mówi: „Zrobiłem to, to i to", żona nigdy nie powinna poddawać w wątpliwość tego, co uczynił mąż. Nie może mówić: „Cóż ty narobiłeś? Wszyscy ciebie okradają, kpią z ciebie, nikt cię poważnie nie traktuje. Jesteś bez woli, słaby,



nawet zakupów nie potrafisz zrobić, pieniędzy wydawać". Jeśli to uczynisz, to tak jakbyś wylała wiadro wody na ogień, który masz podtrzymać, by przy nim się ogrzać. Więcej ci mąż nic nie powie. Wróci z pracy, zapytasz go „Jak sprawy?". „Dobrze" – odpowie, i nic więcej.

Tak więc mąż oczekuje wsparcia żony.

Mąż powinien wiedzieć, jak zachowywać się wobec żony – radzi dalej władyka Atanazy – a żona wobec męża. To wielka sztuka małżeństwa. Kto tej sztuki się nauczył, odrzucając egoizm i ucząc się bycia z innym człowiekiem, ten wiele zyskał i pięknie przeżyje swoje życie małżeńskie. A Boże błogosławieństwo będzie przebywać w jego sercu i łatwo będzie mu się modlić.

Często kobiety skarżą się duchownym: „Mąż nie chodzi do cerkwi" albo „on niewierzący" albo „kłóci się ze mną". Co mu powiedzieć?

Co powiedzieć? Niczego nie trzeba mówić. Sama swoim zachowaniem

udowodnij, że Cerkiew jest ważna dla ciebie. Że chodząc do cerkwi stajesz się dobrą żoną – pocieszasz męża, szanujesz go, cenisz. Powinnaś uskrzydlać męża. Kiedy jest mały, oczekuje, że matka go uskrzydli, potem tego samego oczekuje od żony. Tak funkcjonuje psychologia mężczyzny. Jeśli to zrobisz, nie będziesz musiała głosić mu kazań. On stopniowo sam przyjdzie do cerkwi i polubi ją. Ale jeśli ty chodzisz do cerkwi i nadal pozostajesz kapryśna, łatwa do zranienia, zagniewana i nikt z tobą nie może porozmawiać, nikogo nie zrozumiesz, za nic masz męża – to on nie postradał zmysłów i za nic nie pójdzie do cerkwi. Powie: „A cóż ty zrozumiałaś z tego, że chodzisz do cerkwi! Stałaś się jeszcze gorsza".

Ileż jest takich błędów!

Dotyczą nawet współżycia między małżonkami. Żona nie chcąc mieć kontaktu z mężem, podaje tysiące powodów: „Nie, dzisiaj święto! Będę przyjmować Komunię świętą. Poszczę. Będę piec prosfory. Będę przechodzić obok cerkwi!". A Cerkiew nie mówi niczego takiego. Wymyśliłaś to. Nie masz prawa tak się zachowywać.

To samo dotyczy męża. Nie możesz nie poświęcać uwagi żonie, dlatego że jakoby zajmujesz się Cerkwią, duchowymi sprawami. Nie możesz wrócić do domu, oświadczając żonie, że nie będziemy rozmawiać, aby *prazdnosłowić*. Co znaczy *prazdnosłowić*? Nie mówić zbędnych słów i siedzieć milcząc. Jeśli byś był ascetą, mnichem, proszę – czyń to. Ale jeśli zrobisz to u siebie w domu, stracisz żonę.

Albo mąż mówi: „Nie chwalę żony, by nie wpadła w pychę!".

Nie chwal. Wtedy sąsiad pochwali i będziesz miał problemy. A ty nie domyślasz się, że należy jej dodawać otuchy?

Takie zachowania mówią o braku duchowej równowagi i tworzą ogromne problemy i to w ogóle nie pozostaje w duchu Chrystusa i Cerkwi.

Anna Radziukiewicz

Na podstawie *O powinowenii w brakie* metropolity limasolskiego Atanazego, pravoslavie.ru

Z o. prot. MICHAIŁEM WŁADIMIROWYM
proboszczem parafii św. Aleksandra Newskiego
we wsi Aleksandrowka w gatszińskiej diecezji Cerkwi w Rosji
rozmawia Anna Radziukiewicz

Na ziemi

Anna Radziukiewicz: – Ojcze, staliście się strażnikiem pamięci rodu Demidowów, rodu, ktory stal się symbolem rosyjskiej przedsiębiorczości, bogactwa i szczodrości.

O. Michaił: – Niesłusznie zapomnianego swego czasu. Za czasów Piotra I, czyli na początku osiemnastego wieku, odkryto za Uralem bogate złoża rud żelaza. Ich wydobyciem i przetwarzaniem zajął się właśnie ród Demidowów. W połowie osiemnastego wieku ród był już właścicielem ponad trzydziestu zakładów przemysłowych. Niemal wszystkie ulokowano na Uralu. Stał się głównym ofiarodawcą środków na budowę Petersburga. To dzięki jego pomocy został założony uniwersytet moskiewski. Do uniwersytetu trafiła zadziwiająca kolekcja obrazów i minerałów, przywieziona do Rosji przez przedstawicieli tego rodu, studiujących w XVIII wieku w zachodnich najlepszych uniwersytetach. Młodzi Demidowowie przemierzali Europę wzdłuż i wszerz. Słuchali wykładów uczonych z różnych dziedzin nauki, odwiedzali muzea i galerie sztuki, bywali na salonach arystokratów. W Rosji stawali się mecenasami nauki i kultury. Zadziwiali skalą i rozmachem swojej działalności.

– Co dzisiaj przypomina o Demidowych?

– W pamięci niektórych pozostaje nagroda Demidowych, nadawana do rewolucji październikowej za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki i sztuki, swoją rangą przypominająca nagrodę Nobla. Odnaleziono też w Rosji cerkiew *usypalnicę* Demidowów, zupełnie wypartą z pamięci w komunistycznych czasach. Znajduje się ona właśnie w naszej parafii. Wzniósł ją w 1794 roku Iwan Gieorgijewicz, ten który ufundował Troicki sobór w Ławrze św. Aleksandra Newskiego oraz wiele innych budowli w Petersburgu.

– Daleko od Petersburga znajduje się *usypalnica*?

– Ze 40 kilometrów.

– Żyją potomkowie tego rodu?

– Odnaleźliśmy ich. Mieszkają w Finlandii. Są protestantami. Wiele pomogli przy odbudowie naszej cerkwi, na wpół zrujnowanej. Praprawnuczka Piotra Grigoriewicza Demidowa, na skutek kontaktu z rosyjskim prawosławiem, zapragnęła wrócić do ruskich korzeni. Przyjęła prawosławie. Jej ojciec pochodził z rodu Demidowów, matką Finka. Matka wychowywała dzieci. Praprawnuczka wspominała, że kiedy miała jedenaście lat, ojciec wyjął z półki ruski *bukwar* i próbował ją uczyć cyrylicy. Ale nic z tego nie wychodziło. Wtedy odstawił go i powiedział: „Do tego nie będziemy już wracać". Nie przewidział, że córka jednak wróci.

– Coś jeszcze po rodzie pozostało?

– Kilometr od Aleksandrowki znajduje się rodowe gniazdo Demidowów. Do lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku w jego budynkach, zabytku klasycystycznej architektury, znajdowało się sanatorium. To tam Konczałowski kręcił swój wybitny film „Szlacheckie gniazdo".

– A dziś?

– Opuszczony, popada w ruinę. Nasza parafia zainteresowała się jednak tym zespołem. Wołamy o ratunek dla niego. Apelowi służy i niewielkie muzeum, u nas założone, opowiadające o tym szlachetnym rodzie, z którego wyrastali albo fabrykanci, albo wojskowi, w tym generałowie.

– Skąd pozyskujecie eksponaty?

– Na razie mamy ich niewiele. Ale potomkowie książęcego rodu Łopuchinów obiecali, że jeśli powstanie u nas poważne muzeum – do czego zmierzamy – to ofiarują do niego rodzinne pamiątki. Łopuchinowie są spokrewnieni z Demidowymi, podobnie jak wybitny rosyjski architekt Ioann Juriewicz Starow.

– Współcześni wasz region kojarzą jednak głównie z najnowszą historią – wielką blokadą Leningradu w czasie drugiej wojny. Tę pamięć też chronicie?

– Oczywiście. Dodam, że niezwykle krwawe i tragiczne wydarzenia II wojny dotyczą i naszej wsi. Niemcy weszli do Aleksandrowki 12 września, w dniu pamięci św. Aleksandra Newskiego. Nie wiedzieli o tym. To nie był przypadek. Od razu otworzyli cerkiew. Zapraszali ludzi na modlitwę. Chcieli w ten sposób pokazać, że są lepsi od komunistów i przeciw nim ustawić naszych prostych ludzi. Ich propaganda głosiła: wasi cerkwie rujnują, duchownych zabijają, my je oddajemy, duchownych zostawiamy w spokoju. Fakt, gdyby nie wojna, nie zostałby wśród żywych w Związku Radzieckim ani jeden duchowny, ani jedna otwarta cerkiew. Plan zniszczenia Cerkwi miał być zakończony na początku lat czterdziestych dwudziestego wieku.

– I co na to ludzie?

– Nie uwierzyli. Niemiec był dla nich wrogiem. Walczyli w ruchu oporu, także duchowni, choćby władyka ryski Ioann Pommera, kanonizowany, na którego moszczach służę w naszej cerkwi.

– Obok waszej wsi też walczyli?

– Jakże krwawe boje tu szły! Niemcy stali w naszej wsi przez trzy lata. Obok niej znajduje się Woronia Góra. Na niej trzymali broń. Gdy szala zwycięstwa chyliła się już na stronę radziecką, Niemcy postanowili chronić górę jak twierdzę. Ponieważ otacza ją system jezior i śluz, Niemcy śluzy podnieśli.

Lodowatą wodą zalali okolicę, pozostawiając górę z bronią jak niedostępną wyspę. Uczynili to w nocy z 18 na 19 stycznia, na nasze *Kreszczenije*. Ale nasi sołdaci, czego Niemcy w ogóle nie przewidzieli, brodzili po pas w tej lodowatej wodzie – takie było ich *Kreszczenije* – i zdobywali Woronią Górę.

– Wielu poległo?

– Według najbardziej zaniżonych szacunków zginęło tam w ciągu czterech lat wojny dwieście tysięcy żołnierzy. Najpierw nasi ginęli, potem żołnierze niemieccy.

– To ogromne *pole brani*, jak się określa w cerkiewnosłowiańskim. Modlicie się na nim?

– Od dziesięciu lat w dniu wspominania *ispowiedników* i męczenników noworosyjskich, podążają na te pole po Liturgii dwa *krestne chody* – z naszej parafii i sąsiedniej. Tam spotykamy się i modlimy za pokój dusz wszystkich, którzy tam zginęli.

– To największe *pole brani* pod Petersburgiem?

– Skądże! Najstraszniejsze bitwy toczyły się mniej więcej dwadzieścia pięć kilometrów od Petersburga. To był Newski Pietaczok, znajdujący się na trasie do Murmańska. To tam zajęli Niemcy główne pozycje obronne. Nasi rzucali tam roty, dywizje, by przedrzeć się do oblężonego, głodującego Leningradu. A Niemcy kosili dosłownie naszych żołnierzy. Ziemia tak nasyciła się ludzką krwią, że do dziś nic tam nie rośnie.

– Ofiara krwi w Wojnie Ojczyźnianej była ogromna.

– Przez długie lata nie znaliśmy prawdy o liczbie naszych ofiar w drugiej wojnie. Teraz mówi się o 26,5 milionach ludzi.

– Przerażające. To jakby zginęli niemal wszyscy obywatele międzywojennej Polski.

– Wtedy nie pytano o cenę krwi. Ale dziś nie tyle powinniśmy się zastanawiać, jak była ona wysoka, ile pamiętać o tamtej strasznej lekcji, by jej nie powtórzyć.

– Tak jak rewolucji 1917 roku?

– Tak. Dlatego cały 2017 rok był poświęcony w Rosji pamięci październikowej katastrofy.

– Potrzebny jest przykład, kanon, święci?

– Oczywiście. W 2000 roku synod ruskiej Cerkwi kanonizował ogromną liczbę nowych męczenników. Niestety, doświadczenia ostatnich osiemnastu lat pokazują, że mało kto tych świętych naśladuje.

– Dlaczego?

– Bo sytuacja jest moralnie trudna. Bo to świeża historia. Jeśli wiem, że na przykład mój dziadek czy pradziadek, którego szanuję, rozstrzeliwał tych świętych, prześladował ich albo był biernym uczestnikiem potężnego procesu ateizacji, to muszę powiedzieć: bliski mi człowiek dokonał zbrodni, nieraz na masową skalę.

– Tragiczne. Co Cerkiew proponuje?

– *Pokajanije*. To jedyna droga.

– Ale u was nadal istnieją symbole czasów komunistycznych.

– Tak, nie oddaliśmy ziemi człowieka, który zniszczył Rosję. Zabalsamowany spoczywa na Placu Czerwonym. Nie zmieniliśmy systemu kształcenia. Obowiązuje sowiecka pedagogika.

– Na nią nakładają się prądy kształcenia i ideologia liberalizmu, płynąca z Zachodu.

– Są to liberalne projekty dobrze opłacane i planowo wprowadzane do naszego społeczeństwa.

– Groźne?

– One próbują zmienić całą kulturową podstawę naszego społeczeństwa, zmarginalizować rolę Cerkwi. A taka zmiana, powiedzmy genotypu, może doprowadzić do upadku całej cywilizacji.

– A nadzieja?

– Jest oczywiście. Ruscy, podobnie jak Polacy, mają w sobie gen sprzeciwu. Im bardziej ich ograniczają, tym większy bunt wywołują.

– Ojcze, co Wam się więc nie podoba w waszym systemie kształcenia?

– To, że zamiast kształcić dzieci, zabijamy ich rozwój potokiem niepotrzebnych informacji, zakładając na nich jednocześnie sieć klikowego, tak to nazwę, myślenia. Wystarczy kliknąć, podkreślić, postawić znaczek i odpowiedź zostaje wybrana. To przyszło do nas z Zachodu. I gdzie jest tu miejsce na rozwój myślenia,



inteligencji. Tego doświadczają wszyscy uczniowie. Nie wiem, jak długo będziemy jeszcze znosić taki system. Mam nadzieję, że ta sytuacja wreszcie zrodzi krytyczną masę, która powie: dość.

Nie będziemy kształcić bezwolnych, ograniczonych konsumentów, którzy w dodatku grzech, taki jak eutanazję czy związki homoseksualne będą chronić prawnie.

– Wiem, że ojciec sprzeciwia się temu systemowi kształcenia.

– W Petersburgu otworzyłem z przyjaciółmi, przy pomocy Instytutu Teologii i Filozofii, świecką prywatną szkołę. W Gatczynie doprowadziłem do powstania szkoły prawosławnej, w której uczy się około stu uczniów.

– Ojcze, macie pięcioro swoich dzieci i doświadczenie. Co z niego wynika?

– Że niepotrzebnie zarzuciliśmy, w przypadku rodzin wielodzietnych, domowy system kształcenia. Oczywiście mówię o początkowym. On daje zupełnie dobre rezultaty. Buduje rodzinne więzi, zwłaszcza z matką. Coraz więcej rodzin z niego u nas korzysta. A jeśli chodzi o szkołę klasyczną, z mojego doświadczenia wynika, że klasy powinny liczyć nie więcej niż dziesięć osób. Że dziecko należy kształcić w szkole. Dom powinien być miejscem odpoczynku i kontaktu z rodziną. Stosujemy to w naszych szkołach z dobrym efektem.

– A marzenia?

– Stworzyć szkołę, przy której byłby sad, ogród, stolarnia, kuchnia. Uczniowie nie tylko uczyliby się na lekcjach, ale i poza klasą, jak uprawić marchew, truskawki, naprawić płot, ugotować zupę, zakisić kapustę.

– Ależ chcecie przygotować ucznia do prowadzenia własnej zagrody?! Przecież to pod prąd czasów. Kogo wieś interesuje?

– Mnie. Mieszkałem w Petersburgu. Przez dziesięć lat kierowałem podworiem Tichwińskiego Monasteru. Brałem udział w jego odradzaniu.

– Widzę, że pozostajecie Ojcze w bliskich kontaktach z petersburskim Instytutem Teologii i Filozofii.

– Instytut znajdował się na terenie naszego *podwor'ja*. Potem przeprowadził się do innego budynku, w którym przygotowywano kadry do państwowej administracji. To była historia bez precedensu. Rektor tamtej szkoły administracji uwielbiał ihumena naszego *podwor'ja*, ojca Jeffimija, został jego duchowym dzieckiem. I kiedy tamtej szkole zaproponowano obszerniejszy lokal, zrobił wszystko, by dotychczasową siedzibę przekazać naszemu monasterowi.

Gubernator miasta był w szoku. – Chcecie oddać *cerkownikom* taki budynek? Zmysły postradaliście! W samym centrum miasta! – wołał. Obiekt przekazano jednak *podwor'ju*. Zaczęliśmy go „oswajać" wraz z dzielnicą, w której się znajduje. Każdej niedzieli w paschalnym okresie wychodził po Liturgii na ulice *krestnyj chod*. Przecinał autostradę i inne ruchliwe ulice, park. Uświęcał miejsce. Na początku to szokowało ludzi. Potem uznali za dobrą tradycję. W tej dzielnicy odrodził się znakomity *chram* Narodzenia Chrystusa na Piaskach. Naprzeciw tej cerkwi założono atoskie *podwor'je*. Obok znajduje się archijereskie *podwor'je* z dwiema cerkwiami, a przez ulicę gruzińska cerkiew.

– I z Petersburga, w którym mieliście tyle zajęć, misję prowadziliście, przeprowadziliście się na wieś.

– Wyjechałem na ziemię. Każdy człowiek powinien żyć na swojej ziemi. Miasto, zwłaszcza duże, nie daje poczucia kontaktu z ziemią. U nas coraz więcej ludzi to rozumie i opuszcza miasta. Ziemia daje wolność. Ziemia w naturalny sposób zaprasza do trudu. Ale bez Boga trudzić się nie da, bo ziemia nie odda siebie człowiekowi, ot tak. Bez Boga możesz się czuć na niej obcym. Bez Boga nie uszanujesz ziemi. Będziesz ją tylko wykorzystywać jak niewolnicę.

Ziemia pozwala uzmysłowić sobie, jak zgubne jest miasto, zwłaszcza dla mężczyzny. Miasto pozbawia czynu, fizycznego trudu, a ten jest dla mężczyzny niezbędny. Mężczyzna nie może zamykać się w czterech ścianach. A ziemia daje możliwość otwarcia. Jeśli my uratujemy mężczyznę, pokazując mu od wczesnej młodości inny model życia, na ziemi, nie koniecznie jako farmera, będzie dobrze. Człowiek pragnie szczęścia. Szczęśliwym można stać się w trudzie i z Panem.

– I z drugim człowiekiem.

– I z drugim człowiekiem. Narodziny drugiego, trzeciego, czwartego, piątego dziecka, to zupełnie inny poziom życia, inna energia miłości, łaskawości i otwarcia wobec drugiego człowieka, którego kochasz. Tym doświadczeniem dzielisz się z innymi. Dowodzisz, że dzieci są naszym ziemskim szczęściem, które darował nam Bóg.

– Co w duszpasterskiej służbie uważacie za najważniejsze?

– Wychowanie młodzieży. Bardzo przeżywam to, w jakim duchowym stanie jest ona i rodzina. Jeśli w rodzinie będzie rozerwany związek ze źródłem miłości – Panem, to miłości tam nie będzie.

Bo ścierpieć obok siebie przez całe życie drugiego człowieka można tylko wtedy, gdy uświadomimy sobie, że życie ma wyższe przeznaczenie – jest drogą do wspólnego zbawienia. Pokazuję małżonkom, że oni żyć mają nie dla siebie, ale jeden dla dru-

giego, że mają wspólnie się wspierać na drodze zbawienia. Kobieta zbawia się poprzez rodzenie dzieci – jeśli pozostaje w czystości i wierności mężowi.

– Współczesny świat proponuje więcej i więcej, ale dla siebie – więcej kupić, więcej zobaczyć, więcej doznać.

– I dlatego trzeba przed ludźmi odkrywać, że nie jest to droga do szczęścia, a do nienasycenia, namiętności, w konsekwencji zguby.

– Ojcze Michaile, od kilku lat staracie się co roku odwiedzić Dolny Śląsk. Dlaczego?

– Fascynuje mnie osobowość batiuszki Aleksego Malcewa, zmarłego w 1914 roku. Przyjeżdżając na Dolny Śląsk chodzę jego śladami, spotykam przyjaciół, ojców Eugeniusza i Grzegorza Cebulskich, którzy wnieśli duży wkład w odrodzenie sokołowskiej cerkiewki, jednej z dziesięciu, które wybudował, przyciągając fundusze od rosyjskich ofiarodawców, o. Aleksy Malcew.

O. Aleksy był wielkim oświecicielem na niemieckich ziemiach przed pierwszą wojną. Przekładał na niemiecki *bogosłużebne* księgi. Wielu Niemców przyjęło dzięki jego misji prawosławie.

Był absolwentem petersburskich szkół duchownych. Miał rodzinę. Ale kiedy został sam – rodzina odeszła do Pana – w pełni oddał się służbie Bogu. Miał wielki talent misyjny i kaznodziejski. Stworzył ponad dwa tysiące miejsc pracy dla naszych rodaków, którzy wyemigrowali do Niemiec. Zbudował im cerkwie. Oni mieli gdzie głowę skłonić. Ja też chciałbym stwarzać miejsca pracy.

– Już to czynicie, zakładając choćby szkoły. A gdzie spoczywa o. Aleksy Malcew?

– Jego grób odnaleźliśmy na najważniejszym petersburskim cmentarzu, Nikolskim. Odnowiliśmy pomnik. Wiem, że nie wytrzymał tego, że w 1914 roku zaczęła się wojna Niemiec z Rosją i zmarł.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



By Święty Ogień przybył do Polski

Z woli Bożej i przy wsparciu ludzi dobrej woli w Wielką Sobotę 27 kwietnia planowane jest przybycie do Polski, po raz dziesiąty, Świętego Ognia z Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Zstąpienie Świętego Ognia w przededniu święta Paschy jest cudownym fenomenem, który ma miejsce corocznie po modlitewnym wstawiennictwie prawosławnego patriarchy świętego miasta Jerozolimy.

Błogosławionej pamięci patriarcha Jerozolimy Diodor I wspominał: „Znajdując drogę w ciemności wchodzę do Grobu Pańskiego i klękam. Modlę się słowami, które były nam przekazywane przez wieki. Czekam. Czasami czekam kilka minut, ale najczęściej cud pojawia się zaraz po modlitwie. Z wnętrza kamienia, na którym spoczywał Jezus, wylewa się światło, które zazwyczaj ma niebieskawy odcień, ale może także przybierać wiele różnych barw, lecz ludzkimi słowami nie można tego opisać. Światło wypływa z kamienia, tak jak mgła unosi się znad jeziora. Wygląda to tak, jakby kamień pokryty był wilgotną chmurą, ale to jest światło. Każdego roku to światło zachowuje się inaczej. Czasami tylko okrywa kamień, a czasami rozjaśnia cały Grób, tak że ludzie stojący na zewnątrz widzą go wypełniony światłem. Światło nie płonie. Nigdy podczas szesnastu lat piastowania stanowiska patriarchy i otrzymywania Świętego Ognia, nie przypaliło mi brody. Światło ma inną konsystencję niż zwykły ogień, który płonie w lampkach oliwnych. Po pewnym czasie światło unosi się i tworzy kolumnę, w której Ogień przybiera inną formę, taką, że mogę zapalić od niego moje świece. Po zapaleniu świec wychodzę z kaplicy i przekazuję ogień najpierw patriarsze ormiańskiemu, potem koptyjskiemu. Następnie przekazuję ogień zgromadzonym".

W bazylice w tym czasie znajdują się tysiące wiernych, którzy w napięciu oczekują pojawienia się patriarchy. Ściśnięci jeden przy drugim, trzymają w dłoniach naręcza świec. Gdy patriarcha wyjdzie z wnętrza Grobu Pańskiego z zapalonymi świecami i zacznie dzielić się Świętym Ogniem, w bazylice narasta pełen euforii krzyk radości.

Od 2009 roku w bazylice Grobu Pańskiego podczas cudu zejścia Świętego Ognia obecni są przedstawiciele naszej Cerkwi. Po przywiezieniu do Warszawy, Święty Ogień rozwożony jest do parafii w całej Polsce.

Dziękując Bogu za ten dar, organizatorzy tak ważnego przedsięwzięcia zachęcają wiernych do jego finansowego wsparcia. Koszty związane z dostarczeniem Świętego Ognia do Polski są wysokie. Za każdą ofiarę dziękujemy i zapewniamy o modlitwie w świętych miejscach Jerozolimy i naszych świątyniach.

Ofiarę można wpłacać na konto:

Warszawska Metropolia Prawosławna
50 1240 6074 1111 0010 3503 5128
z dopiskiem „Święty Ogień"

Kancelaria metropolity warszawskiego i całej Polski

Bliżej siebie

Ważnym elementem w odradzaniu polskiej państwowości było jej uznanie przez społeczność międzynarodową. Jednym z pierwszych państw, które nawiązały stosunki dyplomatyczne z II Rzeczpospolitą, była Grecja. Stało się to już po upływie czterech miesięcy (13 marca 1919 roku) od odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Choć Polska i Grecja są krajami oddalonymi geograficznie, utrzymują ze sobą wiele kontaktów, zarówno na płaszczyźnie kulturowej, gospodarczej i dyplomatycznej, a w ostatnim dwudziestoleciu, dzięki bliskim relacjom między Cerkwiami w Polsce i Grecji, także religijnej. Grecję, kolebkę całej zachodniej cywilizacji, miejsce narodzin demokracji, filozofii, teatru, Igrzysk Olimpijskich, w 2018 roku odwiedziło blisko 30 milionów turystów, wśród których znaczącą liczbę stanowili Polacy. Grecja jest wciąż najpopularniejszym z odwiedzanych przez Polaków krajem – w 2018 roku 31 proc. rezerwujących wczasy Polaków wybierało ojczyznę Homera, kolejnym była Turcja 15 proc., Bułgarię wybrało 10 proc., Włochy zaledwie 3 proc.





Setną rocznicę nowożytnych kontaktów dyplomatycznych między Polską i Grecją upamiętniono w zaprzyjaźnionej z Polską parafii św. Mariny w Atenach – Heliopolis, w której 10 lutego odchodzono święto Ostrobramskiej Ikony Matki Bożej.

W zorganizowanych z inicjatywy **Patryka Panasiuka** przez Fundację Hagia Marina uroczystościach uczestniczyła oficjalna delegacja naszej Cerkwi z biskupem hajnowskim **Pawłem**, duchowni prawosławni i katolicy z Polski, trzech posłów (członków polsko-greckiej grupy parlamentarnej), wicemarszałek województwa podlaskiego **Stanisław Derehajło**, wiceprezydent Białegostoku **Adam Musiuk**, przedstawiciele podlaskich samorządów. Obecna była ambasador RP w Atenach **Anna Barbarzak**.

Głównym punktem jubileuszowych uroczystości była Liturgia, którą wraz z duchownymi z Polski sprawowali biskupi hajnowski **Paweł** i salonicki **Antonios**. Podniosłą atmosferę nabożeństwa wzmacniał piękny, bizantyński śpiew czterech chórzystów z zespołu **Marcina Abijskiego**.

W homilii władyka Paweł przypomniał historię, czczonej zarówno w Kościele rzymskokatolickim jak i prawosławnym, Ostrobramskiej Ikony i przypomniał mało znany, pierwszy odnotowany w źródłach historycznych, fakt przybycia do Polski greckiego duchownego. Miało to miejsce w 1018 roku, kiedy to po wyprawie na Ruś **Bolesław Chrobry**, będąc pod wrażeniem wschodniochrześcijańskiej duchowości, sprowadził na swoje ziemie duchownego bizantyńskiego – o. **Anastasiosa**, stwarzając mu w



Lednicy możliwość sprawowania nabożeństwa w bizantyńskim obrządku.

W skierowanych do uczestniczących w nabożeństwie słowach biskup Antionos i proboszcz parafii św. Mariny archimandryta **Serafin Dimitriou** serdecznie dziękowali gościom z Polski i podkreślali potrzebę kontaktów i współpracy między prawosławnymi i szerzej chrześcijanami z Polski i Grecji. Za szczególny wkład w rozwój stosunków polsko-greckich orderem św. Mariny odznaczeni zostali polscy parlamentarzyści, samorządowcy i duchowni. Po Liturgii odsłużono molebien za pomyślność polskiego i greckiego narodów. Uroczystości zakończyły się *kresnym chodom* po ulicach Aten, który niesioną przez duchownych z Polski ikonę Ostrobarmskiej Matki Bożej poprzedzała duża grupa greckich dzieci, radośnie machających polskimi i greckimi chorągiewkami.

Goście z Polski jeszcze raz, wieczorem, spotkali się z parafianami św. Mariny. Tym razem mogli posłuchać tradycyjnych greckich pieśni i zobaczyć tradycyjne greckie tańce w wykonaniu zespołów, działających przy parafii.

To że uroczystości z udziałem wysokiej rangi przedstawicieli greckich władz i dużej delegacji z Polski miały miejsce w parafii św. Mariny, nie było dziełem przypadku. Ponad dwadzieścia lat temu, w 1997 roku, w parafii tej Liturgię odprawiał nasz metropolita **Sawa**. Dziękując za serdeczną gościnność, ofiarował wówczas parafii ikonę Matki Bożej Ostrobramskiej. Kilka dni wcześniej w cerkwii św. Mariny wyświęcono na diakona młodego mnicha **Serafina**.

Ikonę z Polski – opowiada o. Serafin – umieszczono w parafialnej kancelarii i codziennie na nią patrzyłem. Jednak gdy na czas remontu schowaliśmy ją do szafy, ikona zginęła, ktoś ją ukradł. Powiedziałem o tym parafianom i wspólnie modliliśmy się o jej odnalezienie. I rzeczywiście, po kilku miesiącach nieznana kobieta przyniosła przesyłkę z napisem „dla o. Serafina". To była ikona i od tego czasu jest szczególnie czczona w naszej parafii.

O. Serafin wielokrotnie odwiedził Polskę. Wraz z grupą swoich wiernych pielgrzymował do Wilna, by pokłonić się znajdującemu się w Ostrej Bramie oryginałowi Ikony. Szczególnie bliskie kontakty wspólnota św. Mariny utrzymuje z parafią św. Jana Teologa w Białymstoku Bacieczkach.

Już od wielu lat o. Serafin opiekuje się i wspiera, także finansowo, przyjeżdżających do Grecji uczyć się języka greckiego i studiować na greckich uczelniach studentów z Polski. W jego rodzinnym – mieszka z rodzicami – domu w Atenach praktycznie przez cały rok ktoś z Polski przemieszkuje. Na pytanie, dlaczego tak bardzo angażuje się we współpracę z prawosławnymi w Polsce, odpowiada z uśmiechem: – Kocham waszą Cerkiew, bo choć liczebnie jest was niewielu, zachowujecie świętą prawosławną wiarę. Od was przybyła też do nas Matka Boża w jej Ostrobramskiej Ikonie.

Eugeniusz Czykwin, fot. **autor**

Staraniem stargardzkiej parafii, przy wsparciu wiernych z Polski, także czytelników Przeglądu Prawosławnego, w cerkwi Świętych Apostołów Piotra i Pawła stanął, długo wyczekiwany, wykonany w Grecji, ikonostas. Przed parafianami teraz wykonanie do niego ikon.

Nowy ikonostas w Stargardzie



Dla niewielkiej społeczności prawosławnej, zamieszkującej Ziemie Zachodnie, to ogromne wyzwanie. Dlatego też zwracamy się z prośbą do wszystkich, którzy chcieliby pomóc nam w tym wielkim dziele, o wsparcie finansowe. Zapewniamy o naszej nieustannej modlitwie za ofiarodawców i darczyńców. Za wszelkie dotychczasowe ofiary w imieniu własnym i parafian *Spasi Hospodi*.

Wpłaty można kierować na konto parafii z dopiskiem „Ikony do ikonostasu".

Z miłością w Chrystusie
proboszcz **o. Jarosław Biryłko**

Parafia Świętych Apostołów
Piotra i Pawła w Stargardzie
ul. Nadbrzeżna 4, 73-110 Stargard
BGŻ BNP PARIBAS
79 2030 0045 1110 0000 0217 5460

Święty tysiącleci

Wielki mąż teologii, mistyk i prawdziwie święty hierarcha, ale przede wszystkim ojciec chrystologii – tak określają współcześni św. Cyryla Aleksandryjskiego, żyjącego w czwartym i piątym wieku, kiedy trwały gorące spory trynitarne, kiedy próbowano pojąć, w jaki sposób natura boska i natura ludzka zostały zjednoczone w Chrystusie. Spory były zawzięte. Ale to one doprowadziły do sformułowania prawidłowej nauki wiary. I tu właśnie św. Cyryl Aleksandryjski arcybiskup Egiptu uczynił decydujący krok, przez swą naukę o zjednoczeniu dwóch natur w jednej osobie Bogoczłowieka Jezusa Chrystusa. Jego myśl wpłynęła na formułowanie dogmatów, a tym samym historię Kościoła.

I właśnie myślą chrystologiczną św. Cyryla oraz jej recepcją w XX wieku zajął się **Andrzej Charyło**. Napisał na ten temat pracę doktorską, obronił ją, zadziwiając swoją erudycją i intuicją badawczą. Praca okazała się na tyle dojrzała, że zasługiwała na wydanie jej drukiem (w ramach wydawnictwa warszawskiej metropolii prawosławnej).

Zajął się osobą odległą nam historycznie i geograficznie, bliską natomiast duchowo. Wejście w tak głęboki dyskurs teologiczny wymagało od młodego człowieka odwagi i wiedzy, przede wszystkim znajomości języka oryginału, greki, w którym swe genialne teksty pozostawił św. Cyryl. Ale, by zbadać recepcję jego myśli w XX wieku, musiał znać i języki współczesne. Korzystał z literatury przedmiotu w niemieckim, rosyjskim, angielskim, francuskim. Odbył wiele podróży naukowo-badawczych, gdzie z determinacją studiował źródła w bibliotekach Kijowa, Moskwy, Regensburga w Niemczech, Genewy, i Fryburgu w Szwajcarii, na Halki w Turcji, Uniwersytecie Stanowym Ohio w Stanach Zjednoczonych. Wymagało to wieloletnich studiów zagranicznych.

„Z przyjemnością i radością należy powitać publikację dr. Andrzeja Charyło poświęconą istotnym aspektom nauczania św. Cyryla Aleksandryjskiego" – napisał w słowie wstępnym do książki metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**.

Promotor tej pracy, arcybiskup wrocławski i szczeciński prof. **Jerzy** (**Pańkowski**) plasuje ją w czołówce literatury dotyczącej św. Cyryla Aleksandryjskiego i jego teologicznej spuścizny. Gratuluje poważnego osiągnięcia naukowego, trudu wnikania w trudną, ale fenomenalną myśl teologiczną.

Autor rysuje na początku postać św. Cyryla. Urodził się w centralnej części delty Nilu w latach 70. IV wieku w chrześcijańskiej rodzinie, mającej znaczące wpływy w Egipcie. Kształcił się w słynnej szkole aleksandryjskiej, zgłębiając chrześcijańskie zasady wiary, ale i klasyczną myśl grecką. Po czym udał się na pustynię, by praktykować ascetyczne życie. Tam hartował wolę i charakter, umacniał wiarę.

W 412 roku został wybrany na arcybiskupa Aleksandrii – wtedy arcybiskup Aleksandrii cieszył się ogromnym autorytetem, ale też i realną władzą. Musiał zmagać się z herezją palagianizmu (Palagiusz, 360-435, negował skutki grzechu pierworodnego) i nestorianizmu (Nestoriusz antiocheński mnich, który w 428 roku został arcybiskupem Konstantynopola), głoszącego że Marii nie należy nazywać Bogarodzicą, jako że była ona człowiekiem, a człowiek nie może urodzić Boga. Problemem było to, że do napięć doszło między największymi i najbardziej znaczącymi ośrodkami, jakimi były Konstantynopol i Aleksandria – uświadamia Andrzej Charyło.

Jak przebiegał spór między dwiema stolicami i stronnictwami, jakie listy posyłano, gdzie się spotykano, w obecności ilu biskupów, jakich używano argumentów – o tym autor pisze z zadziwiającą dokładnością, jakby relacjonował wczorajsze zdarzenia. Aż dochodzi przedstawienia zdecydowanego zwycięstwa egipskiego hierarchy, kiedy sobór w Efezie potwierdza uroczyście i zobowiązująco Matce Bożej niezrównany tytuł Bogarodzicy.

Ocalono wtedy wiarę w rzeczywiste zjednoczenie Boga i człowieka w jednej osobie Jezusa Chrystusa, w jednym Bogoczłowieku.

Św. Cyryl zmarł 27 czerwca 444 roku w Aleksandrii. Przez 32 lata niósł posługę arcybiskupią. Żył w okresie, który zwykliśmy nazywać złotym wiekiem literatury patrystycznej, wnosząc do niej znaczący wkład, w postaci dużej ilości pism teologicznych. Nad ich analizą pochyla się w dalszej części autor rozprawy. Analizuje św. Cyryla teksty egzegetyczne, dogmatyczno-polemiczne, homiletyczne i listy.

Śledzi też historię publikacji dzieł św. Cyryla, w różnych wiekach przełożonych na łaciński, ormiański, syryjski, etiopski, koptyjski, arabski, gruziński, rosyjski, angielski i inne języki. Stwierdza, że tylko nieznaczna część z ogromnej spuścizny św. Cyryla Aleksandryjskiego została przełożona na polski.

W kolejnym, drugim rozdziale autor skoncentrował się na chrystologii arcybiskupa Aleksandrii. Analizuje tu m.in. słynne wyrażenie św. Cyryla „jedna natura Boga Słowa wcielona", przedstawiając arcybiskupa Aleksandrii jako niestrudzonego i bezkompromisowego orędownika czci Matki Bożej, zwłaszcza w kontekście herezji Nestoriusza. Przywołuje gorącą i obfita polemikę między św. Cyrylem i Nestoriuszem. Podkreśla, że ostatecznie III Sobór Powszechny, zebrany w Efezie, potępił Nestoriusza i jego fałszywą naukę, natomiast Przenaj-

świętszą Dziewicę nakazał nazywać Bogurodzicą. Nestoriusza wyłączył z godności biskupiej i każdego zgromadzenia kapłańskiego. Zaaprobował natomiast naukę św. Cyryla, który – na co zwraca uwagę autor rozprawy – podkreślał w swych dziełach, że zjednoczenie dwóch natur w Chrystusie jest zjawiskiem niewytłumaczalnym, przekraczającym możliwości poznawcze ludzkiego intelektu. Ale takich niepoznawalnych zjawisk mamy wiele, choćby, w jaki sposób dusza ludzka łączy się z ciałem.

I rozdział ostatni, trzeci, poświęcony percepcji nauczania św. Cyryla w myśli teologiczej w XX wieku. Tu autor wiele miejsca poświęca neopatrystyce, czyli powrotowi współczesnych do myśli gigantów teologii pierwszych wieków, między innymi do św. Cyryla Aleksandryjskiego, wskazując na ojca neopatrystki o. Gieorgija Fłorowskiego (1893-1979), prawosławnego duchownego, filozofa, historyka, patrologa, jednego z najwybitniejszych prawosławnych teologów XX wieku, wykładającym w uniwersytetach Pragi, Paryża, Nowego Jorku, Cambridge. To on za podstawowe zadanie myśli prawosławnej uważał powrót do źródeł patrystycznych. Dążył do *wocerkowlenija* rozumu i całej kultury, czyli przepojenia jej wiarą, do „wskrzeszenia świętych, pełnych łaski zasad myśli kościelnej", jak pisał w jednej ze swoich prac. Teologii prawosławnej chciał przywrócić grecko-bizantyński charakter. Wołanie o odnowienie myśli Ojców Cerkwi było jego programem, sformułowanym mocno 30 listopada 1936 roku, podczas kongresu teologii prawosławnej w Atenach. Ideę syntezy neopatrystycznej uznał za podstawową zasadę całej teologii prawosławnej.

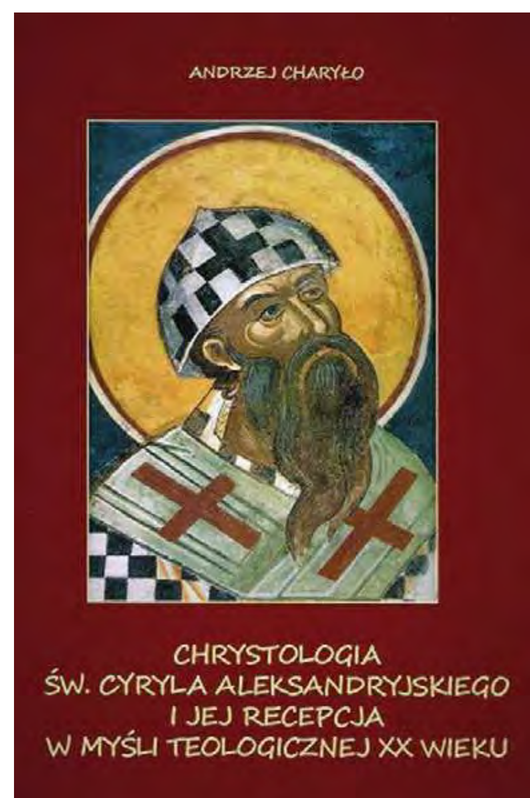
Najważniejszym zadaniem prawosławnego teologa w dzisiejszych czasach jest poznanie i zrozumienie dziedzictwa świętych Ojców – głosił o. Gieorgij Fłorowski. Co nie znaczy, że należy się ograniczyć do prostego powtórzenia słów Ojców Cerkwi. Ta myśl zawsze musi być skierowana na potrzeby swojej epoki. Powinna być jednocześnie „starożytna" i „współczesna", twórczo rozwijana w kierunku wskazanym przez Ojców Cerkwi, których twórczość jest wzorcem rozwoju myśli teologiczno-filozoficznej. Dziedzictwo patrystyczne należy traktować jako żywą, odnawiającą się skarbnicę, nie zaś zastygłą, bierną, skamieniałą spuściznę. Kościół bowiem zawsze znajduje się w fazie dynamicznej, a nie statycznej i trwa w procesie aktywnego stawania się, kształtowania się – tłumaczył Fłorowski.

Dr Andrzej Charyło tak jakby wziął do serca pouczenia o. Gieorgija Fłorowskiego, mieszcząc w swojej pracy jednocześnie doświadczenie wiary „starożytne" i „współczesne".

Spojrzał, w jaki sposób neopatrystyka ożywczo wpłynęła na współczesną myśl teologiczną, jak tradycja wczesnochrześcijańska stała się gwarantem prawidłowej nauki i czystości wiary. Ale też – co jest bardzo ważnym doświadczeniem – współcześni mogą analizować, w jaki sposób nastąpiło w pierwszych wiekach zintegrowanie chrześcijańskiej nauki z ówczesną grecką myślą filozoficzną. Dziś tez stoimy nieustannie przed problemem integracji wiary z nauką.

Dla mnie ważne jest przywołanie przez Andrzeja Charyło poglądu Fłorowskiego na hellenizm. Uczony ten propagował postawę hellenizmu chrześcijańskiego. Głosił, że Kościół nie odrzucił i nie negował kultury antycznej, lecz ją wykorzystał i nadał jej chrześcijański charakter. Twierdził, że bez filozofii greckiej nie byłaby możliwa obrona prawd wiary chrześcijańskiej przed jej heretyckimi interpretacjami. Za wzorcowy okres rozwoju hellenizmu chrześcijańskiego uznał wiek IV, kiedy to trwały najostrzejsze spory trynitarne.

Autor pracy przytacza też bardzo ciekawe poglądy o. Fłorowskiego na historyzm. Ten wybitny teolog przypomina, że świadomość teologiczna musi być historyczna i tylko wówczas będzie powszechna. Wrażliwość historyczna jest nieodzownym wymogiem teologa. Stwierdza: „Historia należy do Boga i Bóg wkracza w



historię ludzkości." Głosił, że historia nie jest rozwojem, jest stawaniem się". W historii upatrywał łańcuch duchowo-moralnych, kulturowych osiągnięć ludzkości.

Zauważmy na marginesie, że nasze podręczniki historii przedstawiają dzieje wojen, konfliktów i rozejmów, nigdy ducha.

Dalej autor zajmuje się recepcją chrystologii św. Cyryla w neopatrystyce, skupiając się głównie na interpretacji o. Fłorowskiego. Ale daje też miejsce i innym teologom, takim jak o. John Meyendorff, francuski badacz Herman Diepen, czy Louis Bouyer, Steven McKinion.

Chrystologia św. Cyryla Aleksandryjskiego stała się przedmiotem badań w wielu środowiskach cenionych przedstawicieli myśli teologicznej XX wieku.

Spod pióra Andrzeja Charyło wyszła rzecz cenna, traktująca o filarze wiary i ojcu chrystologii, sytuująca jego dorobek we współczesnym kontekście myśli.

Anna Radziukiewicz

Andrzej Charyło, *Chrystologia św. Cyryla Aleksandryjskiego i jego recepcja w myśli teologicznej XX wieku*, ss. 192, Warszawa 2018

Tablica pamiątkowa ks. Petra Cupera

Pielgrzymując ze Słowakami

Spędziłem z nimi wspaniały tydzień, pokazując skarby gruzińskiego prawosławia. Byli bardzo skupieni i uduchowieni, a jednocześnie super sympatyczni, roześmiani i po prostu akuratni – tacy do tańca i do różańca. Gdy na końcu zapraszali mnie do siebie, potraktowałem sprawę czysto kurtuazyjnie. Z resztą, miałem zupełnie inny pomysł na to co będę robił po pielgrzymce. Dwa tygodnie później, w sposób zupełnie dla mnie niewytłumaczalny, to oni mnie pokazywali skarby swojego prawosławia. Chcesz rozbawić Pana Boga, to opowiedz mu o swoich planach…

A plan był taki, że jedziemy z żoną odpocząć tuż za naszą granicę, na Dni Svidnika. Miało być rusińsko, etnograficznie i bojowo, bo Svidnik to „stolica” słowackich Łemków-Rusinów oraz centrum wielkiej bitwy o Przełęcz Dukielską z czasów ostatniej wojny. Pełno więc tutaj pamiątek po tejże, tudzież muzeów, cmentarzy i pomników, powstałych w czasach minionej epoki. I nikomu nawet na myśl tutaj nie przyjdzie, by to burzyć i zamykać, w stylu naszych rodzimych „patriotów”. Dowodem na to, jak bezsensowne jest tego typu myślenie, byli polscy zwiedzający – rodzinnie, grupowo, koleżeńsko – liczebnie wielokrotnie przewyższający Słowaków.

Z lubością napawaliśmy się więc słowacko-rusnackimi *pisniczkami*, popijając Saris i grzejąc się w słoneczku. I wtedy uświadomiłem sobie, że do Stropkova, z którego pochodziła spora grupka moich gruzińskich pielgrzymów, tylko kilkanaście kilometrów. Wystarczył jeden telefon, byśmy znów byli razem. Najpierw „u nas”, potem u nich. Teraz to my będziemy przewodnikami – oznajmili. I tak to z planowanych trzech godzin na Słowacji, wyszły trzy dni.

Zaczęliśmy nazajutrz, od służby w stropkowskiej nowej cerkwi. Starą, pod wezwaniem św.św. Cyryla i



Metodego, zbudowaną w stylu bizantyńskim, zabrali uniaci. Wtedy to ks. **Petro Cuper** – o którym słyszymy tu na każdym kroku – bez słowa skargi postanowił zbudować nową. I tak oto modlimy się teraz w tej nowej, dwupoziomowej cerkwi ku czci Bogarodzicy, w której cały czas jest jeszcze coś do zrobienia, z rozpisem wnętrza przede wszystkim.

Po skończonej Liturgii **Michał** prowadzi nas do krypty, w której pochowany jest ojciec Cuper. Za życia cieszył się szacunkiem wszystkich, gdyż wszystkich cierpliwie wysłuchiwał i w miarę możliwości pomagał. Nigdy się nie denerwował i nigdy nie złościł. Nigdy nie zwracał też uwagi na wyznanie czy narodowość. Ciągnęli więc doń tłumnie i prawosławni, i unici, i katolicy, i Słowacy, i Cyganie. Ciągnęli za życia, ciągną i po śmierci, bo choć ojciec Piotr nie jest kanonizowany, to Stropkov prosi go o pomoc jak świętego, co możecie państwo zobaczyć na załączonej do tego tekstu fotografii.

Następnie Medzilaborce. Bo i cerkiew prawosławna architektury tu niezwykłej, i muzeum najsławniejszego Rusina ma świecie się znajduje. Po rusnacku mama wołała go Ondrej, ale w świecie zasłynął jako Andy. **Andy Warhol** – król pop-artu. I jakoś niespecjalnie mi przeszkadza, że tej swojej łemkowskości się wstydził i zawsze mamie ją wytykał. Urodził się bowiem w USA, tam umarł i za Amerykanina, a nie żadnego Rusina, całe życie się uważał. Cóż, każdy przecież ma prawo czuć się tym, kim się czuje i kropka. Na marginesie dodam tylko, że prace Warhola trzeba koniecznie zobaczyć na własne oczy, bo tylko wtedy można w pełni poczuć ich wartość oraz docenić geniusz autora. To bowiem, co możemy zobaczyć w TV lub Internecie, stanowi jedynie namiastkę!

Wracając już, Michał opowiada o bardzo trudnych i złożonych stosunkach prawosławno-unickich na Słowacji, o bezceremonialnym odbieraniu prawosławnym ich świątyń, o utrudnianiu im życia, o egzekwowaniu swojej liczebnej, religijnej, a nawet narodowej przewagi. Ale też i o niezwykłej dynamice miejscowego prawosławia, które stosunkowo nieliczne i cztero-pięciokrotnie mniejsze od uniatyzmu, zdołało w niepodległej Słowacji wybudować aż 130 cerkwi. Widać to zresztą jak na dłoni w każdej dwucerkiewnej wiosce. Od czasu do czasu jest i trzecia świątynia – rzymskokatolicka. Rozpoznać je bardzo łatwo – wystarczy spojrzeć na kształt wieńczącego wieże krzyża.

Docieramy do Ladomirovej. To jedno z najważniejszych i najświętszych miejsc słowackiego prawosławia, na wschodzie kraju bodaj najważniejsze. Gdy bowiem po rewolucji październikowej bolszewicy zamknęli Poczajowską Ławrę, część mnichów osiedliła się właśnie tutaj, tworząc niejako emigracyjne *podworj'e*. Ladomirowski monaster św. Hioba Poczajowskiego funkcjonował w latach 1924-1944, odgrywając z pewnością decydującą rolę w powrocie rusińskich Słowaków do prawosławia oraz w utrzymaniu wiary ojców do czasów współczesnych. Mnisi żyli tu jak prawdziwi asceci, na co dzień o chlebie, mleku lub wodzie, zaczynając dzień już o trzeciej w nocy. Ich głównym zadaniem, oprócz modlitwy oczywiście, była działalność wydawnicza. Potężna drukarnia wydawała mnóstwo tytułów, od Ewangelii poczynając, na periodykach i popularnych broszurach kończąc. Docierały one na teren całej Europy środkowo-wschodniej z naszą Łemkowszczyzną i Bałkanami włącznie, a nawet do Rusinów na innych kontynentach. Nijak więc nie sposób przecenić wkładu Ladomirovej w przetrwanie Ortodoksji.

Gdy w roku1944 bolszewicy po raz wtóry zbliżali się do wrót klasztoru poczajowskich uciekinierów, ci znowu ruszyli w drogę. Część z nich osiadła w Monachium, część zaś w USA, o czym będzie poniżej. Wyjeżdżając zabrali ze sobą największe świętości, choć sława Bogu nie wszystkie. To co schowane i cudem niemalże ocalałe, możemy do dziś podziwiać w ladomirowskiej cerkwi prawosławnej. Przez lata czechosłowackiego ateizmu opuszczona i niszczejąca, od pewnego czasu znowu pełni swoją rolę – duchowego serca Słowacji. Każdy pielgrzym może więc przyłożyć się dziś do cząsteczek relikwii świętych Jana Chrzciciela, Pantelejmona, Nektariusza z Eginy oraz Hioba Poczajowskiego, a także słynącej łaskami cudownej kopii Poczajowskiej Bogarodzicy.

Żeby uzmysłowić ogromną rolę monasteru w przeszłości, dodam, że znajdowały się w nim ponadto cząsteczka drzewa Krzyża Pańskiego, cierń korony Chrystusowej, kamień z Golgoty z kropelką krwi Zbawiciela, kopia atoskiej Iwerskiej Ikony Bogurodzicy, relikwie świętych Dionizego Aeropagity, Charłampiusza, apostoła Andrzeja, Grzegorza Teologa, Atanazego Wielkiego, Paraskiewy oraz męczenników Zografskich. Wszystkie one znajdują się dziś w amerykańskim Jordanville, dokąd udali się poczajowsko-ladomirscy uciekinierzy, zakładając tam kolejną filię-*podworj'e* macierzystego monasteru, stanowiącego obecnie jedno z duchowych centrów Ameryki. W samej Ladomirovej zaś po monasterze nie został nawet ślad, niemniej jednak bardzo bliskie i ożywione ostatnio kontakty z Jordanville, napawają Słowaków wielką nadzieją.

A kto wie – wtrąca Michał – czy nie równie wielkimi skarbami byli tutejsi mnisi? I prowadzi mnie do grobu archimadryty Sawy (**Struve**), do którego – podobnie jak do ojca Petra Cupera ze Stropkova – modlą się dziś prawosławni Rusini, również pomimo braku oficjalnej kanonizacji. I nic więcej już Michał nie chce powiedzieć, dodając tylko, że pozna nas dziś jeszcze z prawdziwym znawcą postaci archimandryty. Póki co pokazuje kłobuk metropolity **Ławra**, dodając że to ten sam człowiek, który jako najwyższy hierarcha Rosyjskiej Cerkwi Zarubieżnej, podpisał w 2008 roku z patriarchą **Aleksym II** dokument, jednoczący rosyjskie prawosławie. – Wyobraź sobie – wyjaśnia – że metropolita urodził się właśnie tu, w Ladomirovej, i wstąpił do monasteru mając tylko dziewięć lat! Czyż więc można się dziwić, że będąc już w Jordanville, przeszedł wszystkie stopnie cerkiewnych godności, stając się „zarubieżnym patriarchą" i jednym z inicjatorów zjednoczenia? Jak wszyscy wierzą tu powszechnie, kanonizacja metropolity Ławra jest więc tylko kwestią czasu.

Jak bardzo odeszli miejscowi unici od prawosławnych korzeni, uświadamia nam wizyta w leżącej tuż obok byłej greckokatolickiej cerkwi, pełniącej obecnie rolę jednego z najsławniejszych muzeów na Słowacji. Właśnie wychodzi z niego grupa





polskich turystów, podróżujących szlakiem „słowackiej sztuki cerkiewnej". Bo tylko o sztukę w tych byłych cerkwiach chodzi i tylko na tym skupia się przewodniczka. Że jest tak naprawdę, upewnia nas miejscowy opiekun, nijak nie potrafiący zrozumieć, dlaczego moja żona nie chce wejść za

Cerkiew w Medzilaborcach, o. Marian przy ikonie św. Dymitra Sołuńskiego

Niżej z lewej cerkiew w Stropkovie i cerkiew w Ladomirovej





ikonostas, pomimo kilkukrotnych zachęt z jego strony...

Naprzeciw byłej unickiej cerkwi-muzeum, stoi współczesna unicka cerkiew. Patrząc na nią, nie potrafię zrozumieć, jak można zostawić tak namodlone i nasiąknięte wielowiekową *błagodatią* cudo, a przejść do współczesnego murowańca. – A do tej pomonasterskiej, prawosławnej też pójdziecie? – pytam polskiej przewodniczki. A po co? – słyszę w odpowiedzi. Cóż, w moim najgłębszym odczuciu ikona to nie obraz i jej miejsce jest w świątyni. A i sama świątynia też nią właśnie być powinna, a nie jakimkolwiek obiektem muzealnym. Bo inaczej to mamy tylko pamiątkę kultury i architektury, która wprawdzie piękna, tyle że duszy jej brak.

Jak się okazało, tym znawcą biografii archimandryty Sawy okazał się być ks. **Marian**, proboszcz cerkwi św. Dymitra Sołuńskiego w maleńkiej rusińskiej wiosce Medvedie (rus. *Медведже*), tuż koło polskiej granicy. Postaci hierarchy i Ladomirovej poświęcił swój doktorat, a teraz szefuje projektowi wydania słowackiej wersji biografii archimandryty. – Wszystko mieliśmy gotowe, gdy okazało się, że nasz rosyjski przyjaciel, prawdziwy archiwalny kret, odkrył ostatnio nowe, niesamowite fakty. Wstrzymaliśmy więc wydanie, ale gdy niedługo ukaże się drukiem, oko ci zbieleje! – zapewnia batiuszka, a ja już ciszę się na tak niezwykłe bielmo.



Medvedie to taka typowa rusińska wioska na końcu świata. Kotlina, dnem której płynie potok, a po obu jego stronach równoległe drogi i domy. Centrum wsi znaczy cerkiewka, przed którą oczekiwał już batiuszka. Młody, typowo „mniszej urody” *swiaszczennik*, z cudownie ciepłym uśmiechem i usposobieniem. Gdy prowadzi nas do cerkwi, buzia się mu nie zamyka. Widać że to co robi, jest całym jego życiem.

Podziwiamy więc szczerze efekty pracy, które doprowadziły niedawną ruinę do stanu używalności. Gdy przykładamy się do *chramowej*, bardzo tu czczonej, ikony św. Dymitra, opowiadamy ojcu o naszych Sakach i „naszym” Dymitrze. Jest zszokowany i bardzo zaciekawiony, bo nigdy nie słyszał o tym polskim monasterze. Jest w tej maleńkiej cerkiewce jeszcze jedna świętość, czyli *moszczewik* z relikwiami męczenników, tyle że z imienia nieznanych, gdyż znaleziony w czasie remontu pod *prestołem* nie zawierał żadnego opisu. Nawet najstarsi mieszkańcy wioski ani okolic nie byli w stanie rzucić choćby promyczka światła rozjaśniającego zagadkę. – Nic to, ważne, że mamy relikwie. A czyje, to Pan Bóg przecież wie – kończy dywagacje batiuszka i już prowadzi nas do domu na kawę.

Tuż przed bramą dumnie łopoce atoska flaga Bizancjum – dwugłowy orzeł na żółtym tle. Moja żona jest zachwycona, twierdząc że będzie pierwszą kobietą legalnie wchodzącą na Atos. Ojciec, pokładając się ze śmiechu, wyjaśnia, że pomysł zaczerpnął od kolegi, który wywieszał flagę, by przypomnieć wiernym, że dziś niedziela albo *prazdnik*. Tak więc jutro Atosu już nie będzie. Kawa okazuje się przepysznym wiejskim obiadem, zakończonym konfiturami, a my nagadać się z batiuszką i jego matuszką nie

możemy, ze wzruszeniem obserwując, jak wspaniale i naturalnie tata bawi się z córeczkami Ludką i Dorotką, a mama z dumą prezentuje nam następcę i dziedzica batiuszkowej fortuny, na razie jeszcze noszonego na rękach, ale już jak każdy prawdziwy facet z dumą dzierżącego w rączkach auto-koparę. Ciepło oraz naturalna i niewymuszona radość bijąca od całej rodzinki jest wprost zniewalająca. Żyją skromnie, cały czas na dorobku, i widać gołym okiem, że ich cerkiewka o wiele ważniejsza dla nich niż plebania. Nie ma co gadać, ten nasz batiuszka Marian to też prawdziwy skarb tego Medvedia.

I natychmiast przed oczami staje mi o. Michał – który zdecydował się powierzyć właśnie mnie przewodnictwo po Gruzji swojej rusińskiej pielgrzymki – ponieważ tak samo jak w przypadku batiuszki Mariana polubiłem go od pierwszej chwili. Równie ciepły i bezpośredni, obdarzony wspaniałym poczuciem humoru, a jednocześnie taktem i tym cudownie naturalnym podejściem do ludzi, które wszystkich sobie zjednuje, nikogo nie pozostawiając poza, nikogo pominiętego bądź zmarginalizowanego. Doświadczałem tego przez tydzień, więc wiem co mówię. Ojciec Michał posługuje niedaleko stąd, w trzech leżących obok siebie rusińskich wioskach – Bodružal, Mirola i Pstrina. W każdej z nich wybudował cerkiew, a że *Bogorodicka* (jak nazywają Matkę Bożą Słowacy) musi mieć do niego jakąś szczególna słabość, to w każdej z nich udało mu się zgromadzić mnóstwo świętych *moszczy*. I to one są teraz największymi i najprawdziwszymi skarbami słowackiego Beskidu Niskiego, a nie te osławione „skarby architektury cerkiewnej".

Ojciec Michał słynie również i z tego, że gdy po jakiejś gorącej modlitwie kiełkuje w nim przekonanie o konieczności rozpoczęcia budowy nowej cerkwi, to rozpoczyna, zupełnie nie zwracając uwagi na brak środków. I zawsze *Bogorodicka* posyła mu potem ludzi, którzy te środki przynoszą. Bogu dzięki, że i po naszej stronie granicy też takich batiuszek nie brakuje. Nawet i ja mam zaszczyt oraz przyjemność znać dwóch takich „wariatów" – jeden kieruje gładyszowskim Eleosem, drugi buduje „z niczego" na Bacieczkach. Oby Was jak najwięcej!

Gdy już w Stropkovie żegnam się z moimi niedawnymi pielgrzymami a obecnymi przyjaciółmi, ci wciąż żyją jeszcze świętościami gruzińskiej ziemi świętej, jak często ją nazywają. Ja zaś przyłapuję się na tym, że jakoś bezwiednie zaczynam kombinować przebieg trasy pielgrzymkowej po słowackiej ziemi świętej.

Paweł Krysa
fot. **autor**

Cerkiew jest najważniejsza

2 lutego, w święto Spotkania Pańskiego (wg nowego stylu) zmarł o. mitrat **Wincenty Pugacewicz**. 27 stycznia odprawił ostatnią w swoim życiu Liturgię, potem jako człowiek ciągle aktywny uczestniczył w Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich



w Terespolu, wręczał nagrody laureatom, zszedł ze sceny i pożegnał się ze wszystkimi tam obecnymi. Na to symboliczne zejście ze sceny życia zwrócił uwagę w mowie pożegnalnej arcybiskup **Abel**. Mówił, że dla kapłana tak aktywnego jak o. Wincenty Pugacewicz jest to znak niewątpliwego błogosławieństwa Bożego.

W samochodzie, nim ruszył do domu, nagle zasłabł, był reanimowany i szybko został przewieziony na oddział intensywnej terapii szpitala w Białej Podlaskiej. Tam zmarł po sześciu dniach, w sobotę nad ranem. Przeżył dokładnie 84 i pół roku. Był najstarszym wiekiem kapłanem diecezji lubelsko-chełmskiej i jednym z najstarszych w Polsce. Wierni dowiedzieli się o jego śmierci podczas świątecznego nabożeństwa. Szczególnie wzruszająco i w moim odczuciu symbolicznie zabrzmiały w tym dniu słowa św. Symeona (Boho-

pryimca) *Nynie otpuszczajeszy raba Twojeho, Władyko* (Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, według słowa swego, w pokoju). Powiadomiony o śmierci o. Wincentego, w drodze powrotnej z Moskwy, arcybiskup lubelski i chełmski Abel natychmiast „postawił na nogi" duchownych. Po



ubraniu w komplet szat kapłańskich i atrybuty jego godności cerkiewnej, ciało zmarłego zostało wystawione 4 lutego w cerkwi św.św. Cyryla i Metodego w Białej Podlaskiej. O godzinie 17 władyka Abel wraz z kilkudziesięcioma duchownymi, w obecności setek wiernych, odprawił panichidę. Proboszcz parafii katedralnej w Lublinie, o. Andrzej Łoś, przedstawił drogę życiową o. Wincentego.

O. Wincenty Pugacewicz urodził się w 1934 roku w Dziadkowicach koło Siemiatycz w rodzinie Guriasza (Grzegorza), późniejszego diakona, i Anny z domu Semeniuk. Miał dwóch braci, z których jeden nie żyje, oraz siostrę. Tam chodził do szkoły. Był chłopcem żywym, lubiącym sport i rozrywki. Zaledwie na kilka dni podjął naukę w technikum mechanicznym, Kierując się wewnętrznym głosem i podpowiedzią ojca wstąpił do seminarium duchownego w Warszawie. Szkołę, która dopiero się formowała, przeżywała ogromne trudności lokalowe i organizacyjne, ukończył z dobrym wynikiem w 1954 r. jako jeden z czternastu pierwszych absolwentów.

Krótko pracował w Słupsku w warsztatach naprawczych miejscowego PGR-u i uczył się w wieczorowym liceum. 8 maja 1955 roku ożenił się z Nieoniłą, którą pieszczotliwie nazywał „Moja Nila", córką Arkadiusza i Nadziei Laszewiczów z Orli. 12 czerwca metropolita Makary wyświęcił go na diakona, a miesiąc później na prezbitera. W listopadzie 1955 został wikarym w Wólce Wygonowskiej, a po roku otrzymał przeniesienie na takie stanowisko w Kleszczelach. Służył tam około dwóch lat. Uczył religii w Sakach, Czeremsze i Kleszczelach. W 1956 roku przyszła na świat pierwsza z trojga dzieci, córka Tamara. Z myślą o wymarzonych studiach teologicznych w Warszawie, niemożliwych wobec licznych obowiązków w Kleszczelach, o. Wincenty podjął decyzję, aby zamienić się miejscami z kolegą z Terespola.

Przybył do tego nadbużańskiego miasteczka 28 czerwca 1958 roku i pozostał tu 25 lat. W sensie czysto ludzkim, z punktu widzenia bytu i dobra rodziny oraz własnego komfortu materialnego, była to niefortunna, wręcz fatalna decyzja. Parafia była nieliczna, rozproszona, ciężko doświadczona Akcją Wisła; ludzie wylęknieni, cerkiew zaniedbana, wymagająca wielu prac, warunki mieszkaniowe wręcz nieznośne. Ojciec Wincenty ciągle coś dodawał i klecił przybudówki, lecz nadal nie była to plebania, lecz dawna stróżówka. W warunkach wręcz biedy na świat przychodzi dwoje kolejnych dzieci – córka Jelena i syn Andrzej, obecnie duchowny i następca ojca w Białej Podlaskiej. Ojciec Wincenty imał się różnych zajęć, w tym pomocnika elektryka. Rodzina przez wiele lat zajmowała się produkcją ogórków w beczce (na ten trudny etap w życiu, przeżywany cierpliwie, bez skarg i bez pisania podań do Warszawy, z uznaniem dla hartu ducha o. Wincentego, zwrócił uwagę w mowie pożegnalnej przy mogile jego kolega, o. Mikołaj Kiełbaszewski z Kleszczel). Ostatecznie, w systemie zaocznym i dziennym, po kilku przerwach, ukończył w 1972 roku Chrześcijańską Akademię Teologiczną.

15 września 1983 roku o. Wincenty został mianowany proboszczem w Białej Podlaskiej. W Białej postanowił wybudować nową cerkiew, w miejsce istniejącej, drewnianej, właściwie kaplicy cmentarnej. Dzięki hojnemu fundatorowi, panu Kuźmickiemu, oraz ze składek wiernych praktycznie jeden murarz wraz z proboszczem w charakterze pomocnika murarza wybudowali w stanie surowym okazałą cerkiew św.św. Cyryla i Metodego. Ojciec Wincenty wiele miesięcy spędził na rusztowaniach jako pomocnik murarza, tynkarzy czy stolarzy. Sam wykonywał wiele specjalistycznych prac, w tym oświetlenie zewnętrzne, które funkcjonuje do dziś. Sam wstawiał okna, wspinał się po rusztowaniach i pewnego razu spadł z wysokości sklepienia w kopule, cudem uchodząc z życiem. Przez cały czas budowy, kilka lat, matuszka Nieoniła z własnych, nie z parafialnych, środków karmiła głównego majstra i wszystkich robotników. Były to lata, kiedy żywność kupowało się na kartki. Proboszcz z własnych środków, dzięki swej pomysłowości i przedsiębiorczości, zdobył wiele materiałów budowlanych, których w latach 80. nie kupowało się, lecz „załatwiało". Starsi duchowni wiedzą, jak wyglądało to „załatwianie". „Cerkiew jest najważniejsza" – mawiał, kiedy bardziej zapobiegliwa i pragmatyczna matuszka Nieoniła (z reputacją najgościnniejszej matuszki i najwspanialszej gospodyni, jeśli nie w całej Cerkwi, to w diecezji) nieśmiało napomykała o tym, że może wypadałoby pomyśleć o jakimś mieszkanku na stare lata dla siebie (na tę ofiarną, bezinteresowną i częstokroć niezauważaną pracę zwrócili uwagę w swych wystąpieniach arcybiskupi Abel i Paisjusz).

Bialski okres, do czasu przeniesienia w stan spoczynku w 2004 roku, był w życiu o. Pugacewicza najbardziej aktywny i owocny. Od 1989 był dziekanem okręgu bialskiego, kapelanem szpitalnym i więziennym. W latach

1988/1992 pełnił obowiązki radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej. Obecni podczas pogrzebu przedstawiciele władz samorządowych – wiceprezydent Białej Podlaskiej Maciej Buczyński oraz starosta bialski Mariusz Filipiuk – podkreślali pozaliturgiczne, ekumeniczne, społecznikowskie zaangażowanie o. Wincentego, ofiarną służbą dla społeczności lokalnej.

16 listopada 2018 roku, niedługo przed śmiercią, o. Wincenty Pugacewicz otrzymał prestiżową nagrodę – Medal „Zasłużony dla Tolerancji" Ekumenicznej Fundacji „Tolerancja".

W czasie posługiwania w Białej Podlaskiej o. Wincenty otrzymał złoty krzyż, godność protoijereja, potem palicę, krzyż z ozdobami i wreszcie został uhonorowany najwyższą nagrodą cerkiewną – mitrą. Sobór Biskupów Cerkwi w Polsce przyznał mu Ordery św. Marii Magdaleny III i II stopnia oraz II stopnia z ozdobami.

Nie uczestniczyłem w swym życiu w równie uroczystym pogrzebie, prawosławnego kapłana (to nie znaczy, że takich nie było). Sprawił to głównie arcybiskup lubelski i chełmski Abel.

Liturgię celebrowali arcybiskupi Abel, gorlicki i przemyski Paisjusz, biskup siemiatycki Warsonofiusz, kilkudziesięciu prezbiterów i pięciu diakonów. Śpiewał chór parafialny pod kierunkiem Adriana Pawłowskiego, a *otpiewanije* diecezjalni duchowni pod kierownictwem Andrzeja Boubleja. W uroczystościach wzięło udział około siedemdziesięciu duchownych.

Przy trumnie zgromadziła się rodzina – matuszka Nieoniła, dzieci, siedmioro wnuków i dziewięcioro prawnuków, rodzeństwo, kuzyni, przyjaciele.

Duchowni przez całą noc czytali przy zmarłym Ewangelię. Do późnych godzin wieczornych podchodzili ludzie i składali kwiaty. Również po pogrzebie na mogiłę wciąż przychodzili ludzie. Bez autentycznej sympatii, szacunku i miłości do zmarłego, takiego pogrzebu z pewnością nie byłoby.

Od dawna przylgnęło do o. Wincentego pieszczotliwe, sympatyczne miano, bynajmniej nie związane wyłącznie z wiekiem, „dziadka", wyrażające sympatię, jaką darzy się człowieka dobrodusznego, szczodrego, przyjaznego. Syn Andrzej: – Za życia gromadził wokół siebie mnóstwo ludzi i uczynił to po śmierci.



Znałem o. Wincentego od 9 października 1976 roku, kiedy archimandryta Sawa, obecny zwierzchnik naszej Cerkwi, przywiózł grupę seminarzystów z Jabłecznej do Terespola na święto Jana Teologa. Tam poznałem jego rodzinę i córkę Tamarę, która została moją żoną. Teść był człowiekiem łagodnym, wyrozumiałym, tolerancyjnym. Był szczęśliwy, kiedy mógł komuś pomóc, a gotów był oddać potrzebującemu ostatnią kromkę chleba. I choć nie był ani specjalnie uczony, ani krasomówczy, ani obdarzonym pięknym głosem, był dobrym człowiekiem i pasterzem, któremu droższe są owieczki niż wełna. Należał do pokolenia urodzonego jeszcze przed wojną, które zaznało prawdziwej biedy i poniewierki, zahartowanego. Mawiał słowami Ewangelii i Pisma Świetego – jeśli Bóg troszczy się nawet o lilie polne, to zatroszczy się i o nasze przeżycie. *Dast' Boh dień, dast' i piszczu. Gospod'–pastyr mój. Tak czehoż mnie bojatsia. Jesli On so mnoj, ja nie budu nużdatsja* (pieśń wg ps. 23)



Mój szwagier, o. Andrzej Pugacewicz, prosił mnie, abym pisząc tekst, w jego imieniu jeszcze raz gorąco podziękował wszystkim, którzy o. Wincentego Pugacewicza znali, cenili, szanowali, kochali, współpracowali z nim oraz tym, którzy wzięli udział w jego pogrzebie. Ojcze Wincenty! *W dobrych zawodach wystąpiłeś, bieg ukończyłeś, wiary ustrzegłeś. Na ostatek odłożono i dla Ciebie wieniec sprawiedliwości, który ci w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia* (2 Tm 4,7). *Wiecznaja pamiat'!*

o. Konstanty Bondaruk
fot. **archiwum autora**

Pożegnanie w łódzkim soborze, Eugeniusz Iwaniec (w środku) otrzymuje dyplom i medal Nagrody im. Księcia Ostrogskiego, rok 2018

Profesor od starego obrzędu

25 stycznia zmarł w Łodzi prof. Eugeniusz Iwaniec, nasz wieloletni współpracownik, laureat Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, najwyższej klasy znawca historii, kultury i duchowości mieszkających w Polsce staroobrzędowców. Związany był z nimi cały jego dorobek naukowy.



O profesorze już na naszych łamach pisaliśmy (Życie ze starym obrzędem, PP 11/2002 i Badacz starego typu, PP 6/2018). W obu podkreślaliśmy, w jak niezwykły sposób praca badawcza przemieniła i wypełniła jego życie, stając się w nim bardzo ważnym elementem.



Wcale tak być nie musiało. Po studiach na filologii rosyjskiej został lektorem tego języka na Uniwersytecie Łódzkim, z czym nie wiązał się obowiązek pokonywania kolejnych szczebli kariery naukowej. Kolega, dziennikarz wychodzącego w Łodzi pisma *Russkij gołos*, zaproponował, by towarzyszył mu jako fotoreporter (wcześniej ukończył technikum fotograficzne) w wyprawie do Gabowych Grądów pod Augustowem, gdzie od XIX wieku mieszkali staroobrzędowcy. Przyjęli go dobrze, dla nich był „swój". Temat na doktorat sam się nasunął.

Zastał ich świat jeszcze w niezmienionym przez nowoczesność stanie. Był odrębny, wyizolowany, archaiczny. Mógł w nim prowadzić prawdziwe badania terenowe – etnograficzne, historyczne, kulturoznawcze, językoznawcze, prawdziwie multidyscyplinarne. Wędrował od zagrody do zagrody, nocował u ich mieszkańców, jadł z nimi, modlił się. I słuchał… Zdobywał wiedzę, niedostępną w bibliotekach.

Na doktorat, *Z dziejów staroobrzędowców na ziemiach polskich*, bardzo wysoko oceniony, choć wydany tylko po polsku i ziem polskich dotyczący, powołują się do dziś badacze z całego świata. Wiosną ma się ukazać jego pierwsze tłumaczenie – na język rosyjski. Bardzo na nie czekał…

Druga książka, *Droga Konstantyna Gołubowa* od starowierstwa do prawosławia. *Karty z dziejów duchowości rosyjskiej drugiej połowy XIX wieku* wymagała już innego rodzaju pracy, głównie archiwalnej, i innego rodzaju kontaktów, z przedstawicielami staroobrzędowych elit, naukowcami, głównie za wschodnią granicą. Książka, z pozoru dotycząca losów jednego człowieka, okazała się doskonałą prezentacją sporów, dzielących w XIX stuleciu staroobrzędową społeczność, i dobrym wprowadzeniem w jej dzieje. Uznanie znowu nadeszło głównie ze wschodu. Profesor wspominał, z jakimi honorami podejmowano go w Pskowie, mieście, gdzie ostatecznie osiedlił się Konstanty Gołubow, rodem z Wojnowa.

Do tego dochodzi niezliczona ilość artykułów, wykładów, konsultacji. Profesor nieraz wyrażał żal, że najmniej zainteresowani tematem jego studiów są akurat prawosławni, w tym prawosławne środowiska naukowe, którym głębsze wejrzenie w kwestię starego obrzędu ułatwiłoby zrozumienie istoty prawosławia.

W pewnym momencie profesor sam uznał staroobrzędowy wątek swojej pracy naukowej za zamknięty. Co nie znaczy, że przestał pisać. Przygotował wspomnienia z miasta swego dzieciństwa, Kosowa Poleskiego na Białorusi. Spoglądał na jego mieszkańców oczami dziecka, ale rozmawiał też z najstarszymi mieszkańcami, zaglądał do publikacji, zbierał fotografie. Wspomnienia, w kilku częściach, opublikował w Białoruskich Zeszytach Historycznych, przygotowywał też wersję książkową. Miejmy nadzieję, że się ukażą, bo są tego warte. Obala w

Eugeniusz Iwaniec podczas jubileuszu 85-lecia w suwalskim muzeum, do którego trafiły jego zbiory związanych ze staroobrzędowcami fotografii, archiwaliów i książek

nich profesor kilka mitów, związanych przede wszystkim z wojenną historią miasta.

Tuż obok Kosowa leży Mereczowszczyzna, gdzie urodził się Tadeusz Kościuszko, w którego kulcie wychowywano go w szkole i do którego postaci powrócił w późnych latach życia. Działał w Kościuszkowskich organizacjach, przygotowywał wystawy, tropił w losach Naczelnika wątki wschodnie, gdyż Kościuszkowie byli rodziną o unickich korzeniach.



Miał jeszcze plany…

Pogrzeb odbył się 6 lutego w łódzkim soborze św. Aleksandra Newskiego. Liturgię służył władyka Atanazy, który nad trumną wyraził żal, że nie zdążył lepiej poznać tego parafianina, ale przekonał się, jak bardzo dobro prawosławia i Cerkwi leżały mu na sercu.

Nad grobem na cmentarzu na Dołach zabierali głos przyjaciele i współpracownicy z różnych okresów życia. Wspominali Zmarłego jako świetnego sportowca, doskonałego tłumacza, dobrego kolegę, gotowego zawsze służyć, kosztem spraw własnych, pomocą, człowieka o niełatwym charakterze, który pozostawił po sobie dobrą pamięć.

Wiecznaja pamiat', Profesorze.

Dorota Wysocka
fot. **Krzysztof Snarski**

Spokoju nie będzie

Podjęta przez patriarchę konstantynopolitańskiego Bartłomieja decyzja o nadaniu autokefalii Ukrainie doprowadziła do rozłamu w światowym prawosławiu, a na Ukrainie uruchomiła nową spiralę społeczno-religijnych konfliktów. O rozdzierających Cerkiew na Ukrainie podziałach i raskołach w Przeglądzie Prawosławnym piszemy od lat. Piszemy, gdyż poczynając od chrztu św. Włodzimierza prawosławie na naszych ziemiach z Kijowską Rusią łączyły wielorakie związki. Dziś także prawosławni w Polsce z troską i bólem odbierają to co przeżywa siostrzana Cerkiew na Ukrainie.

Deklarowanym przez patriarchę **Bartłomieja** celem jego działań jest „przywrócenie jedności Cerkwi" na Ukrainie. Jedność ta miałaby być osiągnięta poprzez nadanie autokefalii „nowej" Cerkwi, utworzonej przez niekanoniczne struktury – istniejącą na Ukrainie od 1989 roku tzw. Ukraińską Autokefalną Prawosławną Cerkiew (UAPC) i, także niekanoniczną, Ukraińską Prawosławną Cerkiew Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP) – do której, jak zakładano, dołączy część (przekonywano, że będzie to co najmniej dwudziestu) biskupów pozostającej w kanonicznej łączności z moskiewskim patriarchatem i z całym światowym prawosławiem Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC), do której należy zdecydowana większość wierzących Ukraińcow i którą tworzą blisko 13 tysięcy parafii, ponad dwieście monasterów z blisko pięcioma tysiącami mnichów i mniszek.

W tworzenie „nowej" Cerkwi nadzwyczaj aktywnie włączyli się prezydent Ukrainy **Petro Poroszenko** i deklarujący się jako grekokatolicy ukraińscy politycy. Choć ukraińska konstytucja zabrania ingerencji państwa w wewnętrzne sprawy Cerkwi i związków wyznaniowych, Petro Poroszenko, a następnie Werchowna Rada Ukrainy zwrócili się do patriarchy Bartłomieja z oficjalnymi wezwaniami o nadanie Ukrainie autokefalii. Prezydent Poroszenko w czasie jednej z wizyt w Fanarze (siedziba patriarchatu w Stambule) podpisał nawet z patriarchą Bartłomiejem „porozumienie o współpracy", którego treści do dziś nie ujawniono.

Ponieważ kanoniczna Cerkiew o *tomos* (akt nadania autokefalii) nie prosiła i zdecydowanie protestowała przeciwko podejmowanym na jej kanonicznym terytorium działaniom patriarchy Bartłomieja, ten „Zarządzeniem z dnia 11 października 2018 roku" unieważnił wydany w 1686 roku przez ówczesnego patriarchę dokument i podporządkował „kijowską metropolię" swojej jurysdykcji. Tym samym zarządzeniem patriarcha zdjął anatemę z odłączonego od Cerkwi za grzech *raskołu* „patriarchy" **Filareta** (**Denysenki**) i zwierzchnika UAPC „metropolity" **Makarego** (**Meletycza**), przywracając ich do „swoich hierarchicznych godności". Następnie zwołał (odbył się 15 grudnia 2018 roku) sobór, na którym przy aktywnym zaangażowaniu prezydenta Poroszenki dwie rozłamowe struktury UPC KP i UAPC połączyły się w jedną i utworzyły nową „Prawosławną Cerkiew Ukrainy" (PCU). Na jej zwierzchnika wybrano „metropolitę" **Epifanija**, któremu 6 stycznia w cerkwi św. Jerzego w Stambule patriarcha Bartłomiej wręczył *tomos* o autokefalii.

By przyspieszyć proces przechodzenia kanonicznych wspólnot do „nowej" Cerkwi, Werchowna Rada w błyskawicznym tempie uchwaliła dwie, określone przez wiernych jako „antycerkiewne", ustawy, z których jedna zobowiązuje UPC do wprowadzenia do swojej oficjalnej nazwy słowa „Rosyjska", druga zobowiązuje wszystkie parafie i monastery do dokonania ponownej rejestracji.

Wobec niezgodnych z kanonami Cerkwi działań patriarchy Bartłomieja

Ruska Prawosławna Cerkiew i Ukraińska Prawosławna Cerkiew zerwały z patriarchatem konstantynopolitańskim eucharystyczną łączność.

Intronizacja zwierzchnika nowej Cerkwi, „metropolity” Epifanija, odbyła się w Sofijskim Soborze 3 lutego. Mimo wielorakich zabiegów i skierowanej przez patriarchę Bartłomieja prośby o uznanie PCU, żadna z autokefalicznych Cerkwi, prócz Konstantynopola, nie wysłała do Kijowa przedstawiciela. Żaden zwierzchnik autokefalicznej Cerkwi nie przesłał, także zwierzchnikowi PCU, choćby zdawkowych pozdrowień.

Wymowny w tym kontekście był fakt udziału dwa dni wcześniej (1 lutego) oficjalnych delegacji autokefalicznych Cerkwi w uroczystościach jubileuszu dziesięciolecia patriarszej służby patriarchy **Kiryła** w Moskwie.

Działania patriarchatu konstantynopolitańskiego na Ukrainie postawiły światowe prawosławie w niezwykle trudnej sytuacji. „W kontekście prawa kanonicznego – wyjaśniał specjalizujacy się w tej problematyce o. dr **Andrzej Kuźma** – wszelkie cerkiewne działania osoby, która została pozbawiona godności kapłańskiej i w dodatku nałożono na nią anatemę (mam na myśli byłego metropolitę Kijowa Filareta), są działaniami pozornymi, czyli nieprawdziwymi. Wszelkie święcenia biskupie i kapłańskie w takim wypadku należy uznać za nieistniejące”. „Chirotonii” Epifanija i „biskupów” UPC dokonał odłączony od Cerkwi Filaret i dlatego nie mogą być oni uznani przez ogół prawosławia. Metropolita **Sawa**, pytany przez dziennikarza Polityki, czy wysłał „nowemu metropolicie Epifaniju” pozdrowienia, odpowiedział: „Nie, nie wysłałem. Temu młodemu, świeckiemu człowiekowi wyrządzono wielką krzywdę, mianując go metropolitą. W świetle prawa kanonicznego nie jest przecież duchownym. Nie jest wyświęcony w kanonicznej Cerkwi”.

Choć prezydent Poroszenko zapewniał, że władze nie dopuszczą do siłowych przejęć świątyń kanonicznej Cerkwi, to w praktyce, szczególnie na zachodniej Ukrainie, lokalne władze aktywnie wspierają „autokefalistów”. W szeregu miejscowości doszło do konfliktów, wzajemnych oskarżeń, pobić, w tym także duchownych UPC. Ukraińskie media podają, że do połowy lutego do „nowej” Cerkwi przeszło już ponad dwieście parafii. Odnosząc się do tych informacji zastępca przewodniczącego Oddziału Kontaktów Zewnętrznych UPC o. **Nikołaj Danilewicz** poinformował, że w sposób bezkonfliktowy do PCU przeszło trzydzieści parafii, w blisko pięćdziesięciu miejscowościach dokonano przejęć z naruszeniem prawa i woli parafian, a w około 120 parafiach proboszczów i parafian „próbują siłą przymusić do poparcia nowej cerkiewnej struktury”.

Wśród obserwatorów dominuje przekonanie, że fala przemocy i konfliktów o religijnym podłożu będzie narastała, a jeśli powstrzymywane dotychczas przez władze ugrupowania radykalnych ukraińskich nacjonalistów otrzymają dla swoich działań zielone światło, może dojść do religijnej wojny na dużą skalę. Zapobiec temu mogłoby zajęcie jednoznacznego stanowiska przez międzynarodową społeczność, w szczególności przez organizacje i instytucje broniące praw człowieka. Te jednak milczą. Brak reakcji demokratycznego świata na tragedię ukraińskiego prawosławia potwierdza niestety sformułowaną przez o. **Andreja Tkaczewa** (PP nr 2/2019) opinię, że cerkiewny problem na Ukrainie nie jest problemem stosunku do Moskwy. Odnosząc się do nawołujących. by dać Ukrainie „kanoniczną autokefalię – i będzie spokój” o. Andrej stwierdził: „Spokoju nie będzie, bo problem nie w Moskwie, a w Cerkwi. W jej naturze i istocie. Wróg chce, żeby Cerkwi nie było, a jedynie jej karykaturalna fasada”.

Eugeniusz Czykwin

Doświadczenie czyni nas silniejszymi

Z metropolitą borispolskim i browarskim ANTONIM (PAKANYCZEM) rozmawiają dziennikarze bułgarskiego portalu pravoslavie.bg

– Wasza Eminencjo, cały prawosławny świat w napięciu śledzi to, co dzieje się na Ukrainie. W wyniku tzw. „zjednoczeniowego soboru” została utworzona nowa struktura – Prawosławna Cerkiew Ukrainy, która na początku tego roku otrzymała *tomos* o autokefalii z konstantynopolitańskiego patriarchatu. Niedawno w Kijowie odbyła się intronizacja jej zwierzchnika. Jak do tych wydarzeń odnoszą się Ukraińska Prawosławna Cerkiew i jej wierni?

– UPC już ponad tysiąc lat niesie służbę na terenie Ukrainy. W różny sposób w historii nazywała się nasza Cerkiew, wchodziła do różnych jurysdykcji, ale zawsze była jedyną prawdziwą Cerkwią. W historii często bywa tak, że równolegle z prawdziwą Cerkwią pojawiają się herezje i *raskoły*, które podają się za cerkiew, chcą nazywać siebie cerkwią, ale nigdy nie zastąpią sobą Cerkwi. Podobnie jest w naszym ukraińskim wypadku.

Na przykład w 1989 roku, powstał jeden *raskoł* – „Ukraińska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew” (UAPC). Potem w 1992 roku tworzy się kolejny *raskoł*, Ukraińska Prawosławna Cerkiew Kijowskiego Patriarchatu (UPC KP). W grudniu 2018 roku te dwie struktury zostały połączone w jedną pod nazwą Prawosławna Cerkiew Ukrainy (PCU). Pomimo tej metamorfozy *raskoł* pozostaje *raskołem*, a nasza Ukraińska Prawosławna Cerkiew była i pozostaje niezmienną, jedyną i prawdziwą. Wierzący naród

widzi i czuje, gdzie jest prawdziwa Cerkiew, a gdzie tylko jej wypaczone podobieństwo. Jednocześnie nasi wierni boleśnie przeżywają wszystkie te wydarzenia, które zadają ciężkie rany ciału Cerkwi.

– Jak wyjaśnić stanowisko konstantynopolitańskiego patriarchy Bartłomieja? Dlaczego Fanar zaingerował w wewnętrzne sprawy ukraińskiego prawosławia?

– To pytanie lepiej postawić patriarsze Bartłomiejowi. Nie mogę dać wyczerpującej odpowiedzi, ale mogę podzielić się niektórymi spostrzeżeniami. Na początku XX wieku zaczyna być formułowana nowa teoria o specjalnych pełnomocnictwach konstantynopolitańskiego patriarchy. Głównym jej ideologiem okazał się w 1920 roku konstantynopolitański patriarcha Melecjusz (Metaksakis). Jeśli przyjrzeć się, jak postępował konstantynopolitański patriarcha sto lat temu wobec *obnowleńców* w Ruskiej Prawosławnej Cerkwi, to można zobaczyć, że jego działania są praktycznie identyczne z tym, co dzisiaj stosuje Fanar na Ukrainie.

Jeśli przeanalizować teksty *tomosów*, które nadawał konstantynopolitański patriarchat w ciągu ostatnich 150 lat, to można zobaczyć, na ile ograniczona jest autokefalia tzw. Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. W tekście jej *tomosu* patriarchat konstantynopolitański stara się zapewnić sobie szereg szczególnych pełnomocnictw, które dotyczą prawa do przyznania autokefalii, prawa kierowania diasporą i prawa apelacji. To znaczy wszystkie te ambicje i innowacje, które konstantynopolitański patriarchat tak aktywnie starał się realizować, począwszy od minionego stulecia, są z powodzeniem umocowane w *tomosie* PCU. W ten sposób dostrzegamy szczególną ideologię Fanaru, która nie była charakterystyczna dla prawosławnej świadomości do XIX wieku. Ta ideologia doprowadza jedynie do komplikowania cerkiewnego życia, a nie do rozwiązania problemów.

Zastanawia mnie, dlaczego konstantynopolitański patriarchat po pierwsze zawsze ingeruje we wszystkie problematyczne sytuacje, które czasami pojawiają się w różnych lokalnych Cerkwiach, a po drugie zawsze staje po stronie tych sił, które w tych Cerkwiach znajdują się w opozycji do cerkiewnej władzy.

Tak było w 1920 roku z uznaniem *obnowleńców* i wsparciem radzieckiej władzy. Wtedy konstantynopolitański patriarcha rekomendował św. patriarsze Tichonowi zrzeczenie się tronu. Tak było też w Bułgarii, kiedy w 1998 roku na soborze zwierzchników w Sofii patriarcha Bartłomiej także proponował patriarsze Maksymowi, by zrzekł się *prestołu*. Jest wiele innych przykładów. W podobny sposób Konstantynopol działa także na Ukrainie. Właśnie dlatego wydaje mi się, że to nie przypadkowa, lecz konsekwentna linia postępowania. Ale to przynosi tylko szkodę Cerkwi.

– Jak jest reakcja prawosławnego świata na działanie Fanaru? Jaki będzie zdaniem Władyki dalszy rozwój sytuacji w światowym prawosławiu?

– Prawosławny świat stara się zachować jedność. Do dziś ani jedna Cerkiew jednogłośnie nie poparła działania konstantynopolitańskiego patriarchatu. Ponadto antiocheńska, serbska, polska, a także Cerkiew Ziem Czeskich i Słowacji już otwarcie wypowiedziały się, że nie uznają nowo powstałej *quasi* cerkiewnej organizacji (PCU). Działania patriarchy Bartłomieja na Ukrainie już wnoszą *raskoł* do prawosławnego świata. Widzimy, że do tego *raskołu* doszło już na Atosie, gdzie niektóre (na razie mniejszość) monastery przyjmują *raskolników*, a większość powstrzymuje się albo nawet zamyka przed nimi swoje bramy. Jest to więc wyzwanie dla całego prawosławia.

Jestem głęboko przekonany, że w Cerkwi nie powinniśmy kierować się świeckimi interesami, tzn. ani interesami hellenizmu, czyli greckiego świata, ani ruskiego, ani ukraińskiego. Powinniśmy myśleć przede wszystkim o Cerkwi, o jej jedności. Z radością więc słyszę, jak przedstawiciele zarówno greckich jak i innych Cerkwi informują, że dla nich nieważna jest ukraińska autokefalia, lecz jedność



światowego prawosławia. To bardzo dobrze, to daje nadzieję.

– Widzimy, że prezydent Poroszenko odegrał wiodącą rolę w powstaniu Prawosławnej Cerkwi Ukrainy i Departament Stanu USA aktywnie ingerował w ten proces. Jaka jest rola polityki i polityków w tym, co dzieje się na Ukrainie?

– Zainteresowanie USA autokefalią Cerkwi na Ukrainie jest jawne, o czym możemy się przekonać na podstawie oficjalnych komentarzy i innych działań, podejmowanych przez Departament Stanu i ambasadorów USA w innych krajach.

Z ostatnich przykładów chciałbym tutaj wspomnieć o niedawnym spotkaniu ambasadora USA w Grecji Jeffrey'a Payette'a z gubernatorem Atosu Kostasem Dimcasem, do którego doszło akurat w dzień pobytu na Atosie delegacji tzw. Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Oficjalne osobistości USA niejednokrotnie występowały z zapewnieniami o poparciu dla autokefalii Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Sekretarz departamentu stanu USA, Mike Pompeo obwieścił, że utworzenie Prawosławnej Cerkwi Ukrainy to przejaw „religijnej wolności" na Ukrainie. Chociaż w rzeczywistości przejaw tej „religijnej wolności" już doprowadził do tego, że na Ukrainie naszej Cerkwi odebrano dziesiątki świątyń, wbrew konstytucji i prawom człowieka chce odebrać się także nazwę. Na naszą Cerkiew wywierana jest kolosalna presja.

– Synod Bułgarskiej Prawosławnej Cerkwi w dalszym ciągu nie zajął oficjalnego stanowiska wobec pojawienia się Prawosławnej Cerkwi Ukrainy i jej kanoniczności. W związku z tym stawiamy bardzo ważne dla nas

pytanie – czy Prawosławna Cerkiew Ukrainy jest obdarzona łaską? Czy są w niej sprawowane prawosławne sakramenty? Czy prawosławny chrześcijanin może odwiedzać jej świątynie?

– Stosunek naszej Cerkwi do utworzenia Prawosławnej Cerkwi Ukrainy jest wyrażony w decyzji soboru biskupów Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi z 13 listopada 2018 roku i Synodu UPC z 7 grudnia 2018 roku. Nie uważamy Prawosławnej Cerkwi Ukrainy za pełnowartościową Cerkiew. Były dwa *raskoły* – Ukraińska Prawosławna Cerkiew Kijowski Patriarchat i Ukraińska Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew, które połączyły się w jedną organizację, ale to był i pozostał *raskoł*. W istocie nic się nie zmieniło, oni nie powrócili do Cerkwi przez *pokajanije* z grzechu *raskołu*, podobnie jak nie została przywrócona apostolska sukcesja ich hierarchii.

U was w Bułgarii także był *raskoł*. W 1998 roku wszyscy bułgarscy *raskolnicy* przybyli na zgromadzenie zwierzchników lokalnych Cerkwi z pokutnymi pismami. W naszym, ukraińskim, przypadku żadnego *pokajanija* ze strony *raskolników* nie było, żadnych *pokajannych* listów. *Raskolnicy* bez *pokajanija* zostali uznani woluntarystyczną i jednostronną decyzją konstantynopolitańskiego patriarchatu. Dlatego nie ma żadnych eklezjologicznych przesłanek, by uważać ich za pełnowartościową Cerkiew. To że uznał ich konstantynopolitański patriarchat jest rzeczywiście dużym eklezjologicznym problemem. Czy *raskolnicy* stali się Cerkwią, czy przeciwnie – konstantynopolitański patriarchat splamił się łącznością z nimi? Na ile teraz kanoniczny jest sam patriarchat konstantynopolitański? Na te pytanie powinna odpowiedzieć cała pełnia prawosławia.

– Jak odpowiedziałby Władyka na krytykę pod adresem Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, kiedy zarzuca się jej „brak patriotyzmu" i „nielojalność" wobec własnego kraju, a zorientowanie na Rosję?

– Z Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi sztucznie, podkreślam, sztucznie uczyniono i czyni się wroga ukraińskiego społeczeństwa. Nasi wierni służą w armii, płacą podatki, modlą się *o włastiech i woinstwie*, przestrzegają prawa. Wszystkie te oskarżenia są formułowane na zamówienie.

– Czy ukraińskie władze dręczą dzisiaj Ukraińską Prawosławną Cerkiew? Czy można mówić o prześladowaniach?

– Według stanu na dzień dzisiejszy przejęto około 45 świątyń, konflikt trwa wokół 150 innych. Kiedy ludzie wypędzani są z własnych świątyń, kiedy zmuszani są do szukania odpowiednich pomieszczeń do modlitw, czy nie są to prześladowania? Tak, jest to szczególna forma prześladowań. Kiedy codziennie na Ukraińską Prawosławną Cerkiew w ukraińskich mediach wylewane są tony informacyjnego brudu, dyskryminując i tworząc z Cerkwi wroga, czy nie są to prześladowania? Prześladowania przybierają różne formy i nie ograniczają się do zabijania.

– I na zakończenie – co byście, Władyko, chcieli powiedzieć prawosławnym chrześcijanom Bułgarii?

– Wydaje mi się, że Pan zesłał nam tę próbę, żebyśmy stali się silniejsi. Zarówno my, prawosławni na Ukrainie, jak i prawosławni na całym świecie. Wy, w Bułgarii, przeżyliście też *raskoł*, jego odgłosy w pewnym stopniu nadal są odczuwane w Ciele Bułgarskiej Cerkwi. Wydaje mi się, że naród, który przeżył tragedię *raskołu*, czuje nasz obecny ból i problemy, które teraz przeżywamy. Dlatego prosimy o wasze modlitwy, prosimy o wsparcie naszej Cerkwi. Proszę o modlitwy o jedność całego światowego prawosławia.

tłum. **Ałła Matreńczyk**

To nie jest dwustronny spór

Z metropolitą wołokołamskim HILARIONEM (AŁFIEJEWEM) przewodniczącym wydziału zewnętrznych stosunków cerkiewnych patriarchatu moskiewskiego, rozmawiają dziennikarze greckiej agencji informacyjnej „Romfieja"

– Władyko, dobiegły końca uroczystości związane z dziesięcioleciem intronizacji patriarchy Kiryła. To nie tajemnica, że relacje międzyprawosławne przeżywają obecnie kryzys. Czy odbiło się to na przebiegu obchodów w Moskwie?

– Uroczystości z udziałem przedstawicieli lokalnych Cerkwi przebiegły spokojnie, w ciepłej i serdecznej atmosferze. Dzięki Bogu, nic nie położyło się cieniem na naszej braterskiej modlitwie i łączności z lokalnymi Cerkwiami. Po tym jak rosyjska Cerkiew potępiła jednostronne antykanoniczne działania Konstantynopola na Ukrainie, wysiłki konstantynopolitańskiego patriarchatu skierowane są na to, żeby pozbawić nas poparcia lokalnych Cerkwi. Uroczystości w Moskwie naocznie pokazały, że nie musimy się tego obawiać. Jesteśmy szczególnie wdzięczni patriarsze Antiochii i całego Wschodu Janowi, patriarsze serbskiemu Ireneuszowi, metropolicie Ziem Czeskich i Słowacji Rościsławowi, metropolicie całej Ameryki i Kanady Tichonowi, którzy osobiście stanęli na czele delegacji swoich Cerkwi. Jesteśmy wdzięczni aleksandryjskiej, jerozolimskiej, gruzińskiej, rumuńskiej, bułgarskiej, polskiej Cerkwi, których delegaci uczestniczyli w uroczystościach.

Biskupi i duszpasterze lokalnych Cerkwi, przybywając do Moskwy,

podtrzymali nie stanowisko i interesy moskiewskiego patriarchatu, a jedność całego światowego prawosławia i cierpiącą Ukraińską Prawosławną Cerkiew. Przecież Cerkiew, według ap. Pawła, to ciało Chrystusowe, w którym gdy cierpi jeden członek, współcierpią inne. Podobnie gdy jednemu okazywane jest poszanowanie, współradują się inni (1 Kor 12,26). Teraz patriarcha Bartłomiej sprawia wrażenie, jakby kanoniczna ukraińska prawosławna Cerkiew, z dziewięćdziesięcioma biskupami, tysiącami duchownych, mnichów i milionami wiernych, nie istniała. Oficjalny Konstantynopol ich nie wspomina i nie przyjmuje ich istnienia do wiadomości. Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej odmówiono jej statusu, a metropolicie kijowskiemu i całej Ukrainy Onufremu nawet prawa do tego tytułu. Ale 1 lutego zwierzchnicy i delegacje lokalnych Cerkwi współsłużyli razem z patriarchą Kiryłem i metropolitą Onufrym. Jestem przekonany, że prawosławni wierni na Ukrainie bardzo to docenili.

– Na tle tych moskiewskich uroczystości intronizacja metropolity Epifanija Dubienko nie robiła tak dużego wrażenia?

– To wydarzenie wychodzi poza ramy panprawosławnych stosunków. Znacie nasze stanowisko: tzw. „Prawosławna Cerkiew Ukrainy" została utworzona sztucznie, poprzez zlanie i legalizację dwóch *raskolniczeskich* jednostek, których większość pseudohierarchów nie ma nawet kanonicznych *chirotonii*. Z tego co słyszałem, tzw. metropolitę Epifanija Dubienko pozdrowiła tylko delegacja konstantynopolitańskiego patriarchatu. Żadna inna lokalna Cerkiew nie przysłała ani delegatów, ani pozdrowień.

Nie jest tajemnicą, że przed uroczystościami w Kijowie wywierano silną presję na lokalne Cerkwie, żeby ich przedstawiciele przybyli nie do Moskwy (1 lutego), a do Kijowa (3 lutego). Na próżno. Nawet Cerkwie, które z różnych przyczyn nie były w stanie przysłać swoich delegacji na uroczystości do Moskwy, przysłały swoje pozdrowienia. Jesteśmy wdzięczni wszystkim lokalnym Cerkwiom, że żadna z nich nie odpowiedziała na zaproszenie wystosowane przez zwierzchnika Prawosławnej Cerkwi Ukrainy do Kijowa i żadna nie odpowiedziała mu nawet formalnymi życzeniami.

– Ale w składzie delegacji byli ihumeni dwóch atoskich monasterów, Watopedu i Ksenofontu.

– Atoski Protat oficjalnie wyraził swoje stanowisko, kiedy odmówił wysłania swojej delegacji do Kijowa. Sprzeciwiła się temu większość przedstawicieli, a niektóre monastery nawet poinformowały, że zamkną drzwi przed Epifanijem, jeśli pojawi się na Atosie. Negatywna odpowiedź Kinotu na zaproszenie Epifanija świadczy o tym, że Atos nie pozwoli się wciągnąć w polityczne gierki. A to także oznacza, że przybyli na uroczystości mnisi nie reprezentowali Świętej Góry Atos.

Przybycie do Kijowa ihumenów dwóch atoskich monasterów zostało skrajnie negatywnie ocenione przez prawosławnych wiernych Ukrainy i Rosji. Zresztą tylko jeden z nich był obecny na „intronizacji". Archimandryta Efrem nagle zaniemógł, a jego sali w szpitalu pilnowały ukraińskie służby specjalne i decydowały, kogo dopuścić do niego, kogo nie.

– Jakie są dalsze perspektywy uznania Prawosławnej Cerkwi Ukrainy przez kanoniczne Cerkwie prawosławne?

– Mam nadzieję, że takiego uznania nie będzie. Uznanie *raskolniczeskiej* organizacji przez lokalne Cerkwie prawosławne w sposób nieunikniony poderwałoby jedność prawosławia. Myślę, że Cerkwie lokalne bardzo dobrze to rozumieją.

Zwolennicy Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, zarówno na Ukrainie, jak i poza jej granicami, liczą na efekty politycznej i administracyjnej presji, gotowi są do użycia przemocy – i otwarcie to demonstrują. My natomiast, jak mówi apostoł, pokładamy nadzieję w Bogu żywym, który jest Zbawcą wszystkich ludzi, zwłaszcza wierzących (1 Tym 4,10).

– Duża część hierarchii Prawosławnej Cerkwi Ukrainy została wyświęcona przez Filareta, byłego



metropolitę kijowskiego. Czy to w jakimś stopniu utrudni jej uznanie?

– Kiedy Filaret zaczął „wyświęcać" w *raskole*, był już potępiony przez rosyjską Cerkiew prawosławną i pozbawiony prawa przekazywania łaski innym. Ale znaczna część *raskolniczeskiej* pseudohierarchii wywodzi swoje *chirotonie* od ludzi, którzy w ogóle nigdy nie mieli biskupiego stanu. Niestety, wszyscy zostali uznani i przyjęci do łączności z konstantynopolskim patriarchatem bez należytego zbadania historii ich *chirotonii* i moralnej postawy.

Ta decyzja zrodziła masę niewyobrażalnych w swojej absurdalności cerkiewno-prawnych kolizji. W charakterze „byłego metropolity lwowskiego" został „ponownie ustanowiony" Makary Maleticz, były *protoijerej* kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, który nigdy nie miał ani stanu metropolity, ani tytułu „lwowski", ani przynajmniej formalnej sukcesji biskupiej. Na terenie innych lokalnych Cerkwi, w tym także w Rosji, nieoczekiwanie pojawili się „biskupi diecezjalni" i duchowni konstantynopolitańskiego patriarchatu – byli hierachowie i duchowni ukraińskiego *raskołu*.

Nie mówię już o tym, że Konstantynopol stara się zrobić teraz to, przeciwko czemu występował tyle lat na terenie diaspory – utworzyć „równoległą" hierarchię na jednym i tym samym kanonicznym terytorium – i to poprzez zniszczenie już istniejącej na tym terytorium kanonicznej Cerkwi. W tym zawiera się jeszcze jedna sprzeczność ich stanowiska – starając się zjednoczyć prawosławie na Ukrainie, pogłębiają *raskoł*. Starając się

zjednoczyć prawosławne diaspory, podkopują je na wiele lat.

– Być może zjednoczenie nastąpi? Ukraińscy urzędnicy informują o dobrowolnym przejściu do Prawosławnej Cerkwi Ukrainy niemal dwustu parafii jurysdykcji metropolity Onufrego…

– Z dziewięćdziesięciu biskupów Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi do utworzonej przez Konstantynopol struktury przyłączyło się tylko dwóch – jeden diecezjalny i jeden pomocniczy. Przy czym diecezjalnego biskupa natychmiast odrzuciła większość parafii jego diecezji, a z wikariuszem odmówiło służenia duchowieństwo jego własnej cerkwi. Jakiś dziennikarz podliczył, że obecnie do nowej pseudoautokefalii przyłączyło się jedynie 0,2 procent duchownych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. „Przejścia" wspólnot mają w zdecydowanej większości fikcyjny albo siłowy charakter. Już teraz się mówi, że w przejętych świątyniach nie ma wiernych i nie ma kto w nich służyć. Episkopat i duchowieństwo pozostają ze swoimi wiernymi.

– Jaka jest rola władzy w procesie powstawania Prawosławnej Cerkwi Ukrainy?

– Niedawno zostały przyjęte ustawy, dyskryminujące Ukraińską Prawosławną Cerkiew po to, by nasilić na nią presję. Podejmowane są starania, by bez mała 13 tys. wspólnot Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, największej konfesji na Ukrainie, pozbawić prawa do nazwy „Ukraińska Prawosławna Cerkiew". Czy można sobie wyobrazić, żeby parlament Grecji przegłosował zmianę nazwy Greckiej Prawosławnej Cerkwi, wymyślając dla niej inną? Albo żeby w Ameryce prezydent Trump utworzył prawosławną Cerkiew i zażądał, żeby weszły do niej wszystkie istniejące jurysdykcje. A na Ukrainie jest to nie tylko możliwe, ale już się dzieje.

Został zalegalizowany mechanizm tzw. „zmiany przynależności" wspólnot, kiedy każdy mieszkaniec miasta czy wsi może zagłosować za przekazaniem miejscowej świątyni w użytkowanie innej konfesji. Czy można sobie wyobrazić, żeby w Grecji *raskolnicy* starego stylu zostali uznani za prawosławną Cerkiew, a parlament przyjął ustawę, ułatwiającą przejmowanie wspólnot greckiej Cerkwi przez *raskolników*?

A na Ukrainie właśnie tak się dzieje. Lokalnym organom władzy oficjalnie zostało postawione zadanie „zapewnienia" maksymalnej liczby „przejść" wspólnot do utworzonej przez Konstantynopol struktury. Przejścia odbywają się z przeprowadzeniem fikcyjnych zebrań parafii i w oparciu o fikcyjne dokumenty, wobec duchowieństwa i wiernych kanonicznej Cerkwi stosowana jest otwarta przemoc. W tarnopolskiej *obłasti* policja i bojownicy radykalnych organizacji nie dopuszczali wiernych i duchownego kanonicznej Cerkwi do ich własnej świątyni – policja pobiła proboszcza, rozbito mu głowę, wielokrotnie uderzono, złamano rękę. I to zdarzyło się w minioną niedzielę, w dzień intronizacji Epifanija!

Psalmista Dawid mówi: *zbawienie sprawiedliwych pochodzi od Pana, On ich ucieczką w czasie utrapienia* (Ps 36,39). O przyszłość kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi jesteśmy spokojni. Zarówno w czasach siłowego wprowadzania unii, jak i ciężkich czasach ateistycznych prześladowań i *raskoła obnowleńców*, i w okresie niemieckiej okupacji Ukrainy jej arcypasterze, pasterze, mnisi i mniszki, wierni niezmiennie dowodzili swej niezłomności w wierze i pobożności. Teraz ich *podwig* jest dla nas przykładem, jak należy strzec wierności ewangelicznej prawdzie i kanonicznej Cerkwi. Ale przykro patrzeć, jak polityczne ambicje jednego duchowego przywódcy i uzurpacja przez niego prawa do decydowania w skali całego świata podrywają kanoniczne filary prawosławnej Cerkwi i jej świadectwo.

– Mówi Władyka o patriarsze Bartłomieju?

– Tak. Uprzedzaliśmy patriarchę Bartłomieja, że jednostronne kroki konstantynopolitańskiej Cerkwi jeszcze bardziej pogłębią *raskoł* na Ukrainie. O tym mówili arcypasterze Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, o tym świadczyły dostarczane na Fanar setki tysięcy listów i podpisów ukraińskich duchownych i wiernych. Ich głosy, niestety, patriarcha Bartłomiej zlekceważył. Pośpiech legalizacji ukraińskich niekanonicznych formacji jest tłumaczony przyczynami politycznymi, których nie kryją także władze Ukrainy.

Już teraz widzimy pierwsze gorzkie owoce tej polityzacji cerkiewnego życia. Epifanij publicznie nazywa wspólnoty Ukraińskiej Prawosławnej cerkwi „mackami agresora" i otwarcie wzywa, by je odrąbać. Jego zwolennicy w terenie jedynie realizują to wezwanie. Boję się, że kiedy władze przekonają się, że większość parafii kanonicznej Cerkwi nie chce przyłączyć się do *raskołu,* przemoc na Ukrainie będzie tylko rosnąć. A odpowiedzialność za przelaną krew spadnie na patriarchę Bartłomieja i tych, którzy razem z nim podejmowali decyzję o legalizacji i poparciu *raskoła* na Ukrainie.

– Jak Władyka sądzi, czy możliwe jest ponowne ustanowienie eucharystycznej jedności z konstantynopolskim patriarchatem?

– Zawsze mamy taką nadzieję i o to się modlimy. Decyzja o przerwaniu łączności z Konstantynopolem przyszła nam niełatwo.

Decyzję o zerwaniu łączności ze świętą konstantynopolitańską Cerkwią podjęliśmy, kiedy z goryczą stwierdziliśmy, że niemożliwa jest braterska łączność z tymi, którzy ze swymi braćmi postępują obłudnie i nie po bratersku. Nie mieliśmy prawa sprzedać naszych braci na Ukrainie, nazywając czarne – białym, a białe – czarnym – i przyjąć *raskolników* bez pokajania, wbrew Świętej Tradycji, wspólnemu kanonicznemu porządkowi i woli samozarządzającej się Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi.

Prosimy Boga, żeby kanoniczny porządek na Ukrainie został przywrócony. Ale, niestety, na razie obserwujemy co innego.

– Jaka powinna być reakcja lokalnych Cerkwi na kryzys? Do czego Władyka chciałby je wezwać?

– Nie można sądzić, że dzisiejszy kryzys w światowym prawosławiu to dwustronny spór, że ograniczy się do Ukrainy. Już dzisiaj przedstawiciele Konstantynopola wywierają presję na inne lokalne Cerkwie, grożą ponowną analizą ich statusu i kanonicznych granic, obiecują utworzenie „autokefalicznych" Cerkwi w innych krajach. Jeśli zgodzimy się na podobne roszczenia teraz, to w prawosławnym świecie zrodzi się chaos, a pośród duchowieństwa i wiernych naszych Cerkwi nastąpi degradacja cerkiewnej świadomości.

Na naszych oczach kształtuje się nowe eklezjologiczne nauczanie, obce prawosławnemu duchowi soborowości, cerkiewnej Tradycji, głosowi Świętych Ojców. To nauczanie o wyższości i wyjątkowej władzy jednego zwierzchnika nad innymi, o jego rzekomym prawie do decydowania o losach prawosławia na całym świecie; o rzekomym prawie do pozbawienia lokalnej Cerkwi jej autokefalicznego statusu i utworzeniu nowej autokefalii na terenie każdej lokalnej Cerkwi, o „przywileju" nazwania całej wielomilionowej Cerkwi lokalnej niekanoniczną, a *raskolniczeskiej,* która ją nękała, kanoniczną i pełną łaski.

Zwierzchnicy i hierarchowie lokalnych Cerkwi niejednokrotnie mówili o konieczności wspólnego omówienia ukraińskiego problemu, np. na Synaksie zwierzchników. Ale i to wezwanie nie zostało wysłuchane. Jedyne co mogą zrobić teraz, to nie uznać dokonanego na Ukrainie bezprawia, odmówić uznania tzw. Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, w dalszym ciągu okazując wsparcie Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, z metropolitą Onufrym na czele.

A wszystkich, którzy czytają ten wywiad, proszę o modlitwy za metropolitę Onufrego i cierpiącą Ukraińską Prawosławną Cerkiew, za jej arcypasterzy, pasterzy i wiernych. Ich wiara jest niezłomna. Jestem przekonany, że Ukraińska Prawosławna Cerkiew wytrwa w tej duchowej walce.

tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

Żemerwa ze Studziwod, pierwsza z lewej Anna Fionik, prowadzi korowód
U dołu kapela, w centrum Doroteusz Fionik



Z tęsknoty za wspólnotą

Odbyła się XIII Biesiada z Księciem, która zgromadziła około 350 gości – tylu mogliśmy przyjąć, choć chętnych było więcej. Wśród nich powitaliśmy duchownych o. Andrzeja Misiejuka z matuszką Anną oraz hieromnicha ihumena monasteru w Wysowej o. Maksyma, przedstawicielki korpusu dyplomatycznego Republiki Białoruś – konsul generalną Allę Fiedorową i dyrektor Centrum Kulturalnego Białorusi w Polsce Ilonę Jurewicz. Był z nami po raz pierwszy Bazyli Piwnik, przewodniczący Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, obchodzącego w tym roku 30-lecie istnienia. Powitaliśmy też najsilniejszą w dotychczasowej historii biesiad reprezentację samorządowców – wiceprezydenta Białegostoku Adama Musiuka oraz radnych: Stefana Nikiciuka, Joannę Misiuk, Ksenię Jachimowicz i Tomasza Kalinowskiego.





Jak co roku rozlosowaliśmy nagrody, ale i na pytania trzeba było odpowiedzieć. Były książki, m.in. Synaksarion Bratczyka na maj, roczna prenumerata PP. Gościnny Sławomir Janucik zafundował dwóm parom weekendowy pobyt w swojej uroczej agroturystycznej przystani Żubr w Siemianówce, czyli między Zalewem Siemianówka a Puszczą Białowieską

Znów jesteśmy bardzo wdzięczni naszym gościom. Że okazują wobec siebie i nas, organizatorów, tyle życzliwości. Cieszą się, że mogą spotkać się ze sobą, wielu – tak mówią – tylko raz w roku właśnie na biesiadzie. Że z taką kulturą się bawią. Że są z nami wszystkie pokolenia, czyli gdzieś od 18 do 80 roku życia, a może i więcej i każdy czuje się na swoim miejscu. Że znów jest dużo młodzieży. Z uznaniem możemy powiedzieć o **Michale Warszyckim**, który w tym roku „przyprowadził" sześćdziesięciu młodych ludzi! A jakże pięknie ci młodzi śpiewają – „nasze" pieśni.

Do tańca porywał biesiadników zespół Master Dance, grający i śpiewający pod kierunkiem **Andrzeja Korolki** i zespól muzyczny prowadzony przez **Mariusza Chorużego**. Ale nie tylko. Otóż rodzeństwo **Anna** i **Doroteusz Fionikowie** ze Studziwod przenieśli biesiadników w atmosferę mieszczańskiej zabawy gdzieś z początku XX wieku. Pokazali, że to co nazywamy folklorem, nie musi być teraz tylko formą sceniczną, może zejść między lud współczesny i przez niego z radością przyjęty. Grupa, tworząca Żemerwę i kapelę, śpiewała pieśni rodem z Bielszczyzny, oczywiście *po naszemu*. Wielu biesiadników jej wtórowało. Grupa tańczyła przy dźwiękach akordeonu, skrzypiec i *bubna*. Ale jak! Zupełnie inaczej dziś młodzież – na dyskotekach rozproszona, podzielona, „skacząca" każdy po swojemu, nawet nie w parach. Tu studziwodczanie natychmiast stworzyli bawiącą się społeczność. Ich tańce to korowody, wsysające biesiadników, to przenikające się układy wielu par, czwórek, budowanie „tuneli", kółek, szeregów. Byłam zdumiona jak Ania Fionik i jej pomocnice natychmiast wcieliły ducha wspólnej, dobrej zabawy. Jakże go szybko przejmowano, szczególnie młodzi! Jak starsi z przyjemnością patrzyli na młodych, jak dawniej na wiejskich czy miejskich zabawach, kiedy istniały społeczności a nie skaczące indywidua, na które tylko kamera chętnie patrzy – z góry jako na tłum falujący, jak na ekstremalne wydarzenie.

– Ten typ naszej zabawy trzeba przenosić do życia, upowszechniać go – mówi mi Darek Fionik

– Da się? – pytam.

– Da – mówi z przekonaniem. – Bo to jest alternatywa dla współczesnej kultury, rozbijającej w proch wszelkie społeczności, budującej jedynie wybujałych indywidualistów. A ludzie tęsknią za wspólnotą. Chcą być razem.

Nasza biesiada jest wyrażeniem tęsknoty do bycia razem. Jesteśmy szczęśliwi, kiedy odpowiadacie na nasze wołanie.

I o niezwykłe ważnym aspekcie naszego spotkania, charytatywnego. Zbieraliśmy pieniądze na budowę nowej cerkwi na górze Jawor, leżącej na granicy polsko-słowackiej, którą duchowo opiekują się mnisi ze wspólnoty monastycznej, założonej w 2008 roku w pobliskiej Wysowej (1,5 km od góry). Mnich Maksym z tej wspólnoty mówił, że przy czterdziestoosobowej parafii w Wysowej, którą się opiekują mnisi, nawet marzenie o budowie nowej świątyni jest nierealne. Dlatego liczą na pomoc prawosławnych z innych regionów Polski, szczególnie Białostocczyzny.

Dlaczego nowa cerkiew jest potrzebna? Na górze istnieje wszak od 1930 roku stara, Pokrowy, wzniesiona na miejscu trzykrotnego objawienia się Bogarodzicy, gdzie wytrysnęło też cudowne źródło. Prawosławni Rusini po powrocie z wygnania (Akcji Wisła) podnieśli ją z ruiny, zamienioną w stajnię i szalet. Wróciła tam i ikona Bogarodzicy, ocalona przez **Annę Okarmową**, córkę **Firyi Demiańczuk**, której objawiła się w 1925 roku Matka Boża. Anna wyjęła ją z paleniska, w którym palono ikony. Była tylko nadpalona. Poddała renowacji. Nie miała dokąd jej oddać, bo cerkiew w pobliskiej Blechnarce była owczarnią, w Wysowej z 1789 roku – składem wełny, w Hańczowej – kościołem katolickim, do czasu aż zawaliła się kopuła, potem opustoszała.

W 1958 roku władze powiatowe w Gorlicach przekazały świątynię na górze Jawor „w zarząd i użytkowanie Cerkwi prawosławnej", ale nie dały kluczy. Otrzymali je dopiero wtedy, gdy zaczęło w niej rozbłyskiwać tajemnicze światło. W 1972 roku skończyli jej generalny remont. Modlili się w niej. Od 2008 roku co tydzień we środy modlili się dodatkowo podczas akafistów do Bogarodzicy. Do niej przybywali pielgrzymi z Polski i Słowacji.

Ale sąd w 2017 roku przekazał świątynię Kościołowi katolickiemu, dokładnie unickiemu. Dlatego prawosławni chcą w pobliżu wznieść swoją cerkiew.

Na potrzeby jej budowy ofiarowaliście Państwo podczas biesiady 7 569 tysięcy zł i 60 euro, to prawie 8 tysięcy złotych, rekordowo jeśli chodzi o zbiórki podczas Biesiady. Dziękujemy za hojność. Tym, którzy do akcji chcą się dołączyć, podajemy numer konta:

Prawosławny Męski Dom Zakonny
Opieki Matki Bożej
38-316 Wysowa Zdrój 27
08 8627 0001 2002 3009 6668 0001

■ **Ewa Marciniak**, dr hab., dyr. Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, o wiarygodności i atrakcyjności w polityce: „Polityk, który zrobi sobie sesję w domu z dziećmi, jest bardziej wiarygodny? – Nie o wiarygodność tu chodzi, lecz o atrakcyjność. O wiarygodności decydują wcześniejsze dokonania, dorobek. Wiarygodny polityk to polityk sprawdzony. Tymczasem większość Polaków nic nie wie o politycznym życiorysie swoich ulubieńców. Dlatego opiera się na wrażeniach i stereotypach. A to ma pozwolić wyborcom wyobrazić sobie różne cechy polityków. Na przykład jeśli ktoś ma dzieci, wyborca może pomysleć, że jest opiekuńczy i odpowiedzialny. Z kolei polityk sfotografowany w scenerii domowej jawi się jako bliski, swojski, taki jak my. Często też przypisujemy cechę wiarygodności takiemu politykowi, który zręcznie nazywa nasze potrzeby, nasze interesy i – wreszcie – nasze poglądy”.

■ Według portalu Na Temat w Polsce działa około stu tysięcy uzdrowicieli, znachorów i szamanów. Wiara w ich usługi wiąże się z nawrotem zabobonności. Jest odwrót od racjonalnego myślenia. Zmienia się oferta kanałów telewizyjnych typu Discovery: od popularyzacji wiedzy do audycji na temat UFO, duchów, zjawisk nadprzyrodzonych. To działa na myślenie widzów...Wiara w „cuda” i zjawiska mało prawdopodobne łączy ofiary znachorów i telemarketerów wciskającym ludziom „rewelacyjne oferty”. Powodzenie jednych i drugich idzie w parze z niskim zaufaniem do innych deklarowanym, co wynika z badań CBOS, przez prawie dwie trzecie Polaków, a przy tym z wysokim odsetkiem wierzących w przesądy. „Z deklaracji ankietowanych wynika, że ponad połowa dorosłych Polaków (54 proc.) wierzy w przynajmniej jeden z dziesięciu przesądów, w tym wiarę w co najmniej pięć z nich zadeklarowało 14 proc. ankietowanych. Co siódmy respondent przyznał, że wierzy w trzy lub cztery wymienione zabobony, a co czwarty w jeden lub dwa”.

■ Dr **Zbigniew Hałat**, lekarz medycyny, specjalista epidemiolog (Przegląd, 11-17.02.2019): „Polskie instytucje ślepo stosują się do instrukcji wynikających z przepisów ogólnounijnych. Nie zważają na to, że są one nie tylko wadliwie skonstruowane, ale też nie są egzekwowane przez wiele krajów członkowskich. W związku z tym z pola eksperckiego przechodzi na obszar polityki. Oczywiście wszelka walka handlowa tylko wtedy jest do wygrania, jeśli rzetelnie będziemy się trzymać linii prawa. Nielegalny ubój w okolicach Warszawy to kolejna odsłona tego samego dramatu: od kilkunastu lat co jakiś czas wykrywane są nieprawidłowości w pracy służb weterynaryjnych, a jedną z przyczyn jest zatrudnianie weterynarzy przez przedsiębiorców, zainteresowanych poszukiwaniem najtańszego surowca. Dlatego niezbędna jest żelazna ręka Głównego Lekarza Weterynarii oraz Głównego Inspektora Sanitarnego, który często zajmuje się opowiadaniem, jak jest dobrze, zamiast kwestiami istotnymi dla bezpieczeństwa zdrowotnego Polaków.”.

■ Dr hab. **Marcin Zych**, Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego: „...od razu mogę uspokoić, że drastyczny głód nam nie grozi. Dwie trzecie naszego pożywienia stanowią zboża lub rośliny wiatropylne i samopylne, więc chleba, oliwy i wina nam nie zabraknie... Ale już chroniczny niedobór witaminy A czy kwasu foliowego są wysoce prawdopodobne. Jeśli chodzi o wiele warzyw, np. pomidory, kabaczki, różne uprawy sadownicze – jabłka, gruszki, śliwki, ale też porzeczki, borówki – wszystko to są rośliny uzależnione od zapylaczy. Już w tej chwili na świecie przeszło 20-procentowe straty w plonowaniu są związane właśnie z niedoborem zapylaczy, a do tego dochodzi jeszcze wzrost areału upraw zależnych od zapylania. Wniosek jest prosty. Trzeba będzie zrezygnować z niektórych przyjemności – kiepską wiadomość mam dla kawoszy, bo kawa jest zapylana przez pszczoły. Opublikowano bardzo interesującą analizę uprawy kawy w Ameryce Południowej, m.in. dla takich krajów jak Kostaryka, Ekwador i Kolumbia. Scenariusz na kilka najbliższych dekad przewiduje, że na około 80 proc. terenów, które dziś są optymalne dla jej uprawiania, będzie to niemożliwe. Zbyt drastycznie zmniejszy się liczebność zapylaczy.

■ Prof. **Andrzej Szahaj** (Plus Minus Rzeczpospolita, 29-30.12.2018): „Bez względu na to, czy u władzy znajduje się lewica czy prawica, liberałowie, konserwatyści czy socjaldemokraci, polityka z grubsza pozostaje taka sama. Sprzyja wielkiemu biznesowi, potężnym korporacjom, bankom i najbogatszym obywatelom, owemu jednemu procentowi, który gromadzi kilkadziesiąt procent bogactwa, a nader niekorzystna jest dla warstw ludowych oraz klasy średniej, czyli zdecydowanej większości społeczeństwa. Szczególnie charakterystycznym symptomem tego zjawiska były wieloletnie rządy nominalnie lewicowe w USA, Wielkiej Brytanii czy Niemczech, które swoim faktycznym sprzyjaniem interesom możnych tego świata zaprzeczały ideom lewicowości jako takiej. Lansowana przez Billa Clintona, Tony’ego Blaira czy Gerharda Schroedera tzw. trzecia droga okazała się de facto zdradą ideałów lewicy i pokazała wielu ludziom, że na lewicę w procesie obrony swych interesów nie ma co liczyć (w gruncie rzeczy podobnie było w Polsce, gdzie pseudolewica u władzy wykazywała żarliwość we wprowadzaniu w życie neoliberalnych zasad gospodarowania i urządzania życia społecznego). Trudno się dziwić, że ludzie zwrócili się ku ruchom antyestablishmentowym, które przechwyciły wiele haseł lewicy i zbudowały swoją siłę na obietnicy wysłuchania „zwykłego człowieka”. I choć obietnica ta z reguły okazuje się płonna, czego dobrym przykładem są rządy Donalda Trumpa, deklaratywnie mające służyć najsłabszym, a faktycznie realizujące interesy najsilniejszych, to jednak w czasach zamętu ideowego, gdy prawica udaje lewicę, a lewica stara się upodobnić do prawicy, ma pewną moc przyciągania ludzi najbardziej rozczarowanych *status quo*, niepewnych przyszłości lub od lat tkwiących w ekonomicznej stagnacji”.

NIEMCY

Wyrafinowane prześladowania

W Europie istnieje wyrafinowana forma prześladowania chrześcijan, uważa niemiecki kardynał **Gerhard Müller**, były prefekt watykańskiej kongregacji do spraw wiary. – *Jeśli ktoś jest wyśmiewywany z powodu jego przekonań religijnych, jest to forma ataku na wolność religijną. Wielu nawołuje do tolerancji, ale wykorzystują ją jedynie jako obronę przed innymi. Oczekują tolerancji wobec siebie, ale nie są gotowi do okazania szacunku innym poglądom* – powiedział kardynał w wywiadzie dla niemieckojęzycznego dziennika dla młodzieży „firstlife".



Zauważył też, że i wewnątrz Kościoła katolickiego są tacy, którzy „krytykują osoby, przedstawiające katolicką wiarę taką, jaka ona jest". – *Często katolików dzieli się na postępowych i konserwatywnych. Pojęcie „konserwatywny" traktowane jest przez wielu jako zniewaga, chociaż słowo to absolutnie nie pasuje do Kościoła. W Kościele trzeba rozróżniać ortodoksję, która oznacza przyjęcie wiary, taką jaka została nam objawiona, od jej zniekształcenia. Prawda ogłoszona przez Chrystusa nie jest konserwatywna. Posłanie Chrystusa nigdy się nie zestarzeje* – wyjaśniał.

Kardynał opowiedział o prześladowaniach chrześcijan w islamskich krajach zarówno ze strony terrorystycznych ugrupowań, jak i autorytarnej władzy, a także w krajach komunistycznych i dyktaturach, które czują się zagrożone w swej władzy absolutnej. Powołując się na doświadczenie wielu praktykujących katolików, kardynał Müller zwrócił uwagę, że chrześcijanie są systematycznie piętnowani w mediach: – *Stale przekazywane są informacje o złym Kościele, złych duchownych, ani słowem nie wspomniani są ci kapłani, którzy zawsze pozostają wierni i służą innym. Mamy bardzo wielu duchownych i aktywnych osób świeckich, które corocznie umierają za swoją wiarę.*

ROSJA

Zwierzchnicy Cerkwi powinni się szybko spotkać

Podczas pobytu w Moskwie patriarcha antiocheński i całego Wschodu **Jan X** kilkakrotnie ustosunkował się do cerkiewnej sytuacji na Ukrainie.

– *Mogę wyrazić współczucie, te działania bowiem wyrządziły szkodę całemu prawosławiu* – powiedział w wywiadzie dla RT. – *Mieliśmy nadzieję, że te kroki nie będą takie szybkie, że zostanie uwzględnione zdanie innych Cerkwi, a poprzez konsultacje osiągnięte porozumienie. Zdarzyło się to, co się zdarzyło i prosimy Pana, żeby pomógł nam znaleźć rozwiązanie tego problemu. Prawosławna jedność to czerwona linia, której nie należy przekroczyć. Poszanowanie geograficznych granic prawosławnych Cerkwi jest dobrą świętą tradycją.*

Zdaniem zwierzchnika antiocheńskiej Cerkwi, na ukraiński *raskoł* wpłynęły czynniki zewnętrzne. – *Bez wątpienia mamy tutaj do czynienia z ingerencją w sprawy cerkiewne* – podkreślił. – *Jeśli polityka wtrąca się w sprawy Cerkwi, nieporozumienia i raskoły są nieuniknione.*

Patriarcha Jan uważa, że jedyną drogą rozwiązania pozostaje soborowe omówienie zaistniałej sytuacji. – *To jedyny format. Jak format rodziny, w której jeden z członków zachorował. Oczywiście mogą być różne punkty widzenia, ale drogą dialogu, przyjaźni i zgody można znaleźć sposób uzdrowienia rodzinnego problemu.*

W rozmowie z korespondentem RIA „Novosti" władyka przyznał, że antiocheńska Cerkiew już kilka razy „w duchu miłości" prosiła patriarchę **Bartłomieja**, by zwołał zwierzchników prawosławnych Cerkwi, żeby omówić wszystkie problemy w prawosławnym świecie, zwłaszcza sytuację na Ukrainie. – *Razem ze zwierzchnikami innych Cerkwi – patriarchami aleksandryjskim, serbskim, arcybiskupami cypryjskim, greckim, albańskim – staraliśmy się zrobić wszystko, żeby spotkać się i omówić ten temat. Niestety, do tego na razie nie doszło* – zaznaczył. Jak podkreślił *w takich sytuacjach zawsze potrzebny jest dialog, potrzebna jest zgoda między prawosławnymi Cerkwiami i wobec tego, co stało się na Ukrainie, wobec pojawienia się „nowej cerkwi" potrzebna jest wspólna opinia, decyzja wszystkich prawosławnych Cerkwi.*

W wywiadzie dla „Interfax- religia", zwierzchnik antiocheńskiej Cerkwi wyraził przekonanie, że możliwość takiego spotkania jest realna.

– *I tym bardziej powinna być zgoda matki Cerkwi, do której ona należy* – podkreślił zwierzchnik antiocheńskiej Cerkwi. – *Modlimy się, żeby na ukraińskiej ziemi Pan umożliwił nam rozwiązanie tego problemu.*

Odpowiadając na pytanie korespondenta „Interfaxu" patriarcha Jan X poruszył problem zachowania prawosławnej jedności. – *Wszystkie lokalne prawosławne Cerkwi wierzą w to, że stanowią jedną Cerkiew. My reprezentujemy antiocheńską Cerkiew, ale tutaj, w Moskwie, czujemy, że jesteśmy z wami jedną rodziną. Ta bardzo ważne, mimo pewnych nieporozumień. Nieporozumienia zawsze zdarzały się w historii Cerkwi, tak jak w każdej rodzinie zdarzają się kłótnie między braćmi, ale pozostajemy jedną rodziną.*

Patriarcha Ireneusz o kanonizacji patriarchy Pawła

Patriarcha **Paweł** był wyjątkową osobą w historii serbskiego narodu i naprawdę świętym człowiekiem, ale o jego kanonizacji nic konkretnego nie można jeszcze powiedzieć, poinformował w wywiadzie dla RIA Novosti patriarcha serbski **Ireneusz**.

Patriarcha Paweł kierował serbską Cerkwią od 1990 do 2009 roku. W okresie rozpadu Jugosławii i wojen na terenie Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, Kosowa i Metochii i bombardowań NATO, był niekwestionowanym du-



chowym autorytetem dla serbskich duchownych, wiernych i przedstawicieli innych prawosławnych Cerkwi. Już za życia uważano go za wzór ascetyzmu, nazywano „żywym świętym".

– Patriarcha Paweł rzeczywiście jest wyjątkową osobą w historii naszego narodu i naszej Cerkwi. Był skromnym człowiekiem w ciągu całego swego życia. I w jaki sposób rozpoczął swój monastyczny podwig, w taki zakończył go jako patriarcha – powiedział hierarcha. Jego zdaniem był to zwierzchnik, który od nikogo nie oczekiwał żadnej pomocy, „człowiek narodu, którego naród przyjął jak swego, bliskiego, co wszyscy mogli zobaczyć w dzień jego pogrzebu".

– Patriarcha Paweł był nadzwyczaj mądrym człowiekiem. Wiele nie mówił, ale to co mówił, weszło do naszych przysłów i powiedzonek, stało się narodową mądrością. Napisał kilka ważnych książek. Na jego grób w monasterze Rakovica przychodzi wiele osób. Wielu Serbów rzeczywiście modli się do niego, zwraca się jak do świętego – podkreślił patriarcha Ireneusz. Na pytanie o kanonizację patriarchy Pawła, hierarcha odparł: „pożyjemy – zobaczymy". *– Ale niezależnie od tego jak rozwiąże się ta kwestia, jest on rzeczywiście świętym człowiekiem*.

Patriarcha serbski Paweł (Gojko Stojčevic) urodził się 11 września 1914 roku w chłopskiej rodzinie w Slawonii w Jugosławii, wcześnie został sierotą. Ukończył gimnazjum w Belgradzie i seminarium w Sarajewie, naukę kontynuował na wydziale teologicznym w Belgradzie. Monastyczny *postrig* przyjął w 1948 roku. Po służbie w różnych monasterach w Serbii i studiach w Atenach, w 1957 roku został wyświęcony na biskupa raszko-prizreńskiego, zostając tym samym biskupem w Kosowie i Metochii.

W listopadzie 1990 roku decyzją soboru biskupów serbskiej Cerkwi został wybrany na jej zwierzchnika. Zmarł po ciężkiej chorobie 15 listopada 2009 roku. Na jego pogrzeb przybyły dziesiątki tysięcy wiernych, władze kraju i przedstawiciele lokalnych Cerkwi. Pieszo odprowadzili trumnę z ciałem zmarłego kilka kilometrów od centrum miasta do monasteru Rakovica, gdzie został pochowany. Na pomniku patriarchy Pawła zostały wyryte jego słowa. „Bądźmy ludźmi, nie bądźmy nieludźmi".



Serbia bez Kosowa nie będzie Serbią

Patriarcha serbski **Ireneusz**, podczas pobytu w Moskwie, dokąd przybył na uroczystości 10-lecia intronizacji patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła**, kategorycznie odrzucił koncepcję, która prowadzi do ostatecznego oddzielenia Kosowa od Serbii. *– Odłączenie Kosowa i ustanowienie nowej granicy, proponowane przez niektórych polityków, dla serbskiej Cerkwi i większości Serbów jest decyzją nie do przyjęcia. Serbia bez Kosowa nie będzie Serbią* – powiedział. *– Według serbskiej Cerkwi rezolucja 1244 Rady Bezpieczeństwa ONZ z 1999 roku powinna zostać w pełni zrealizowana, co oznacza, że ludność albańska musi mieć zagwarantowaną absolutną wolność i autonomię, ale Kosowo terytorialne pozostawać w składzie Serbii* – podkreślił patriarcha.

Zauważył też, że serbska Cerkiew opowiada się za zachowaniem „zamrożonego konfliktu" w Kosowie, w nadziei, że w przyszłości mogą zaistnieć korzystniejsze międzynarodowe warunki, które pozwoliłyby Serbii na obronę jej suwerennych praw w regionie.

Patriarcha Ireneusz niejednokrotnie podkreślał, że „jeśli Belgrad uzna niepodległe Kosowo, ten region na zawsze zostanie utracony dla Serbów".

UKRAINA

O problemach Cerkiew – państwo

11 lutego w *Uspienskiej* Ławrze odbyło się spotkanie przedstawicieli Ławry i duchowieństwa tarnopolskiej diecezji Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi z przedstawicielami misji monitorującej Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Podczas spotkania rozpatrywano problemy życia religijnego w diecezji i sytuację, która powstała wokół Poczajowskiej Ławry. Uczestnicy spotkania omówili także aktualne problemy stosunków prawnych między państwem i Cerkwią na Ukrainie. Przedstawiciele Cerkwi poinformowali o naruszaniu praw wiernych – siłowym przejmowaniu świątyń Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi przez zwolenników nowej reli-

Spotkanie przedstawicieli Poczajowskiej Ławry i duchownych tarnopolskiej diecezji z przedstawicielami Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, niżej patriarcha serbski Paweł

gijnej struktury (Prawosławna Cerkiew Ukrainy), bezczynności państwowej władzy w zakresie zapewnienia ochrony praw wiernych, fizycznej przemocy wobec duchownych i parafian Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi.

Obie strony umówiły się na dalszą współpracę w celu zapewnienia międzywyznaniowego pokoju i stabilności w kraju.

Naruszane są prawa człowieka

Zwierzchnik przedstawicielstwa Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi przy europejskich organizacjach międzynarodowych, biskup baryszewski **Wiktor** (**Kocaba**) zwrócił się do Organizacji Narodów Zjednoczonych, Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, Unii Europejskiej i innych krajów w związku z masowym naruszeniem praw człowieka na Ukrainie i rzeczywistym zagrożeniem eskalacją religijnych konfliktów. Oto fragmenty jego wystąpienia.

„W imieniu wiernych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi zwracam się do wszystkich nieobojętnych przedstawicieli międzynarodowych instytucji. Nasza Cerkiew jest największą konfesją Ukrainy, liczy ponad 12 tys. wspólnot. Te świątynie i monastery odwiedzają miliony obywateli Ukrainy, którzy kochają swój kraj i swój naród, nieustannie modlą się o zakończenie wojny i pokój w swojej ojczyźnie. Ale ku ogromnemu ubolewaniu prawosławni wierni Ukrainy stali się zakładnikami politycznej gry pierwszych osób w państwie, które wciągnęły w ten proces także konstantynopolitańskiego patriarchę Bartłomieja, co już doprowadziło do licznych kolizji na gruncie religijnym.

Wydawałoby się dobra idea – próba stworzenia jednej lokalnej Cerkwi na Ukrainie powinna była zakończyć się pojednaniem, ale zamiast tego nasz kraj ogarnęły nowe konflikty.

Dzisiaj świątynie naszej Cerkwi z tysiącletnią historią są zajmowane siłą, wierni wypędzani, a duchowni zmuszani przez państwowych urzędników do przejścia do popieranej przez prezydenta Ukrainy „nowej Cerkwi". Służba bezpieczeństwa Ukrainy wzywa na przesłuchania naszych duchownych, a nasi biskupi mogą wyjeżdżać za granicę tylko po uprzednim przesłuchaniu i wzmożonej kontroli przez specjalne państwowe służby. (...)

Zupełnie niedawno parlament Ukrainy przyjął ustawę, zobowiązującą wszystkie nasze organizacje religijne do naniesienia zmian w swoich historycznych nazwach, dodając do nich informacje nieodpowiadające rzeczywistości. Ta ustawa jest bezpośrednią ingerencją państwa w sprawy Cerkwi, co narusza nie tylko podstawowe prawa człowieka, ale i europejską zasadę autonomii religijnych organizacji.

Nigdy nie wypieraliśmy się naszej duchowej więzi z Ruską Prawosławną Cerkwią, od której Ukraińska Prawosławna Cerkiew otrzymała niezależność we wszystkich administracyjno-kierowniczych i finansowo-gospodarczych kwestiach, zgodnie z *tomosem* o niezależności i samodzielności darowanym naszej Cerkwi już w 1990 roku. I tak już 29 lat administracyjne centrum kierowania Ukraińską Prawosławną Cerkwią znajduje się w stolicy naszego niezależnego państwa – w Kijowie.

Mimo to prezydent i inni politycy starają się nas oskarżyć o nieistniejące „związki z Moskwą", „separatyzm", „propagandę ruskiego świata", przyklejając naszym wiernym polityczne etykietki, które nie mają nic wspólnego z cerkiewnym życiem. (…)

Zarówno wy, jak i my wiemy, że możecie w sposób istotny wpłynąć na wydarzenia w naszym kraju, Ukraińcy bowiem ze swej natury są pokojowym narodem, który nie pragnie konfliktów i zatargów, a wzniecanie religijnej wrogości jest sztucznym procesem, zainicjowanym przez ludzi, odrzucających prawne, europejskie, demokratyczne i ogólnoludzkie wartości.

Miliony wiernych naszej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi wzywają oficjalnych przedstawicieli europejskich i międzynarodowych instytucji do zabrania głosu i reakcji na zachodzące na Ukrainie wydarzenia, zgodne z waszymi pełnomocnictwami i mandatami.

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych dziennikarzy, obrońców prawa, urzędników ONZ, Unii Europejskiej i innych państw do przyjazdu na Ukrainę i przekonania się, co się tam dzieje, co umożliwi należytą analizę naszej skomplikowanej sytuacji".

Unici w Sofijskim Soborze

Zgodnie z rozporządzeniem ministra kultury Ukrainy **Jewgienija Niszczuka**, wiernego ukraińskiego greckokatolickiego Kościoła, 7 kwietnia grekokatolicy odprawią Liturgię w sofijskim soborze w Kijowie.

– *Chciałbym podzielić się z wami olbrzymią radością. Na naszą prośbę w tym tygodniu otrzymałem wiadomość od ministra kultury Jewgienija Niszczuka, 7 kwietnia, na Zwiastowanie będziemy mogli odprawić Liturgię w Sofijskim Soborze w Kijowie. Wszystkich zapraszam do przyłączenia się do tego wydarzenia…Uczynimy wszystko co możliwe, by wszyscy mogli godnie wziąć udział w tej Liturgii! Ogłaszam więc na 7 kwietnia pielgrzymkę całej naszej Cerkwi do Sofijskiego Soboru w Kijowie* – powiedział zwierzchnik ukraińskiego greckokatolickiego Kościoła **Światosław Szewczuk**. Zaznaczył, że dla tych, którzy nie zmieszczą się w soborze, na placu zostaną ustawione specjalne telebimy *i wszyscy będą mogli wziąć udział w liturgii, przystąpić do spowiedzi i priczastija*.

Wcześniej biskup Światosław Szewczuk podkreślił, że wspólnym celem grekokatolików i przedstawicieli Prawosławnej Cerkwi Ukrainy jest utworzenie jednego kijowskiego patriarchatu. – *Bardzo ważne, żeby nasza Cerkiew – siostra, nowo narodzona Autokefaliczna Prawosławna Cerkiew Ukrainy, przyłączyła się do ruchu ekumenicznego. Żeby nie była zamknięta tylko w sobie* – powiedział.

Hierarcha wziął udział w intronizacji zwierzchnika Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, **Epifanija** (**Dubienko**).

17 stycznia Światosław Szewczuk podkreślił, że żadna Cerkiew nie może rościć wyłącznych praw do sofijskiej świątyni.

na podst. pravoslavie.ru
sedmitza.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

Pielgrzymki

CYPR OD 19 DO 26 KWIETNIA. „Sobota Łazarza i Palmowa Niedziela”. Koszt 1900 zł + 220 euro. W cenę wliczono 7 noclegów w hotelu czterogwiazdkowym, wyżywienie, lot samolotem, przejazdy, opiekę pilota, lokalnego przewodnika, rezydenta, ojca duchownego, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępu do obiektów i miejsc objętych programem, nowoczesny autokar, ubezpieczenie KL i od NNW. Rejestrowany bagaż główny dodatkowo płatny dla chętnych.

KEFALONIA OD 30 MAJA DO 6 CZERWCA. „U św. Gerasimosa i Matki Bożej ze żmijami i kwitnącymi liliami”. Koszt 2390 zł i 220 euro (noclegi w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, przejazdy, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpiecznie).

BUŁGARIA OD 11 DO 18 CZERWCA. „Odkrywanie bogactwa prawosławnego Bułgarii i z wizytą w Hagia Sophii w Konstantynopolu”. Koszt 1900 zł i 210 euro (noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfery, trzy dni objazdu po Bułgarii, bilety wstępów do obiektów, autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpieczenie, wyjazd do Konstantynopola fakultatywnie – dodatkowo płatny).

KORFU OD 2 DO 9 PAŹDZIERNIKA. „Śladami św. Spirydona”. Koszt 2500 zł i 190 euro (w cenę wliczono noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfery, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpiecznie).

Kontakt: Julita Markiewicz-Mudź, julita_markiewicz@wp.pl, tel. +48 790 36 36 31.

Wielkopostne pielgrzymki Bractwa Trzech świętych Hierarchów

GRABARKA – 24 marca. Wyjazd o godz. 6.30, w programie Liturgia, wieczernia, posiłek, wizyta w Domu Opieki i w Prowałach. Koszt 40 zł. Zapisy do 15 marca pod tel. 883 772 000.

POCZAJÓW – od 29 marca do 1 kwietnia. Wyjazd o godz. 18 z Białegostoku (o godz. 19 – Bielsk Podlaski, 19.30 – Siemiatycze). Zapewnione są dwa noclegi i wyżywienie w Ławrze (w programie wizyta w Krzemieńcu, Onyszkowcach, w skicie Świętego Ducha, możliwość przystąpienia do *soborowanija*). Obowiązuje paszport. Zapisy do 15 marca pod te. 883 772 000.

WOJNOWO – 14 kwietnia. Koszt 60 zł. Zapisy do 1 kwietnia pod tel. 883 772 000.

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /124/ marzec 2019



Parlamentarna wizyta

W Polsce z oficjalną wizytą, pierwszą na tak wysokim szczeblu, przebywał od 11 do 14 lutego przewodniczący Rady Republiki Zgromadzenia Narodowego, czyli białoruskiej izby wyższej parlamentu, odpowiednika polskiego Senatu, Michaił Miasnikowicz. Spotkał się z najwyższymi władzami Rzeczypospolitej – prezydentem Andrzejem Dudą, premierem rządu Mateuszem Morawieckim, marszałkiem Sejmu Markiem Kuchcińskim, marszałkiem Senatu Stanisławem Karczewskim, ministrem spraw zagranicznych Jackiem Czaputowiczem, ministrem przedsiębiorczości i technologii Jadwigą Emilewicz.

Podczas powitania szefa izby wyższej parlamentu Białorusi senatorowie Platformy Obywatelskiej opuścili salę obrad. Ich postawę skrytykował marszałek Stanisław Karczewski jako zdumiewającą i niedopuszczalną, świadczącą o braku kultury politycznej.

14 lutego w Białymstoku białoruska delegacja spotkała się z wojewodą podlaskim Bohdanem Paszkowskim i marszałkiem województwa podlaskiego Arturem Kosickim, a wieczorem z przedstawicielami białoruskiej mniejszości.

– Cieszę się – mówił przewodniczący wieczorem – że mogę przebywać na ziemi podlaskiej, na której Białorusini żyli od wieków, stanowiąc istotną część społeczności.

O RELACJACH Z POLSKĄ

– Z jakimi ideami i celami przyjechaliśmy do Polski? Uważamy, że stosunki Białorusi i Polski powinny być bardziej stabilne i efektywne. Po drugie, mamy mało wzajemnych przedsięwzięć i ten stan chcielibyśmy poprawić. Istnieją bariery we wspólnym handlu. Przyjazne stosunki z Polską należą do priorytetów polityki Białorusi. Powinny być one budowane na zasadach wzajemnego szacunku, suwerenności obu państw, bez

Na stronie poprzedniej podczas wieczoru 14 lutego w Bialymstoku z białoruskimi zespołami, występującymi tego wieczora na scenie, stoją politycy – od lewej Bohdan Paszkowski, Michaił Miasnikowicz, Artur Kosicki i Aleksander Awierianow



ingerencji w sprawy sąsiada. Wzajemne zaufanie to główne kryterium tych relacji. A tego póki co brakuje.

– Świat wokół nas jest wciąż niespokojny. Konflikty i krwawe wojny ostatniego stulecia nauczyły Białorusinów, że należy czynić wszystko, żeby zachować pokój, rozładowywać napięcia, rozwijać dialog, nie dopuszczać do konfrontacji. W przeciwnym wypadku znów może dojść do konfliktu, w epicentrum którego znajdą się Białorusini i Polacy, co już przeżywaliśmy w minionych wiekach.

– Białoruś utrwala pokój w Europie. Nie stwarzamy problemów ani sąsiadom, ani innym państwom.

O OŻYWIANIU KONTAKTÓW Z BIAŁORUSINAMI ZA GRANICĄ

– Pojawił się nowy impuls w kontaktach między Białorusią i Białorusinami za granicą. Przyjęto odpowiednie prawo w tej sferze, działa konsultacyjna rada przy ministrze spraw zagranicznych. W naszym parlamencie stworzono roboczą grupę do spraw Białorusinów za granicą. Zrobiliśmy może i za mało. Ale to tylko początek. Ciąg dalszy zależy nie tylko od państwa białoruskiego ale i od was.

– Białorusinów za granicą jest około 3 milionów. W Polsce według oficjalnego spisu z 2011 roku 44 tysiące. Myślę, że jest ich o wiele więcej.

– My w Białorusi jesteśmy wam wdzięczni za to, że organizujecie tak cudowne przedsięwzięcia jak festiwal białoruskiej pieśni, konferencję naukową „Droga ku wzajemności”, Kupalle, konkurs „Poznaj Białoruś” i wiele innych. Nawołuję do poszerzenia naszych kontaktów. W Polsce i w Białorusi mogą być różne poglądy na tę współpracę. Jestem jednak przekonany, że musimy skupić się na głównym – tym co nas jednoczy. Z prezydentem **Aleksandrem Łukaszenką** robimy wszystko, by Białoruś była niezależnym i kwitnącym państwem, rozwijała swoją kulturę, tradycję i białoruską mowę.

– Współczesna Białoruś jest stabilnym, pokojowym europejskim krajem. Budujemy kraj dla narodu. Budujemy teraz państwo informatyczno-komunikacyjnych technologii. Zajmujemy wysokie miejsca w różnych światowych rankingach. Nasze marki to BiełAZ, MTZ, MAZ, zwycięzcy sportowych olimpiad. W czerwcu tego roku odbędą się w Mińsku drugie europejskie igrzyska sportowe. Budujemy państwo, w którym Białorusini tworzą swój los i już nigdy nie będą ludźmi drugiej kategorii.

O BIAŁORUSINACH W POLSCE

– Wiemy że to nie prosta praca. Różne siły próbowały wypchnąć Białorusinów z tej ziemi. Hasła „Polska dla Polaków” obróciły się po II wojnie przeciw Białorusinom. We wsi Zaleszany złożyliśmy hołd ofiarom lat powojennych. Z niepokojem konstatujemy fakt, że dziś odbywają się marsze nacjonalistów w miejscach, gdzie Białorusini tworzą zwarte wspólnoty. Nie można ze złoczyńców czynić bohaterów. Oczekujemy, że polskie władze nie zostawią tej prowokacji bez uwagi. Naszą troskę przedstawiłem najwyższym organom władzy w Polsce.

– Szczególnie prezydent Rzeczypospolitej z zainteresowaniem przyjął nasze propozycje. Jestem z tego powodu bardzo rad. Z marszałkiem senatu **Stanisławem Karczewskim** nawiązaliśmy dobre relacje, co wysoko oceniam.

W Zaleszanach **Michaił Miasniakowicz** złożył wieniec przed krzyżem upamiętniającym ofiary zbrodni oddziału Romualda Rajsa. – Dzisiaj – powiedział do zgromadzonych – oddajemy hołd ludności cywilnej, zabitej, spalonej przez bandytów „Burego”. Zawsze będziemy pamiętać o ofierze, jaką tutaj złożyli Białorusini i będziemy robili wszystko, co od nas zależy, aby to się nigdy więcej nie zdarzyło.

W czasie rozmowy białoruskiej delegacji z mieszkańcami, **Kławdia Kałużyńska**, która jako siedmioletnie dziecko miała zginąć w podpalonym domu, opowiedziała o tragedii mieszkańcow Zaleszan. Swoją emocjonalną relację zakończyła ze łzami w oczach: – Ci, którzy strzelali do nas i nas palili, splamili mundur żołnierza, ale wśród nich byli też dobrzy żołnierze, bo gdy ludzie wyłamali drzwi i wybiegli z palącego się domu, to strzelali nad nimi.

– Wdzięczni jesteśmy wszystkim, którzy podtrzymują białoruskość – mówił Michaił Miasnikowicz podczas wieczoru w Bialymstoku – **Janowi Syczewskiemu**, **Eugeniuszowi Czykwinowi**, **Walentynie Łaskiewicz**, **Alesiowi Barskiemu**, **Ninie Barszczewskiej**, **Wiktorowi Szwedowi**, **Janowi Czykwinowi**, **Aleksemu Karpiukowi**, **Tomaszowi Tichoniukowi**, **Doroteuszowi Fionikowi**, **Eugeniuszowi Saczko**, **Bazylemu Siegieniowi**, **Elżbiecie Fionik**, **Jerzemu Ostapczukowi** i wielu innym.

Szczególnie dziękuję duchownym Cerkwi w Polsce za ich miłość do Białorusi – kończył.

Jan Syczewski, przewodniczący BTSK, występujący w imieniu Białorusinów w Polsce, podziękował za troskę o nich, za politykę służąca podtrzymaniu mniejszości, niezbędną i ważną. Zauważył, że według nieoficjalnych szacunków liczba Białorusinów w Polsce sięga 200 tysięcy. I jest to społeczność, która od wieków zasiedla ziemie wschodniej Białostocczyzny, gdzie i dziś brzmi piękna mowa białoru-

Michaił Miasnikowicz
U dołu oddaje hołd zamordowanym w Zaleszanach



ska i kilka jej bogatych dialektów. Sprzyja temu i białoruskojęzyczna edukacja.

Język białoruski jest nauczany w pięćdziesięciu szkołach różnych szczebli, nawet w niektórych przedszkolach. Uczy się go ponad 3 tysiące uczniów.

Od 1994 roku organizowana jest ogólnopolska olimpiada języka białoruskiego, zwycięzcy której biorą udział w republikańskiej olimpiadzie w Białorusi. Od 1956 roku funkcjonuje w Uniwersytecie Warszawskim filologia białoruska.

Zwrócił uwagę na to, jak ważną rolę w utwierdzaniu świadomości odgrywają wycieczki na Białoruś.

Ponad 130 absolwentów białoruskich liceów w Bielsku Podlaskim i Hajnówce studiowało w uczelniach Białorusi. Niestety proces ten po wielu latach został zahamowany ze względu na prawo europejskie i obowiązek nostryfikacji dyplomów otrzymanych na Białorusi.

Przedstawił media białoruskojęzyczne w Polsce i wydawnictwa. Powiedział, że na rzecz Białorusinów w Polsce działa około dwudziestu organizacji, np. Stowarzyszenie Literackie Białowieża, AB-BA, Towarzystwo Białoruskiej Kultury, Białoruskie Towarzystwo Historyczne.

Najstarszą i największą organizacją jest Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, założone w 1956 roku. Rocznie organizuje około czterdziestu kulturalnych wydarzeń. Cieszą się one dużą popularnością, odbiorcami ich są setki a nieraz i tysiące osób. Na Białostocczyźnie działa około 60 zespołów śpiewaczych. Białoruś pomaga im, wzbogacając ich repertuar, posyłając instruktorów, także ubierając ich – kilka setek kostiumów przekazała tym zespołom!

Zwrócił uwagę na pracę z dziećmi i młodzieżą, dla której BTSK organizuje szereg konkursów i festiwali. We współpracy z Centrum Kulturalnym Białorusi w Polsce organizuje konkurs „Poznaj Białoruś", cieszący się dużą popularnością – co roku bierze w nim udział około trzystu osób.

Wskazał na instytucje, które sprzyjają rozwojowi kultury mniejszości białoruskiej – samorządy gminne, powiatowe, miejskie, województwa podlaskiego, konsulat RB w Białymstoku, ambasada Białorusi, Centrum Kulturalne Białorusi, białoruskie ministerstwa - kultury, edukacji oraz pełnomocnik do spraw religii i mniejszości narodowych, Republikańskie Centrum Narodowych Kultur w Mińsku, samorządowcy grodzieńskiej obłasti.

– Białorusini to naród spokojny pokojowy i pracowity – kończył Jan Syczewski. – Białoruś nie odbierała innym wolności, nie zagarniała cudzej ziemi, nie zabijała ludzi za cudzą miedzą. I może dlatego mało kto o niej teraz pamięta i ceni ją. I dlaczegoż w naszej białostockiej wspólnocie co raz do beczki miodu trafia łyżka dziegciu? Przeżyliśmy tu okres nacjonalistycznej polityki okresu międzywojennego, kiedy niszczono cerkwie, zniszczenie kilku białoruskich wsi i morderstwo ich mieszkańców w 1946 roku, tylko z powodu ich odmienności religijnej i narodowej. Ginęli prawosławni Białorusini. O tych haniebnych uczynkach nie możemy zapomnieć, ponieważ i dziś odzywają się w państwie siły, które sławią byłych zabójców, którzy okazują prawosławnym Białorusinom pogardę, żywią do nich nienawiść – wobec żywych i zabitych. Nie można zrozumieć a tym bardziej zaakceptować marszów, jakie każdego roku mają miejsce na ulicach Hajnówki z nacjonalistycznymi i faszystowskimi hasłami. Chciałoby się słowami Janki Kupały zapytać: *Czaho wam choczacca panowie/ jaki was wyklikau prymus/ a sztosz wam biełarus takoha/ paśmieu zrabić, paśmieu skazać/ Ech treba uczyć was jaszcze mnoha/ jak swaiho brata szanawać*.

Eugeniusz Czykwin, wieloletni poseł na Sejm, mówił o grupie parlamentarnej polsko-białoruskiej, która owocnie pracowała w latach 2001 – 2005 i o tym, że przez kolejne 10 lat marszałkowie Sejmu nie godzili się na współpracę poprzez tę grupę.

Podziękował wojewodzie jako przedstawicielowi rządu, ale też i partii PiS, że obecny marszałek Sejmu zgodził się na istnienie polsko-białoruskiej grupy, która prowadzi konstruktywny dialog.

Przewodniczący Senatu przekazał dyplomy lub nagrody, sygnowane przez przedstawicieli rządu bądź parlamentu Białorusi. Otrzymali je Jan Syczewski, BTSK, Walentyna Łaskiewicz, Elżbieta Fionik, Eugeniusz Saczko, Eugeniusz Czykwin, Jan Czykwin, Anna Radziukiewicz i Bazyli Siegień.

Kompleksowi szkół z dodatkową nauką języka białoruskiego w Hajnówce przekazano 28 kompletów strojów ludowych dla zespołu Zniczka. Odebrał je dyrektor szkoły **Igor Łukaszuk**. Liceum białoruskie w Bielsku Podlaskim otrzymało, na ręce dyrektora **Andrzeja Stepaniuka**, 12 kompletów strojów. Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach przekazano tradycyjne żeńskie i męskie koszule oraz album „Korowód białoruskich obrzędów".

Prezenty przygotowano także dla wszystkich szkół, w których jest nauczany język białoruski oraz instytucji rozwijających białoruską kulturę.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
i **belsatu.eu**

Nasza pamięć

Nie ma wspólnej pamięci zbiorowej. Różne grupy społeczne – narodowościowe, wyznaniowe, kulturowe, zawodowe – różnie pamiętają i oceniają te same wydarzenia, osoby, słowa. Nie inaczej dzieje się z pamięcią polskiej większości i białoruskiej mniejszości. Większość, z racji samej już liczebnej przewagi, na ogół nie rozumie, czemu jej wyobrażenia nie są standardem, na ogół też brakuje wrażliwości, by zrozumieć, czym się kierują „ci inni”. Mniejszość czuje się wtedy lekceważona, wyłączana poza nawias. Pisaliśmy już kiedyś o tym w kontekście problemów z budową w Białymstoku pomnika prawosławnych ofiar zbrojnego podziemia, który ostatecznie stanął na placu cerkwi Świętego Ducha. Nieco, ale tylko nieco podobnie jest ze sprawą zbrodni „Burego”. Ocena jego działań nie przebiega wzdłuż linii większość-mniejszość, tyle że ci, którzy nazywają go bohaterem, to Polacy. Białoruska mniejszość poczuła, że nie może krzywd jej poczynionych, związanych także z upamiętnianiem ofiar, pozostawić dobrej woli polskiej większości, głównie przedstawicieli władz. Stąd projekt „Nasza pamięć”.

Zainicjowało go Białoruskie Towarzystwo Historyczne wraz z Fundacją Kamunikat.org, zapraszając do niego wszystkich chętnych bez względu na przynależność organizacyjną, a także narodowościową i wyznaniową oraz przekonania polityczne. Inicjatorów interesuje przede wszystkim historia powojennych stosunków polsko-białoruskich na Podlasiu. Chcą, by pamięć o tym, co w tych stosunkach wydarzyło się naprawdę, a co nigdy nie powinno się wydarzyć. Chcą upamiętnić białoruskie ofiary czynów, które noszą znamiona ludobójstwa i czystek etnicznych, zadbać o mogiły tych ofiar i wznieść pomniki, na których znajdą się napisy również w języku białoruskim, bo jako Białorusini ludzie ci zginęli.

Planują także wydawanie tomów dokumentów archiwalnych i opublikowanych, lecz rozproszonych, relacji świadków wydarzeń, jak również prowadzenie akcji edukacyjnej poprzez wszelkiego rodzaju media.

Projektodawcy postanowili zacząć od ustalenia stanu faktycznego miejsc pamięci o najbardziej tragicznym z takich wydarzeń – pacyfikacji białoruskich wsi przez oddział pod dowództwem kpt. Romualda Rajsa ps. "Bury". W sierpniu i wrześniu ubiegłego roku odwiedzili Łozice, Witowo, Wiluki, Zaleszany, Krasnowieś, Wólkę Wygonowską, Klichy, Puchały Stare, Malesze, Szpaki i Zanie.



Fotografie z tych wypraw złożyły się na wystawę „Nasza pamięć”, którą 29 stycznia po raz pierwszy pokazano w Zaleszanach. Uzupełniają je archiwalne zdjęcia ze zbiorów uczestników projektu oraz Oddziałowego Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku.

„Nasza pamięć” to inicjatywa całkowicie społeczna, finansowana przez kilka osób. Za naszym pośrednictwem osoby zaangażowane w projekt zwracają się do wszystkich gotowych go wesprzeć. Podają numer konta: Białoruskie Towarzystwo Historyczne
70 1240 5211 1111 0000 4930 2882

Dorota Wysocka

Przy krzyżu

29 stycznia minęła 73 rocznica zbrodni dokonanej przez oddział „Burego” na mieszkańcach Zaleszan. Zginęło szesnaście osób, w tym sześcioro dzieci. Miejscowi o tej rocznicy pamiętają. W tym roku zgromadziła ona jednak wiele więcej osób. Inicjatorzy projektu „Nasza pamięć” wybrali to miejsce i ten dzień na wernisaż wystawy, poświęconej rajdowi oddziału ludzi, określanych teraz jako żołnierze wyklęci, przez niektórych stawianych za wzór.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz samorządowych z gospodarzem gminy, burmistrzem Klaszczel **Aleksandrem Sielickim**,





starostą hajnowskim **Andrzejem Skiepko**, dyplomaci – konsul Republiki Białorus w Białymstoku **Ałła Fiedorowa** i doradca przy poselstwie Republiki Białoruś w RP **Jury Kałabuchau**, przewodniczący BTSK **Jan Syczewski**, prezes Białoruskiego Towarzystwa Historycznego **Oleg Łatyszonek**, przedstawiciele partii politycznych, stowarzyszeń, mediów, a przede wszystkim krewni ofiar i tutejsi mieszkańcy.

Modlitwę przy upamiętniającym zamordowanych krzyżu poprowadził o. **Mikołaj Kiełbaszewski**, proboszcz parafii w Kleszczelach, z pięcioma duchownymi.

W wystąpieniach wspominano tragedię rodzin zabitych za to, że były białoruskie i wyznawały inną wiarę, ale i upominano się o sprawiedliwość, o równe traktowanie przez państwo wszystkich obywateli.

Ałła Fiedorowa powiedziała: – Dla nas, tak jak mieszkańców Zaleszan, to miejsce jest ważne i święte. Będziemy zawsze czcić pamięć Białorusinów, którzy zginęli z rąk ludzi świadomych złego uczynku, uczynku określanego mianem ludobójstwa, ponieważ demokratyczne i cywilizowane narody tak nie postępują. Wdzięczna jestem wszystkim, którzy szanują tę pamięć. Chylę przed nimi czoło.

Mieszkańcy zaprosili wszystkich do świetlicy, gdzie przygotowano herbatę i dobre, upieczone przez miejscowe gospodynie, ciasto.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**, **Hanna Kondratiuk**

Ból ciągle powraca

Piotr Młodzianowski nerwowo krąży wśród tłumu. Powracają wspomnienia, dręczy poczucie bezradności.

– Byłem w tej chacie – mówi łagodnym, wyciszonym głosem. – Jeszcze pięć minut i wszyscy byśmy spłonęli...

Pamięta, jak zagoniono ludzi do chaty w środku wsi. Że niby zebranie jakieś będzie. A potem zabito drzwi i wrzucono płonące wiązki słomy do środka. Stali w okropnym ścisku, starzy i dzieci, cała wieś.

Dziś dziwi go ufność, z jaką potraktowano przyjezdnych. – Przy wejściu, pod jabłonką leżała świeża sterta słomy. Oni to wszystko zaplanowali, przygotowali...

Kiedy w izbie zapalił się strop, Piotr skoczył do okna i wypchnął szybę. Ale gdy tylko wychylił głowę, w jego stronę ktoś puścił serię z erkaemu. Poczuł na szyi falę ciepła. Pamięta, jak matka zrzuciła z głowy chustkę i owinęła mu szyję, aby zatamować krew.

W środku kłębił się dym, z sufitu wypełzły płomienie. Mężczyźni zaczęli wyważać plecami drzwi. Szturmowali ze wszystkich sił. Każdy przecież chce żyć. A potem, gdy już runęły, ich los zawisł na włosku.

Co robić? Zawrócić i spłonąć? Za studnią przyczaił się strzelec z wycelowanym erkaemem, gotowy wyłożyć jak łowną zwierzynę pokotem...

Piotr Młodzianowski wierzy, że uratował ich cud.

– Ten strzelec z wycelowanym erkaemem – wzdycha – zawahał się. Wyszedł z ukrycia, odwrócił wzrok i wystrzelił w powietrze. Odebrano to jak zachętę do ucieczki. Ci, którzy pierwsi ocknęli się z przerażenia, runęli przed siebie. Zaczęli biec. Za nimi następni, następni. Biegli



o tam, tam... – pokazuje mi ręką zaśnieżone pole. I dodaje: – Biegliśmy tam, gdzie Toporki. Płonęły stodoły, wyły psy przywiązane na łańcuchach... A gdy już odbiegliśmy w bezpieczne miejsce – ociera łzy – matka zdjęła walonki i obuła mi nogi. I zostawiła mnie z bratem w krzakach. Sama pobiegła do ojca. On nie uciekał z nami, pobiegł gasić nasz dom.

Najgorsze były pierwsze lata po spaleniu. Zapamiętał nędzę i poniżenie. – Zostaliśmy z gołymi rękoma, bez jednej kury. Wszystko spłonęło: konie, świnie, krowy. Żyliśmy na łasce krewnych i znajomych.

Stefan i **Walentyna Kolenda** co roku w rocznicę tragicznego zdarzenia przyjeżdżają do Zaleszan z Bielska Podlaskiego. Spotykamy się przy płocie, na którym zaprezentowano projekt „Nasza Pamięć".

– Czy chcielibyście poprawić błędy na oficjalnym pomniku? – pytam.

– Błędy? – dziwią się moi rozmówcy. – Jakie błędy?

– No, dosyć rażące.

– To chodźmy na miejsce – proponują.

Poszarzały, nie wzbudzający uwagi monument, stoi kilkanaście metrów dalej, po drugiej stronie ulicy. Nikt nie składa tu kwiatów, nie zapala zniczy.

– Widziałem na własne oczy jak go stawiali – wspomina Stefan Kolenda. – Przywieźli go z Hajnówki, żołnierze. Ja też w wojsku byłem, akurat przyjechałem na przepustkę. To był maj, rok 1965. Wiele zamieszania było. Na zwieńczenie żołnierze wystrzelili rakiety. I jedna trafiła w chlew – Stefan Kolenda wskazuje sąsiednią zagrodę. – Zapaliła się strzecha. Wszyscy biegali jak w ukropie. Baliśmy się że wieś znowu pójdzie z dymem...

– O, tu jest pomyłka – Walentyna Kolenda z marszu zauważa błąd na pomniku z 1965 roku. – Zapisali, że było 14 ofiar, a powinno być 16. I data się nie zgadza. Zamiast 29 stycznia, jest 19 grudnia. A to przecież zimą, w styczniu było...

Pytam, od kiedy w Zalesznach ludzie modlą się za ofiary?

– Od samego początku, czyli od 1946 roku – mówi Stefan Kolenda. – Co roku wieś zamawia panichidę. A jeszcze jest taka tradycja, że w samą rocznicę, 29 stycznia, przyjeżdża batiuszka z jordańską wodą. Ludzie zbierają się przy krzyżu. Tylko sami swoi. Rodzina, sąsiedzi, krewni. Nie to co teraz. Dziś jest uroczyście, godnie. I pogoda, jak na zamówienie.

Stefan Kolenda z rodzeństwem był w podpalonej chacie. Miał trzy lata. Domyśla się, że matka trzymała go na rękach. Zapamiętał, jak zapaliła się kurtka na starszym bracie. A potem go wszyscy gasili. Do dziś boi się ognia.

W Zaleszanach spotykam bohatera filmu **Jerzego Kaliny** „Siarożа". **Sergiusz Niczyporuk** przyjechał z synem **Mariuszem**.

– Na początku, kiedy wydarzy się coś strasznego, jest mocny ból, potem zabliźniają się rany, ale ten ból ciągle powraca. I dopóki żyją ci, których doświadczyła tragedia, naoczni świadkowie, albo i drugie jeszcze po nich pokolenie, ludzie rozmawiają o tym, co się wydarzyło. Rodzice opowiadają dzieciom. Ale to ciągle jest pamięć emocji. Dziś, kiedy wszyscy spotykamy się w Zaleszanach, można już zauważyć inną pamięć. To refleksja. I ta refleksja powinna być bardzo mądra i głęboka – zaznacza. – To nieprawda, że znikły te straszne myśli, które były w głowach tych, co nas mordowali i palili. Zło nigdy nie zasypia kamiennym snem, ono tylko drzemie.

Sergiusz Niczyporuk zauważył działania wolontariuszy projektu „Nasza Pamięć". – Trzeba rozmawiać z młodymi o tej tragedii, aby podobne wydarzenia nie miały więcej miejsca. Niektórzy już wiedzą, co wydarzyło się w Zaleszanach. Dowiedzieli się od nauczycieli, rodziców. I sami dociekają, poszukują prawdy. Ważne, aby ten przekaz był oparty na faktach, na dokumentach, na wspomnieniach naocznych świadków. Ten przekaz należy cały czas utrwalać, rozwijać. Bez tego wszystko może się stać się urywkiem historii, a potem zniknąć z pamięci.

29 stycznia 2019 roku w Zaleszanach, w intencji ofiar i świętych męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, modliło się pięciu duchownych, w tym proboszcz parafii w Kleszczelach, o. mitrat **Mikołaj Kiełbaszewslki**.

– Wiele razy mnie zastraszano, były anonimowe telefony z pogróżkami – wyznał. – Mówiono, abym tu nie przyjeżdżał. Nie przestraszyłem się tych telefonów. Jak to by wyglądało? Tam przecież zginęli niewinni ludzie! Już 52 lata przyjeżdżam do Zaleszan.

Projekt „Nasza Pamięć" stawia sobie za cel zebranie dokumentów i wiedzy na temat tego, co wydarzyło się na Podlasiu w 1946. Pierwsza z 13 tablic jest poświęcona **Anastazji Chwaszczewskiej**, wdowie po zamordowanym furmanie z Krasnowsi. Jej wspomnienia zapisałam w 1995 roku, w lesie niedaleko wsi Puchały Stare. Razem z rodzinami udaliśmy się wtedy wynajętym autokarem na miejsce zbrodni. **Łukasz**

Chwaszczewski zginął razem z 30 furmanami.

– To miejsce nieraz widziałam we śnie, jeszcze jak ich zabrali – wspominała. – Nie mogłam zaznać spokoju, odchodziłam od zmysłów. Przestałam jeść i pić. Włosy mi powypadały. Ciągle płakałam, zamartwiałam się na śmierć. I wtedy on, mój Łukasz, mi się przyśnił. Przyszedł do domu odmłodniały, jak z naszego ślubu. Ze wzruszenia słowa nie mogę wymówić. On też milczy i idzie prosto do pieca. Przystaje, grzeje ręce. I mówi: Nie rozpaczaj po mnie mileńka, moje męki już się skończyły. Opiekuj się naszymi dziećmi, one potrzebują matki. I wyszedł. Wszystko zasłoniła mgła. Później we śnie usłyszałam głos. Mówił, by szukać go w lesie, pod drzewem z krzyżykiem.

To drzewo, w lesie niedaleko Puchał Starych, odnalazła dopiero latem 1995 roku. Jej historię reaktywował Teatr Czrevo w 2016 roku. Wiele wspomnień i biogramów 82 ofiar „Burego" zarchiwizowano. Udokumentowano miejsca zbrodni. W ramach projektu „Nasza pamięć" wolontariusze przygotowali spis nagrobków wszystkich ofiar i pomniki postawione na ich cześć w okresie PRL. Listę obiektów przekażą wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków. Liczą, że miejsca znajdą się pod opieką państwa.

Profesor Oleg Łatyszonek mówi o potrzebie napisania od nowa historii z 1946 roku. Uważa też, że tym, którzy zginęli tylko z powodu przynależności do narodowości białoruskiej, należą się nowe nagrobki z białoruskimi podpisami.

– Musimy walczyć o naszą pamięć i nasz punkt widzenia – mówi. – To nasz obowiązek moralny.

Hanna Kondratiuk
fot. **Dorota Wysocka**

Wykorzystano fragmenty reportaży Hanny Kondraiuk „Пельгрымка асірацелых» Niwa № 47-1995 i „Наша памяць пра Залешаны» Niwa № 6-2019

O kulcie zbrodniarza

Z prof. OLEGIEM ŁATYSZONKIEM historykiem z UwB rozmawia Przemysław Prekiel

– Kim jest Romuald Rajs ps. „Bury" dla białoruskiej mniejszości w Polsce?

– To sprawca największej zbrodni na Białorusinach, dokonanej po II wojnie światowej na tym terenie. Wcześniej większych dokonywali tylko Niemcy. „Bury" w kilka dni zamordował ponad osiemdziesiąt osób, w tym wiele kobiet i dzieci. Dlatego jest dla Białorusinów symbolem prześladowcy.

– Czy pamięć o tragicznych wydarzeniach na Podlasiu, już po wojnie, jest nadal żywa?

– Pamięć ta przygasała, lecz rozbudziło ją na nowo unieważnienie w 1995 roku wyroku sądu wojskowego, skazującego „Burego" na karę śmierci. Równie ważne znaczenie miało też ujawnienie miejsca pochówku 30 białoruskich wozaków, zamordowanych przez „Burego". Do tego czasu rodziny nie miały pewności, co się z nimi stało.

– Od kilku lat w Hajnówce odbywa się Marsz Żołnierzy Wyklętych, organizowany przez skrajną prawicę. Jak odbierają to mieszkańcy Hajnówki?

– Nie mogę wypowiadać się w imieniu mieszkańców Hajnówki. O ile wiem, wielu Białorusinów odbiera to jako próbę ich zastraszenia. Na pewno jest to pokaz szowinistycznej buty i pogardy dla ofiar. Przecież jego uczestnicy skandują „Bury, Bury nasz bohater" w miasteczku, w którym mieszkają krewni ofiar jego zbrodni i potomkowie tych, co przeżyli. Poza tym wydaje mi się, że nie tylko w Białorusinach, lecz także w miejscowych Polakach marsz ten budzi obawy o zrujnowanie dobrego współżycia obu narodowości.

– Skrajna prawica do dziś uważa, że prawosławne wsie na Podlasiu były oparciem dla komunistycznej władzy. Czy rzeczywiście tak było?

– Trzeba pamiętać o tym, że sanacyjna Polska była krajem autorytarnym, wolnych wyborów w niej nie było, a przywódcy opozycji siedzieli w Berezie. Tylko wolne wybory mogłyby dać przynajmniej przybliżony obraz społecznego poparcia dla poszczególnych nurtów politycznych, a takich nie przeprowadzano. Tymczasem za przejaw skomunizowania uchodziło nawet domaganie się języka białoruskiego w szkole. Po wojnie sytuacja długo była niejasna, miejscowe władze komunistyczne opowiadały się za „repatriacją" ludności białoruskiej do ZSRR, w terenie rządziło antykomunistyczne podziemie. Wobec tego ludzie nie garnęli się do działalności politycznej, chociaż część Białorusinów, tak jak i Polaków, władzę komunistyczną poparła. Z punktu widzenia Białorusinów była to władza polska i jako takiej jej się podporządkowali.

– Kim były ofiary „Burego"? Ludzie przypadkowi czy jakoś zaangażowani?

– Tutaj można z całą pewnością stwierdzić, że były to ofiary w ogromnej większości w politykę nie zaangażowane. „Bury" palił białoruskie wsie i mordował ich ludność kierując się wyłącznie kryterium etnicznym i wyznaniowym. Celem było zastraszenie i wypędzenie Białorusinów do ZSRR. Sam „Bury" jasno powiedział w czasie procesu, że otrzymał rozkaz spalenia tych wsi „zasadniczo biorąc na podstawie faktu, że ludność ta nie repatriowała się do Związku Radzieckiego". (...)

Dziennik Trybuna
6.01.2019

Haniebny marsz

23 lutego ulicami Hajnówki ma przejść (numer będzie już zamknięty) IV Hajnowski Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Jego organizatorami są środowiska nacjonalistyczne. Jeden z organizatorów pierwszych marszy, do niedawna katecheta religii katolickiej, a obecnie pracownik oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, **Bogusław Łabędzki**, o idei przyświecającej organizatorom, w studium TV Hajnówka mówił: – Bo taka jest idea tego święta, żeby wychowywać młode pokolenie na pewnej bazie, na pewnych wartościach, które mieli żołnierze wyklęci.

Swoje myśli Łabędzki, który w ostatnich wyborach do rady powiatu hajnowskiego, startując z listy Prawa i Sprawiedliwości, otrzymał rekordową (859) liczbę głosów, wygłaszał w obecności **Sergiusza Niczyporuka**, którego trzej bracia wraz matką zginęli w czasie dokonanej przez oddział **Romulada Rajsa** „Burego” pacyfikacji Zaleszan. Na pytanie potomka ofiar, jak ocenia uzbrojonego partyzanta, strzelającego z bliskiej odległości do dziecka, radny odpowiedział: – Sytuacja nie była jednoznaczna.

Dla organizatorów i uczestników marszów sytuacja była i jest jednoznaczna. Romuald Rajs i jego żołnierze to godni największego szacunku bohaterowie, wzór do naśladowania.

Wydarzenia z przełomu stycznia i lutego 1946 roku, kiedy to dowodzony przez Romualda Rajsa oddział spalił wsie Zaleszany, Zanie, Szpaki, Wólkę Wygonowską i Końcowiznę, mordując 79 (według innych źródeł 82), w tym 30 furmanów, prawosławnych mieszkańców dawnego powiatu Bielsk Podlasjki, zostały dokładnie zbadane i opisane. Szczególne znaczenie mają ustalenia przeprowadzonego przez prokuraturę IPN w Białymstoku śledztwa, w których czyny „Burego” zakwalifikowano jako „zbrodnię o znamionach ludobójstwa”. W prowadzonym przez trzy lata śledztwie prokurator przesłuchał 169 świadków i uwzględnił wszystkie dostępne dokumenty. Pozwoliło to – czytamy na stronie ipn.gov.pl – na uznanie wszystkich zdarzeń objętych zakresem śledztwa za zbrodnie przeciwko ludzkości, popełnione w celu wyniszczenia części obywateli polskich z powodu ich przynależności do białoruskiej grupy narodowościowej, poprzez dokonanie i usiłowanie zabójstw oraz spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, jak również dopuszczenia się poważnego prześladowania osób tej grupy przez spalenie należących do nich budynków mieszkalnych i zabudowań. Nie budzi wątpliwości, że odpowiedzialność za zbrodnię ponosi dowodzący oddziałem Romuald Rajs ps. „Bury”, który wydawał rozkazy rozstrzelania furmanów i dokonał pacyfikacji wsi białoruskich.

Postanowienia prokuratora IPN utrzymał w mocy Sąd Okręgowy w Białymstoku, który – rozpatrując 30 listopada 2005 roku zażalenia czterech pokrzywdzonych (spośród 80 osób, którym przysługiwały takie uprawnienia) – ocenił uzasadnienia decyzji procesowej jako „nieprzeciętnie wnikliwe”, a odnosząc się do zawartej w nich argumentacji stwierdził, że „traktuje ją jako wręcz swoją”.

Tak jednoznaczne stwierdzenia prokuratury IPN-u dla organizatorów i uczestnikow marszów nie mają znaczenia. Nie mają znaczenia także uczucia prawosławnych mieszkańców Hajnówki i okolic, a w szczególności rodzin, których bliscy zostali przez żołnierzy „Burego” zamordowani. Dla nich ważniejsze są ustalenia ich „naukowców” i „ekspertów”, powielających steretotypy o nielojalności prawosławno-białoruskiej mniejszości wobec państwa polskiego, o tym, że ani „Bury”, ani „Łupaszka” nie dokonywali żadnych mordów czy celowych egzekucji na niewinnych mieszkańcach białoruskich wsi, że ich podkomendni przed zabijaniem nie stosowali wobec ofiar wyznaniowo-narodowościowego kryterium.

Wszystkie wersje, mające usprawiedliwiać „bohaterskie” czyny żołnierzy „Burego”, zostały zweryfikowane w śledztwie prokuratury IPN i wszystkie zostały odrzucone. W ustaleniach końcowych śledztwa IPN stwierdzono, że „przeprowadzone czynności procesowe nie dają podstaw do uznania, iż w rzeczywistości mieszkańcy pacyfikowanych wsi szczególnie sprzyjali władzy ludowej, zwłaszcza że życia pozbawiono również starców i dzieci”.

Czynienie bohaterów z tych, ktorzy mordowali swoich współobywateli, w tym kobiety i dzieci, tylko dlatego, że byli innego wyznania czy innej narodowości, nie prowadzi ku niczemu dobremu i powinno spotkać się ze zdecydowanym sprzeciwem nie tylko lokalnej spoleczności.

Sprzeciw wobec prowokacyjnych, mających zakłócić relacje między prawosławno-białoruską mniejszością a polsko-katolicką większością w naszym regionie działań nacjonalistycznych środowisk w pierwszej kolejności powinni wyrazić przedstawiciele władz państwowych.

W czasie nadzwyczajnej sesji rady miasta Hajnówka, 7 lutego, radni w podjętej uchwale wyrazili sprzeciw wobec gloryfikującego „Burego” marszu. „Jako radni miasta Hajnówka i przedstawiciele lokalnej społeczności, oddając hołd ofiarom tragicznego mordu niewinnej ludności cywilnej, protestujemy przeciw gloryfikowaniu i upamiętnianiu kpt. Romualda Rajsa pseudonim „Bury” oraz jego żołnierzy poprzez organizowanie zgromadzenia publicznego”.

Hajnowscy radni zaapelowali też do ministra spraw wewnętrznych i administrracji J**oachima Brudzińskiego** o „podjęcie inicjatywy ustawodawczej, zakazującej organizacji zgromadzeń zagrażających dobrym relacjom obywateli Rzeczypospolitej Polskiej różnych narodowości i wyznań".

Burmistrz Hajnowki **Jerzy Sirak**, podobnie jak w 2017 roku, na marsz nie wyraził zgody. Jednak, podobnie jak w 2017 roku, Sąd Okręgowy w Białymstoku zakaz burmistrza uchylił i marsz zapewne się odbędzie.

Marsz w Hajnówce wywołuje coraz większe zainteresowanie w kraju i za granicą. W ubiegłym roku relacje z marszu i o „bohaterskich" czynach „Burego" ukazały się w telewizji białoruskiej, niemieckiej i rosyjskiej.

W tym roku do Hajnówki, oprócz uczestników marszu, ma przyjechać więcej jego przeciwników, będą też dziennikarze.

1 marca przypada państwowe święto Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Intencją jego ustanowienia było „przywrócenie pamięci o żołnierzach antykomunistycznego podziemia". Organizatorzy marszu w Hajnówce, co z pewnością nie było ich zamiarem, przywrócili także pamięć o ofiarach tych żołnierzy.

Do tragedii lat powojennych społeczność prawosławna odnosi się tak jak uczy Cerkiew. Ofiary wspomina się modlitewnie. Przy trasie Bielsk Podlaski – Hajnówka, w Zbuczu, zbudowano cerkiew upamiętniającą Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. W Zaleszanach powstała mała wspólnota monastyczna – jej przełożoną jest mniszka **Elżbieta**, wnuczka **Nikity Niczyporuka**, którego będąca w zaawansowanej ciąży żona wraz z trzema małymi synami zginęła w podpalonym przez żołnierzy „Burego" domu. W monasterze jest Zaleszańska Ikona Matki Bożej.

Eugeniusz Czykwin

Розвивається навчання української мови

Цього року виповнюється 25 років відновлення навчання української мови як рідної в садках і школах Підляшшя. Упродовж чверті століття у регіоні вдалося створити стабільні основи для функціонування пунктів навчання у трьох осередках: Більську, Черемсі та Білостоці. Найпізніше рідної української мови почали вчитися діти і молодь у центрі Підляського воєводства. Проте, останнім часом також там почали з'являтися ініціативи навчального характеру, спрямовані, передусім, до наймолодшого покоління. Зараз у Білостоці діє п'ять пунктів навчання української мови, з чого два виникли у цьому навчальному році.

Розпорошеність української громади та швидка мовна і культурна асиміляція в польському середовищі були головними причинами того, що в Білостоці довгими роками не вдавалося зорганізувати занять української мови для дітей і молоді, яких батьки, в основному, родом з сіл і містечок міжріччя Нарви і Бугу. Після років зусиль щойно в 2003 році при Початковій школі № 12 у Білостоці зорганізовано перші міжшкільні групи для українських дітей (з часом перенесені до Публічної гімназії № 2, яка останнім часом перетворилася в Початкову школу № 9).

Минуло п'ять років та в столиці Підляського воєводства з'явилася чергова ініціатива – батьки, які записали своїх дітей до Громадської початкової школи св. Кирила і Методія, захотіли, щоб у школі були не лише уроки білоруської мови, але також української. Третій пункт навчання з'явився у 2012 році, коли старанням української середовища зорганізовано міжсадкові групи при Самоврядному інтеграційному садку № 26 у Білостоці.

Упродовж останніх кільканадцяти років у трьох місцях у воєводському центрі української мови як рідної вчилося від кільканадцяти до сорока дітей. Розвитку навчання не сприяло те, що – окрім православної школи – заняття були зорганізовані пізно пополудні для дітей з різних садків і шкіл, та часто в одній групі вчилися учні в різному віці. Вимагало це великих зусиль від батьків, які мусили привезти своїх дітей, часто з іншого кінця міста, але також від учнів, нерідко втомлених після цілого дня занять, та від вчителів. Тому слід було шукати нових форм організації занять.

Виявилося, що розвитком навчання української мови зацікавлене не лише українське середовище, оскільки в минулому навчальному році клопотання про відкриття українського класу почала дирекція Початкової школи № 9 у Білостоці, при якій – до речі – діє міжшкільний пункт навчання української мови.

– Відповідаючи на очікування суспільства та аналізуючи дослідження ринку праці, зв'язані з напливом емігрантів з України, ми подумали, що доречним буде ут-

ворити в нашій школі український клас – заявила директор школи, **Едита Гарабурда**.

Окремий відділ на рівні першого класу, щоправда, не виник, але з початком вересня 2018 року в «дев'ятці» почала функціонувати доволі велика група з вивченням української мови, в якій вчаться діти з першого і другого класу школи. Цей пункт спрямований не лише до учнів з українського середовища.

– Більшість дітей не мала контакту з українською мовою – пояснює **Олександра Іванюк**, вчителька української мови. – Тому вони вчаться від початку: пізнають букви, співають пісні, говорять віршики, з уроку на урок знайомляться з новими словами. Всі діти вчаться в «дев'ятці» і відразу остаються після своїх уроків на українську мову. Тому з ними простіше працювати ніж в міжсадковому чи міжшкільному пункті.

Зацікавлення українською мовою серед наймолодших учнів Початкової школи № 9 у Білостоці доволі велике та, що цікаве, не лише серед православних дітей.

– На початку, у вересні, було 9 учнів – продовжує вчителька української мови, – потім було навіть 18 дітей. Однак, відомо, діти мають різні інші заняття, та української вчиться зараз 14-15 учнів. Більшість з них – це діти з православних сімей, але є також польські, католицькі діти. Вони прийшли на уроки, сподобалося їм, батьки погодилися, та в такий спосіб вони почали вчитися української мови.

Разом з розвитком навчання української мови не лише в Білостоці, але взагалі на Підляшші, з'явилася потреба в організації методичної допомоги для вчителів. З листопада 2018 року в Центрі навчання вчителів у Білостоці почала працювати перша в Підляському воєводстві методистка української мови. Стала нею Кароліна Хмур, багатолітня вчителька української мови в Громадській початковій школі ім. св. Кирила і Методія в Білостоці.

– Вчитель на уроках зустрічається з різними проблемами, наприклад відсутністю добрих підручників – пояснює методистка. – Ті підручники, які є, найчастіше застарілі, окрім того немає матеріалів, щоб зробити урок цікавішим для учня. Щоправда є інтернет, де можна знайти багато цікавого, але це вимагає детермінації від самого вчителя.



Як бачить свою роль нова методистка?

– Це передусім допомога вчителям у буденній праці у своїй школі, в середовищі, організація вишколів, щоб покращати спосіб та рівень навчання.

Одною з перших ініціатив методистки стала організація нового, п'ятого вже пункту навчання української мови в Білостоці – тим разом в Громадському садку «Ангелки» при Православній парафії св. Духа. Заняття для малюків почалися з початком лютого 2019 року. Щоправда, української мови вчиться поки що двоє дошкільнят, проте є перспективи для розвитку. Цей новий пункт дуже важливий, оскільки відкриває шанс на те, що діти, які почнуть вивчати українську мову в православному садку, продовжать це у православній школі в Білостоці.

Зараз української мови в столиці Підляського воєводства вчиться майже 60 дітей і молоді. З одного боку є тут свої проблеми і складності, з другого однак – видно весь час невикористаний потенціал.

Розвиток навчання залежить великою мірою від самих батьків – їхнього бажання, щоб діти знайомилися з культурою своїх предків, підтримки українського середовища, розвитку кваліфікованих вчительських кадрів, а також сприяння дирекції садків і шкіл та позитивного ставлення більшості.

Вивчення української мови в школі це ж спроба підтримати тотожність дітей і онуків підляшан, які виїхали з сіл і містечок між Бугом і Нарвою, та які у своєму натурально-

му середовищі користувалися різноманітними українськими говірками, а також нечисленних нащадків жертв акції «Вісла». Діти, народжені та виховані в Білостоці, користуються вже найчастіше поль-ською мовою. Тим, що їх може об'єднати – це вивчення літературної української мови, поєднане з переказуванням елементів говірок – черемуських, більськових та інших. Окрім вивчення мови, важливе також переказування знань про місцеву народну культуру, що в Білостоці відбувається не лише на уроках, але також на численних майстер-класах.

– Ще наше покоління – людей, яким двадцять або тридцять років – вчилося мови та знайомилося з традицією найчастіше від своїх бабусь і дідусів, які жили на селах – говорить **Лука Бадовець**, голова Білостоцького відділу Союзу українців Підляшшя. – Це від них ми переймали знання про підляські звичаї, зацікавлення підляським фольклором. Сьогоднішнє наймолодше покоління часто не має такої можливості. Тому уроки української мови в пунктах навчання остаються насправді найважливішою формою контакту з культурою предків.

Чи навчання української мови в Білостоці має перспективи для розвитку? Дивлячись на останні ініціативи, видно, що так, хоча важко тут сподіватися таких результатів, як наприклад у Більську.

Однак досвід останніх 16-ти років показує, що в столиці Підляського воєводства все таки не бракує людей, які вважають себе частиною українського народу та які хочуть, щоб їхні мали контакт з культурним багатством українського народу – його мовою, піснею, народними звичаями та матеріальним надбанням.

Людмила Лабович
фото **авторки статті**



Jerzy Kalina z Pierścieniem

Gmina Juchnowiec Kościelny po raz ósmy wręczyła 16 lutego Nagrody Podskarbiego Włoszka, honorując w ten sposób wybitne osoby – to jedna kategoria. Druga kategoria to firmy, wydarzenia – trzecia, które swoim dorobkiem sprzyjają rozwojowi gminy i ją rozsławiają. Kandydatów do nagrody mogą zgłaszać wszyscy. Kapituła, tworzona z laureatów z lat poprzednich, pracująca pod kierunkiem zastępcy wójta gminy Juchnowiec Kościelny **Mirosławy Jaroszuk**, wyłania najpierw nominowanych do nagrody, następnie laureatów.

Wręczenie nagród odbywa się podczas gali, na którą w tym roku przybył prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski**, wójt gminy Juchnowiec Kościelny **Krzysztof Marcinowicz**, wójtowie gmin sąsiednich, duchowni, dyrektorzy szkół, instytucji, firm, przedstawiciele stowarzyszeń – kilkaset osób. To na poziomie i z wdziękiem zorganizowana gala.

Jerzy Kalina został laureatem w kategorii „osoba". Poproszona o laudację na jego temat **Anna Radziukiewicz** mówiła m.in.: – Realizacja dobrego filmu dokumentalnego wymaga mnóstwa godzin nagrań. Z tego materiału wybiera się dziesiątą albo i setną część. Jerzy Kalina to czyni.

Potrzebna jest intuicja artystyczna – Jerzy ma ją wrodzoną. Tak jak w pisaniu, by powstał dobry tekst, niezbędna jest precyzja i oszczędność słowa, tak w filmie konieczna jest precyzja słowa, kadru i dźwięku – i to zawiera twórczość Kaliny. Temat nagród Jerzego Kaliny jest być może najtrudniejszy. Otrzymał ich mnóstwo – samych Grand Prix sześć. A pierwszych i specjalnych? Nie sposób tu wymienić. Łatwiej powiedzieć gdzie je otrzymywał – m.in. w Bratysławie, Ołomuńcu, Koszycach, Kijowie, Dniepropietrowsku, Mińsku, Warszawie, Częstochowie, Łodzi, Lublinie, Liverpoolu. Myślę, że Jerzy Kalina przejdzie do historii jako ceniony w kraju i za granicą twórca filmów dokumentalnych.

Nominowani do nagrody w kategorii „osoba" – to też duże wyróżnienie – zostali **Aleksy Ryżyński** z białoruskiej nadnarwiańskiej wsi Wojszki i **Patryk Pietrzeniak** z Klewinowa. Pierwszy od 70 lat zdobi po mistrzowsku „koronkami", „wyhaftowanymi" w drewnie okna, drzwi, narożniki i szczyty domów. Dlatego Wojszki są takie piękne! Rzeźbione przez niego listwy są zamawiane przez ludzi z całej Polski, nawet zza granicy. W dużej mierze dzięki niemu nastąpił renesans *wyrezek*.

A Patyryk Pietrzeniak to m.in. mistrz świata w 2017 roku w koluchstylu, złoty medalista Mistrzostw Azjatyckich w Dżakarcie, mistrz Polski w stylu sambo. Po prostu talent, pracowitość i wytrwałość.

Firma **Grafs** z Hryniewicz to laureat w kategorii firma – przenosi i montuje w nowym miejscu całe linie technologiczne maszyn drukarskich, serwisuje je, regeneruje części.

W kategorii wydarzenie nagrodzono płytę zespołu Koplanianki „Na zielonym polu".

Miło, że w gminie Juchnowiec Kościelny dostrzega się ludzi i środowiska, które w budowanie jej wizerunku wnoszą także różnorodność kulturową, wynikającą z różnorodności religijnej i narodowościowej.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Иоланта Козловскса и режиссёр Янис Политов



Спутник над Хайнувкой

2-3 февраля в Хайнувском Доме Культуры состоялся фестиваль российского кино «Спутник». Этот фестиваль для жителей Хайнувки уже давно стал традиционным. Были показаны три фильма современных российских режиссёров. Отрадно, что этот фестиваль проходит по всей Польши, в таких городах как Варшава, Краков, Белосток. Так же очень приятно, что Хайнувка есть в списке городов, где проводиться фестиваль «Спутник». Российские фильмы снискали популярность среди польской аудитории. Поляки с нетерпением ждут новых фильмов из России. В этой статье я хочу рассказать о кино, которое было показано в этом году в Хайнувке и познакомить читателей с режиссёром греческого происхождения из Москвы **Янисом Политовым**, приглашённым организаторами.

«Сердце мира» – российско-литовский художественный фильм режиссёра **Наталии Мещаниновой**. В июне 2018 года фильм участвовал в основном конкурсе кинофестиваля «Кинотавр» (наиболее известный кинофестиваль в России) и получил Гран при и другие призы. Главный герой фильма – ветеринар Егор работает на тренировочной станции для охотничьих собак. Мир животных – это его мир, со зверями ему гораздо легче найти общий язык, чем с людьми. Сюжетная линия развивается быстро, динамично и остро. Но при этом фильм остаются добрым и жизненным, показывая современную жизнь в российской деревни.

«Лето» – российский фильм режиссёра **Кирилла Серебренникова** по сценарию **Михаила** и **Лили Идовых** о молодом Викторе Цое и ленинградской рок-культуре 1980-х годов. Роль Виктора Цоя исполнил корейский актёр Тео Ю. Основная сюжетная линия фильма – история знакомства и отношений Цоя и Майка Науменко, а также становление Ленинградского рок-клуба и запись первого альбома группы Кино.

Виктор Цой (кореец по национальности) – основатель рок-группы Кино, был популярен в 80-ые годы XX столетия в Советском Союзе. Его творчество во многом предопределило дальнейшее развитие музыки в России, а песни легендарного коллектива стали хитами и популярны по сей день.

«Философия» – российский короткометражный фильм режиссёра Яниса Политова. В основе сюжета лежит история студента, который из-за определённых предлагаемых обстоятельств вынужден столкнуться с тем, о чём и представить даже не мог. И получает из этого всего хороший урок на всю жизнь. Это кино не входило в основную программу фестиваля, однако зрители с удовольствием посмотрели фильм и пообщались с режиссёром. Янис Политов – режиссёр греческого происхождения, постоянно проживает в Москве и является соорганизатором фестиваля греческой культуры. На встречи со зрителями Янис рассказал о том, где он черпает вдохновение для своих работ. По словам автора фильма, «Философия» – это прежде всего история, взятая из жизни.

Гость из России ответил на вопросы зрителей и журналистов, а так же поделился своими планами на будущее. Янис хочет снят полнометражное кино и принять участие в фестивале короткометражных фильмов «Зубровка».

Мы сердечно благодарим режиссёра Яниса Политова, что посетил наши места, погостил и подарил нам интересное кино. Желаем Янису творческих успехов и благополучия.

Kirill Kanarskiy
фото **автора**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

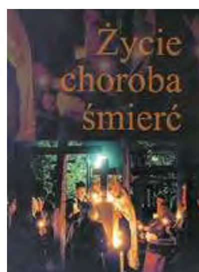
Fundacja Księcia Ostrogskiego proponuje



Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia. **Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 18 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 5



35 ZŁ ZAMIAST 45 ZŁ

W tak promocyjnej cenie przed Świętami Narodzenia Chrystusa Fundacja Ostrogskiego poleca książkę Anny Radziukiewicz „Bliski mi Wschód", świetny prezent pod choinkę.

To bogato ilustrowana autorskimi zdjęciami historyczno-współczesna opowieść o prawosławnym świecie – jego pięknie, odmienności, nieustannym dialogu z Zachodem. To szukanie odpowiedzi na współczesne pytania o tożsamość religijną i kulturową. Ta książka, pełna przemyśleń, jest adresowana do prawosławnych i katolików. Zyskała ona u czytelników bardzo wysokie noty. Oprawa twarda, ss. 352.

Dla potrzebujących dedykacji, telefon do autorki 510 278 970

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 35 zł, z wysyłką – 43 zł.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl. O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

.... (opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Nowe zasady rozliczania PIT-ów

W tym roku nie musimy już samodzielnie wypełniać deklaracji. Jeśli nie zrobimy nic, to PIT za 2018 rok i tak zostanie za nas złożony automatycznie. Niesie to za sobą konsekwencje przy przekazywaniu 1%.

OPP z poprzedniego roku

Jeśli rok temu, wypełniając PIT za 2017 roku, wybraliśmy KRS np. Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, to w tym roku system domyślnie wybierze ten sam KRS. Nie musimy więc podejmować żadnych działań w tym zakresie.

Zmiana OPP

A jeśli chcemy jednak zmienić OPP, której chcemy przekazać 1%? Wtedy samodzielnie trzeba dokonać zmiany. Należy wejść na stronę www.podatki.gov.pl i zalogować się do usługi Twój e-PIT: podając swoje dane (PESEL albo NIP i datę urodzenia; kwotę przychodu z deklaracji za rok poprzedni i kwotę przychodu z jednej z informacji od pracodawców, np. PIT-11 za rok 2018) albo używając profilu zaufanego. Numer KRS OPP będzie widoczny na głównym ekranie usługi, zaraz po zalogowaniu się do niej. Będzie tam również widoczna opcja zmiany. Trzeba pamiętać, że usługa Twój e-PIT jest dostępna od 15 lutego do 30 kwietnia 2019 r.

Rozliczenia z małżonkiem

Te same zasady dotyczą też rozliczeń z małżonkiem. Natomiast jeśli ktoś się rozliczał wcześniej samodzielnie a dopiero teraz będzie składał zeznanie razem z małżonkiem, to system automatycznie podstawi KRS OPP wskazany przez osobę, która w deklaracji będzie figurować jako podatnik.

OPP po raz pierwszy

Co jeśli podatnik nie wskazał w zeznaniu za rok ubiegły OPP? Wtedy oczywiście w zeznaniu przygotowanym dla podatnika w ramach usługi Twój e-PIT nie będzie wskazana żadna OPP. Aby uzupełnić zeznanie w tym zakresie, podatnik musi wejść na stronę Portalu Podatkowego i wybrać opcję „Wybieram Organizację Pożytku Publicznego" (analogicznie jak w przypadku zmiany OPP, o czym napisaliśmy powyżej).

Brak dostępu do komputera

Co z osobami, które nie posługują się komputerem? Zeznania sporządzone przez urząd skarbowy w ramach usługi Twój e-PIT będą udostępnione wyłącznie w internecie. Podatnik – podobnie jak w poprzednich latach – ma prawo oczywiście złożyć PIT w formie papierowej. Takie zeznanie, które podatnik sporządzi samodzielnie i wskaże w nim wybraną przez siebie OPP, będzie wiążące dla urzędu skarbowego.

Emeryci i renciści

PIT-OP, dzięki któremu emeryci i renciści mogą wskazywać OPP bez potrzeby wypełniania całego zeznania PIT, będzie funkcjonować tak samo jak w ubiegłych latach. Oznacza to, że osoby rozliczane przez organy rentowe będą mogły wskazać OPP w tym formularzu, który po wypełnieniu będzie można zarówno wysłać elektronicznie jak i złożyć tradycyjnie (w formie papierowej – wysyłka np. pocztą).

Czy warto zatem sprawdzić deklarację w e-PIT?

Rozwiązania, które funkcjonują od tego roku pozwalają niemal zapomnieć o deklaracji. Niezależnie od wygody jaką niesie ze sobą nowy system informatyczny, warto zalogować się do portalu. Nie tylko po to by wskazać czy zmienić OPP. Wciąż to my – osoby fizyczne uzyskujące dochód – jesteśmy podatnikami. Mamy więc prawo modyfikować zaproponowane w systemie e-PIT deklaracje, zastosować pewne ulgi.

Naszym obowiązkiem jest też dopłata podatku (jeśli zaliczki pobrane w ciągu roku okazały się zbyt niskie). Akceptacja deklaracji jest też korzystna, jeśli liczymy na zwrot podatku. W tym wypadku termin na zwrot liczony przez fiskus rozpocznie szybciej bieg.

Andrzej Karpowicz

Monaster w Zimnem na Ukrainie. O dalszym ciągu smuty na Ukrainie na stronach 40-46

Fot. Andrzej Karpowicz

ISSN 1230-1078
9 771230 107005

O nowych zasadach rozliczania PIT-ów, tym samym dysponowania 1% swego podatku, na s. 67